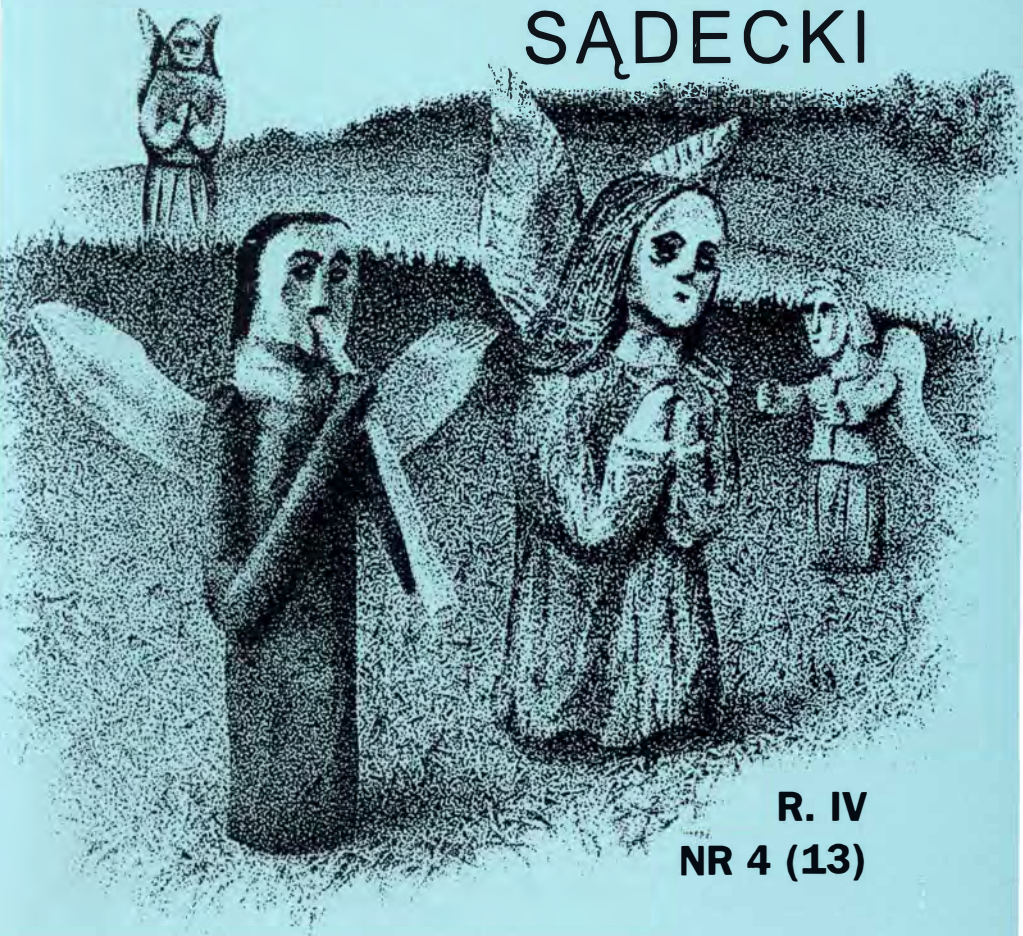


·PAX·

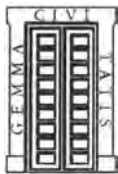
STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. IV
NR 4 (13)



·PAX·

STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI

R. IV NR 4 (13)



Nowy Sącz 1995

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Stowarzyszenia Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3, tel. 43 81 52



Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, ul. 1 Brygady 8/42

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 41 28 25

A e. 19__r.

LEGENDA O KRÓLU MUSKACIE

Kiedyś tymi stronami uciekał król Muskata, otoczony rycerzami tak wysokiego wzrostu, że stojąc na przeciwległych szczytach gór, mogli sobie podawać ręce. Rycerze ci mówili biegle po łacinie.

Królowi przypadła okolica tak do gustu, że postanowił się tu zatrzymać. Zbudował sobie zamek i założył miasto, które otoczył murem. Dał mu nazwę od swego imienia Muskata — Muszyna.

Taką legendę usłyszał **Szczęśny Morawski** w Muszynie, kiedy w pierwszej połowie XIX wieku zbierał materiały do wspaniałego dzieła „*Sądecczyzna*”.

Chociaż starzy muszynianie jeszcze w okresie międzywojennym (1918–1939) z uporem powtarzali „gadkę” o królu Muskacie, „świeciejszy” ogół odrzucał ją z pogardą. Co, król Muskata? Czy słyszał ktoś o takim królu w Europie? Był wprawdzie biskup **Jan Muskata** w Krakowie (1294–1320), ale czyżby dalecy przodkowie byli tak ograniczeni, że nie potrafili odróżnić króla od biskupa? Zresztą najstarszy dokument, w którym Muszyna została wymieniona pod swoją nazwą, pochodzi z 1209 roku, a więc na przeszło 70 lat przed biskupem Muskata! Czy można sobie wyobrazić ludzi tak wysokiego wzrostu, że jeden stojąc na szczycie Malnika mógł podać rękę stojącemu na szczycie Mikowy?

Nie! To wierutna bzdura! Ludzie prości zazwyczaj tworzą gadki przy kieliszku, kiedy fantazja traci poczucie rzeczywistości.

Kontrowersyjny biskup

Jedyną autentyczną osobą w legendzie jest Muskata. Wprawdzie muszynianie uważali go za króla o imieniu Muskata i zapamiętali je dobrze, bo kojarzyło się z nazwą miasta, niemniej jednak było to nazwisko Jana Muskaty, który w czasach **Leszka Czarnego** był archidiaconem łęczyckim i kolektorem świętopietrza w Wielkopolsce.

Był to hierarcha, o którym chciano zapomnieć. Pomijano go nawet w niektórych oficjalnych katalogach biskupów krakowskich, chociaż przez 25 lat figurował na urzędzie.

Po bezpotomnej śmierci Leszka Czarnego król czeski **Wacław II** wystąpił z pretensjami do księstwa krakowskiego, bo księżna **Gryfina**, wdowa po zmarłym księciu, miała być jego ciotką. Najechał z wojskiem na Kraków, ogłosił się księciem krakowskim, a później nawet królem polskim.

Na zagarniętych obszarach nie czuł się dobrze, bo **Władysław Łokietek** dążył do zjednoczenia ziem polskich. Rozglądał się za kimś, komu mógłby pozostawić administrację zaboru.

Okazja nadarzyła się. W roku 1294 umarł biskup krakowski **Paweł z Przemankowa** (dziś z Przemykowa). Wacław II poznał archidiacona łęczyckiego i wycał, że może on oddać mu duże usługi. Postarał się więc, że kapituła krakowska powołała na tron biskupa Jana Muskata.

Nie jest celem tego artykułu analizowanie działalności biskupa Muskaty, tylko zastanowienie się, czy on mógł być w Muszynie, bo na to nie ma dowodu. Z tego względu trzeba się ograniczyć do podania niezbędnych faktów dotyczących Muskaty.

Zaraz po sakrze biskup Muskata sprowadził dominikanów z Niemiec i uzbroił ich w topory. Była to jego przyboczna straż, z którą dopuszczał się wielu nadużyć.

Wacławowi II odpowiadało to, więc zamianował biskupa Muskata starostą (wielkorządcą) krakowsko-sandomierskim w 1303 roku, oraz nadał mu łatyfudia ziemskie, miasta i grody, jak Sławków, Iłżę, Tarczek i Kielce, które Muskata otaczał murami, wzmacniał zamki, wznosił nowe grody. Okazało się, że był lepszym rządcą niż biskupem, co w owych czasach nie należało do rzadkości.

Lecz w ciemieniu ludzi posunął się za daleko.

W zimie 1304 roku Władysław Łokietek z drużyną madziarskich wojów wkroczył po lodzie Popradu i Dunajca z Węgier do Małopolski. Nękana ludność dała mu poparcie, podobnie jak oba miasta, Stary i Nowy Sącz. Mając pewne zaplecze Łokietek zdobywał miasta i grody obsadzone przez Czechów lub ludzi biskupa Muskaty, a 21 czerwca 1306 r. wkroczył do Krakowa.

W międzyczasie zmarł Wacław II (1305 r.) a jego syn, **Wacław III**, został zamordowany w Ołomuńcu 4 sierpnia 1306 r.

Biskup Muskata wiedział co go czeka, więc zbiegł na Śląsk. Dopadli go jednak drużynnicy Władysława Łokietka i sprowadzili do Krakowa, gdzie arcybiskup gnieźnieński **Jakub Świnka** rzucił na niego klątwę i wytoczył mu proces za nadużycie kościelne.

Nie mając wyjścia biskup Muskata ukorzył się przed Władysławem Łokietkiem. Książę wiedział dobrze, że dzięki poparciu papieża **Bonifacego II** odzyskał tron krakowski, więc okazał swoją wielkoduszność. Proces został przerwany, zła przeszłość zapomniana, a biskup Muskata wrócił do katedry na Wawelu. Co więcej, Władysław Łokietek nawet obdarzył specjalnym przywilejem biskupstwo krakowskie. Zapewne mniemał, że biskup Muskata zmieni swoje nastawienie i będzie teraz służył Polsce. Jednak się pomylił.

Książę wyruszył z wojskiem z Krakowa, by dalej scalać Polskę. Skorzystał z tego biskup Muskata i wraz z niemieckim wójtem **Albertem** oraz kolonistami niemieckimi wymordował nielicznych mieszkańców polskich w Krakowie, w 1311 roku.

Łokietek wrócił z wojskiem do stolicy. Przykładnie ukarał przywódców buntu, lecz wójt Albert i biskup Muskata zdążyli zbiec.

Przez 6 lat drużownicy księcia poszukiwali zbiegów. Albert umarł w Pradze czeskiej. A gdzie się ukrywał biskup Muskata?

W roku 1317 pojawił się w Krakowie. Na wieść o tym zawrzało w stolicy. Ludność rzuciła się w poszukiwaniu zbiega, by mu wymierzyć sprawiedliwość. Biskup z trudem wymknął się z Krakowa. Podążył na Śląsk, gdzie w 1320 roku umarł w zupełnym osamotnieniu.

Sześć lat w Muszynie?

Gdyby nie legenda trudno by wiązać biskupa Muskatę z Muszyną, bo pisanych dokumentów na to nie ma. Są jednak pewne pòszlaki, które wskazują, że zbieg mógł tu mieć swoją kryjówkę przez kilka lat.

1.

Potok królowy — Z góry zamkowej zwanej Koziejówką spływa do Muszynki na wysokości kościoła potok, zwany potocznie „potokiem królowym”. Nazwa jest stara. Tak jak kiedyś mówiło się „koń starostowy”, „krzyż Chrystusowy”, tak też był „potok królowy”, a nie króla.

Jeszcze dziś starzy ludzie powiadają, że w tym potoku ukrywał się jakiś król (imienia już nie pamiętają) przed rycerzami, co go szukali.

Wiadomo, że zbiegłego biskupa poszukiwali przez cały czas ludzie Władysława Łokietka.

2.

Król Muskata — Praprzodkowie muszyńscy nieźle zaobserwowali zbiegłego dowódcę. Jeżeli przybył w otoczeniu uzbrojonych ludzi, więc był dla nich „królem”, a nie biskupem. Zresztą można wątpić, czy w skromnej mieścinie,

gdzie mieszkało około 30 rodzin, biskupowi chciałoby się celebrować nabożeństwo.

3.

Mówili biegle po łacinie — Ludzie zapamiętali, że rycerze króla mówili biegle po łacinie. Jeżeli to byli dominikanie biskupa Muskaty, język nie powinien budzić zastrzeżeń.

4.

Wysoki wzrost — Podczas drugiej wojny światowej z łatwością można było stwierdzić, że przeciętny wzrost niemieckich żołnierzy był wyższy od polskich żołnierzy. Jeżeli biskup Muskata dobierał sobie „drużynę” wśród dominikanów niemieckich, to na pewno nie werbował ludzi niskiego wzrostu. Nic więc dziwnego, że dla mieszkańców Muszyny mogli wydawać się olbrzymami. Może ktoś z opowiadających podał dla zobrazowania wzrostu, że byli tak wysocy, iż mogli sobie podawać ręce ze szczytów gór, a ogół zrozumiał, że „byli” tacy ludzie. W ten sposób legendy otrzymują fantastyczną oprawę.

5.

Zamek i mury — Legenda głosi, że królowi Muskacie tak przypadła do gustu okolica, iż postanowił tu zbudować sobie zamek, założyć miasto i opasać je murami.

Gdzie jest zamek? Gdzie są mury?

Są w Muszynie i to nawet dwa zamki (z pominięciem ruin na Baszcie), o czym nawet się nie śniło muszynianom!

- a) Gródek stożkowy — Archeolog **Maria Cabalska** w latach 1973–1974 przeprowadziła sondáže na średnim szczycie Koziejówki, gdzie nie było żadnych ruin i stwierdziła, że na nim stał „gródek stożkowy”, jako budowla obronna. Takie fortalicje stawiali rycerze w XIII i XIV wieku. Były to piętrowe słupy (parter plus piętro) o wymiarach od 4 m x 4 m do 12 m x 12 m, a więc bardzo szczupłe, otoczone wałem. Wyglądem przypominały stożki, stąd nazwa „gródkki stożkowate”.

Gródek w Muszynie był okrągły lub elipsowaty o średnicy 30 m. Spalone relikty świadczyły, że w pierw gródek był drewniany, a później murowany, przy czym Cabalska sądzi, że ten drugi mógł zbudować biskup Muskata (Maria Cabalska, *Zespół osadniczy w Muszynie, województwo Nowy Sącz* — Gródek, „*Rocznik Sądecki*”, tom XVII — 1982, strony 275–289).

A więc jeden „zamek” już mamy!

- b) Koci Zamek — Wątpić trzeba, czy biskup Muskata chciał mieszkać przez 6 lat w pokoju o wymiarach 4 m x 4 m, czy 5 m x 5 m? To dla niego po



Willa „Koci zamek”

Wawelu było za ciasne pomieszczenie. Może na miejscu drewnianego gródka, który spłonął, kazał dominikanom zbudować murowany słupek, gdzie mógł się bronić przez dłuższy okres, a sobie kazał zbudować wygodny zamek.

Jest w Muszynie stylowa willa, zwana „Kocim zamkiem” od niepamiętnych czasów. Jeszcze po pierwszej wojnie światowej dominowała na wzgórzu jako pusta, czerwona, dużych rozmiarów rudera, a pod nią do wzgórza tuliły się domki jednorodzinne na Ćwierciach. Dziś tak ją oblepiły wille i pensjonaty, że straciła dominujący charakter.

Nikt nie wie, skąd się wzięła nazwa „Koci zamek”?

Jeżeli budynek kazał wznieść Muskata, to mógł to być „Muskaci zamek”. Tak mogli go nazywać współcześni ludzie. Dla późniejszych pokoleń nazwa „Muskaci” była raczej obca, ale kojarzyła się ze słowem „koci” tak dobrze znanym wszystkim ludziom. Może w ten sposób z „Muskaciego zamku” został urobiony „Koci zamek”?

- c) Mury — Wprawdzie legenda głosi, że król Muskata założył miasto i otoczył je murem, wiadomo, że Muszyna na sto lat wcześniej występowała już pod swoją nazwą. On ją nie założył, ale mógł otoczyć raczej wałem niż murem.

Część wału jest nie tylko dziś jeszcze wyraźna, ale i imponująca! Od rampy kolejowej na ulicy Piłsudskiego biegnie prosto do ulicy Ogrodowej. Ma około 200 m długość, 2 do 5 m wysokości i 2 m szerokości.

Widzą go codziennie sąsiedzi i nie może im przyjść do głowy, skąd się ten wał wziął? A był on wałem obronnym przez całe wieki! Jeszcze biskup **Piotr Gembicki** w 1645 roku nakazuje, aby wał naprawiać, bo zabezpiecza „od strony Węgrów”.

Wał ten, niewątpliwie najstarsze dzieło rąk ludzkich wskazuje, że pierwotnie Muszyna musiała być pod Malnikiem, a około 1600 roku przesunęła się do wioseł Popradu i Muszynki, gdzie dziś jest rynek.

Aż się prosi, by archeologowie zrobili choć dwa przekopy i na dnie wału znaleźli kostki zwierzęce lub kawałki drewna, które pozwolą na zbadanie w nich zawartości radioaktywnego węgla C-13 i tym samym określenie daty budowy wału.

Czar Muszyny

Biskup Muskata musiał być w Muszynie dużo wcześniej przed swoją ucieczką z Krakowa w 1311 roku. Świadczy o tym fakt, że już w 1301 roku postarał się, by mu Wacław II odstąpił zamek w Pławcu, dziś po stronie słowackiej nad Popradem. Muszyna wprawdzie należała wówczas do dóbr biskupstwa krakowskiego, ale Węgrzy rościli do niej pretensje do 1360 roku. Biskup Muskata wzmocnił obronność zamku w Pławcu, by zablokować parcie węgierskie na północ wzdłuż nurtu Popradu.

Skoro obrał sobie Muszynę za kryjówkę nie siedział w niej z założonymi rękami. Był to człowiek o wielkiej energii i aktywności. Stawiał zamki, grody, otaczał miasta murami. Może przeszedłby do historii Polski jako wielki hierarcha kościelny w stylu **Zbigniewa Oleśnickiego**, gdyby nie postawił na złą kartę — służbę najeżdźcy Polski!

Ruch budowlany w nic nie znaczącej wówczas Muszynie musiał zaintrygować ludzi Władysława Łokietka, że zaczęli penetrować okolice w poszukiwaniu zbiega. Trudno było ukrywać się ze zbrojną drużyną dominikanów, więc ich odesłał do Niemiec i opuścił Muszynę.

Może łudził się, że Władysław Łokietek już z pomniał o rezi polskich mieszkańców Krakowa, względnie, iż okaże mu znów wielkoduszność i pozwoli powrócić do katedry na Wawelu. Srodze się zawiódł. Nie książkę, ani jego rycerze, ale mieszczaństwo krakowskie chciało mu wymierzyć sprawiedliwość. Zrozumiał, że przegrał już ostatnią kartę, więc udał się tam, gdzie się urodził i umarł w zupełnym osamotnieniu.

Muszyna za kilkanaście lat (w 2009 r.) będzie obchodzić swoje 800-lecie. Warto przypomnieć niezwykle wydarzenie, że hierarcha, którego starano się wytrzeć z pamięci przez całe wieki, nie był najgorszym człowiekiem. Muszy-

na rzuciła na niego czar i tu przypuszczalnie najdłużej pozostał w swoim jakże ruchliwym życiu!

Nie jest on wyjątkiem. Mnożą się wypadki, że osoby, które urodziły się i mieszkały daleko poza Muszyną, zakupują działki na tutejszym cmentarzu, bo tu chcą pozostać na wieki. Jest to wzruszające zjawisko.

Muszyna ma swój czar, któremu trudno się oprzeć!

SYLWETKI Z REGIONU LIMANOWSKIEGO

Maksymilian Marszałkowicz

Z regionem limanowskim związało swoje życie wielu wspaniałych ludzi i weszli na trwałe do jego historii.

Jednym z nich był **Maksymilian Marszałkowicz**, właściciel ziemski, działacz gospodarczy, literat i bibliofil. Za mądrość i gospodarność był poważany nie tylko w powiecie limanowskim, ale również w całej Sądecczyźnie. Okoliczni ziemianie udawali się często do niego po radę w sprawach publicznych i osobistych.

Urodził się w 1804 r. na Sądecczyźnie. Przodkowie jego wywodzili się z Brzezia k. Wieliczki. Jego ojciec **Tomasz** był przez dłuższy okres dzierżawcą górskich wsi i za uzyskane z tego pieniądze kupił w 1807 r. na własność wieś: Stronie i Wolicę. W 1834 r. odziedziczyli je dwaj jego synowie: **Felicjan** i Maksymilian.

Maksymilian Marszałkowicz ukończył studia wyższe na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego. W okresie studiów przełożył kilka utworów **Adama Mickiewicza** na język niemiecki m.in. *Odę do młodości* i w ten sposób przyczynił się do popularyzacji polskiego poety w Niemczech. Po studiach pracował jako „auskultant” przy forum nobilium w Tarnowie. Swoją wieś Stronie oddał tymczasowo w administrację bratu Felicjanowi, a potem ofiarował ją swojemu synowi, **Zygmuntowi**.

Podczas pobytu w Tarnowie poznał Maksymilian **Kornelię Kirchner** i ożenił się z nią. Poprzez to małżeństwo stał się właścicielem rozległego klucza kamienickiego (3214 ha) w powiecie limanowskim, na który składają się wieś: Kamienica, Zalesie, Zasadne, Zbludza i Szczawa. Ojciec Kornelii, **Józef Karol**, posiadał oprócz dóbr ziemskich duży sklep korzenny w Nowym Sączu. Więk-

szość majątku Marszałkowicza stanowiły tereny leśne i na nich rozwinął przemysł. W Kamienicy wybudował papiernię, a produkowany tam papier cieszył się uznaniem w całej Galicji. Każdy arkusz posiadał znak wodny „M. Marszałkowicz — Kamienica”. Główny skład kamienickiego papieru znajdował się w sklepie **Joachima Kosterkiewicza** w Nowym Sączu. Właściciel odkupił ten sklep od Józefa Karola Kirchnera, ojca Kornelii Marszałkowiczowej.

Oprócz papierni Marszałkowicz wybudował kilka tartaków na rzece Kamienica. W Szczawie zbudował dwie kuźnie (1845 i 1851), każda o trzech piecach kuźniczych. Rudę żelaza przywozili chłopci furmankami z Nawojowej k. Nowego Sącza. W powstałych zakładach znalazło pracę wielu chłopów. Mieli dobre zarobki, a oprócz tego właściciel dbał o ich oświatę i opiekę zdrowotną. Zakładał na swoim terenie szkółki ludowe, lecz rząd austriacki kazał je zamknąć jako sprzeczne z panującym ówczesnie systemem szkolnictwa.

We wszystkich przedsięwzięciach wspierali Marszałkowicza dwaj światli zarządcy: **Ludwik Kubala** (ojciec) i **Leopold Bossowski**.



Maksymilian Marszałkowicz

Marszałkowicz nie uchylał się też od spraw narodowych. Podczas powstania w 1846 r. sprowadzał i kupował objęte cenzurą książki, za co przez pewien czas przebywał w więzieniu w Nowym Sączu. U niego znalazł schronienie **Jan Kanty Andrusikiewicz**, organista i przywódca powstania chłopskiego w Chochołowie (1846), po wyjściu z więzienia.

W okresie powstania styczniowego ułatwiał ochotnikom udawanie się do oddziałów powstańczych. Władze austriackie nie zdołały zebrać przeciwko niemu dostatecznych dowodów i w ten sposób uniknął procesu, oraz aresztowania.

Nie zajmował się wyłącznie swoim majątkiem, ale jako człowiek wykształcony pracował na kilku liczących się stanowiskach urzędowych. Był działaczem sądeckiej Rady Narodowej (1848), a potem przewodniczącym Rady (od 15 IX — 23 XI 1848). W grudniu 1850 r. został powołany na wiceprezesa Izby Handlowej w Krakowie. Nie był z tej pracy zadowolony, gdyż rząd austriacki utrudniał działalność Izby. W 1861 r. zasiadał

w sejmie galicyjskim jako poseł gmin wiejskich okręgu Nowy Targ — Krościenko. Od 1867 r. aż do śmierci (1878) pracował na stanowisku przewodniczącego Rady Powiatowej w Limanowej. Rozwinął wówczas energiczną działalność w celu podniesienia oświaty i budowy nowych dróg. Wybudowano wtedy drogę z Kamienicy do Słopic.

Z zamiłowaniem gromadził Marszałkowicz książki z zakresu dziejów politycznych i kulturalnych. Jego biblioteka liczyła ok. 10 000 tomów i posiadała katalog. W oparciu o ten zbiór historyk **Szczęśny Morawski** napisał swoją książkę *Sądceccyzna* (1863). Została wydrukowana na kamienickim papierze i dedykowana M. Marszałkowiczowi. Na jej kartach widnieje znak wodny kamienickiej papierni. Oprócz biblioteki kamienicki dziedzic posiadał małą galerię obrazów. Jego dworek był żywym ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego. Otaczał go piękny ogród kwiatowy i park z okazami mało znanych u nas kwiatów i drzew. Dwór i park zachowały się do tej pory.

Z żoną Kornelią miał troje dzieci: **Helene, Marię i Zygmunta**. Zmarł w 1878 r. w Kamienicy. Wdowa po nim sprzedała w 1879 r. majątek firmie Louis et Bernard Jaffe i wyjechała na stały pobyt do Krakowa, sprowadzając zwłoki męża na cmentarz Rakowicki. Księgozbiór podarowała w 1884 r. Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Limanowej pamiątką po hutach żelaza w Szczawie jest metalowa obręcz na studni, która otacza kamienną postać św. Floriana, stojącego obecnie przed plebanią. Na obręczy jest wygrawerowany napis „Szczawa”.

Antoni „Sejmej”–Górszczyk — Były sierżant Legionów Polskich

Wybuch I wojny światowej, w której stanęli naprzeciw siebie zaborcy: po jednej stronie Niemcy i Austria, po drugiej carska Rosja — ożywił nadzieję Polaków na odzyskanie przez nasz kraj niepodległości, po przeszło wiekowej niewoli. Młodzi chłopcy garnęli się do organizowanych w Krakowie Legionów Polskich, pod dowództwem **Józefa Piłsudskiego**. Jednym z nich był **Antoni „Sejmej”–Górszczyk**.

Urodził się 13 stycznia 1892 roku w Pisarzowej k. Limanowej, w zamożnej rodzinie chłopskiej. W roku 1910 ukończył Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu i rozpoczął pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Siekierczynie. Z Biblioteki TSL w Limanowej, założonej przez **Józefa Beka** (ojca), wypożyczył komplet książek i sam udostępniał je młodzieży w Siekierczynie.

Od 1912 roku należał do Polskiej Drużyny Strzeleckiej. Po ogłoszeniu mobilizacji przez Józefa Piłsudskiego w dniach 29 i 30 lipca 1914 r. wyruszył

z Łososiny wraz z 29 strzelcami do Krakowa, gdzie formowano Legiony Polskie. Dużą grupę legionistów (250 osób) skierowano z Krakowa do Wadowic, a stamtąd przez Cieszyn i Koszyce dotarli do Huszt nad rzeką Cisą. Nacierając na Rosjan, przeszli najwyższe tereny w Karpatach węgierskich pod dowództwem gen. **Józefa Hallera**. W marcu 1915 r. dotarli do Kołomyi. Tam podczas walk z Rosjanami Antoni Górszczyk został ciężko ranny w nogę. W maju zatrzymali się legioniści pod Czerniowcami w bukowińskich lasach, jednak pod naporem Rosjan musieli wycofać się w okolice rzeki Prut. Otrzymali wówczas polecenie zdobycia cukrowni w Mamajowcach. Wybrali się tam nocą i nie zauważeni przez Rosjan, przeszli przez pierwszą linię ich obrony. Kiedy doszli do drugiej linii obrony rosyjskiej, powitały ich strzały z karabinów. Rosjanie otoczyli ich ze wszystkich stron i wzięli do niewoli. Wszyscy jeńcy, a wśród nich Antoni Górszczyk, zostali wywiezieni do obozu jeńców w Stawropolu. Był to okres żniw i bogaci okoliczni ziemianie mogli zabierać jeńców do prac na roli. Wszystkich polskich jeńców zabrał bogaty ziemianin **Kisiel**. Pracowali u niego od świtu do nocy za 15 kopiejek dziennie i liche jedzenie. Na zimę wrócili znów do obozu w Stawropolu. Stamtąd odesłano Górszczyka do Roszczy, gdzie został pomocnikiem ogrodnika. Pracował tam do czasu rewolucji październikowej. Od 1917 r. pracował w Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny. W roku 1918 został aresztowany i osadzony w więzieniu w Stawropolu. Widział tam masowe mordowanie więźniów, głównie inteligencji rosyjskiej. Wyprowadzano ich z zatłoczonych cel na podwórze i zabijano kijami oraz pałkami, ponieważ brakło amunicji do rozstrzelania. Z więzienia pomógł mu wydostać się oficer, z którym zetknął się wcześniej. Otrzymał przepustkę na powrót do kraju i w listopadzie 1918 przyjechał do Pisarzowej, chory na zapalenie płuc. Za ofiarną walkę odznaczony został Orderem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a potem Krzyżem Niepodległości.

Po powrocie z wojny Górszczyk spotkał się z Józefem Bekiem (ojcem) w Limanowej i otrzymał od niego 250 drzewek jabłoni, w celu obsadzenia drogi powiatowej, prowadzącej przez Pisarzową. Górszczyk postanowił nadal pracować w szkolnictwie i na długi okres związał się ze Szkołą Podstawową w Pisarzowej. W latach 1928–1939 i 1945–1952 był jej dyrektorem. Oprócz tego pełnił szereg innych funkcji: był członkiem Rady Powiatowej w Limanowej (od 1925), prezesem Oddziału Z.N.P. w Limanowej, prezesem Związku Legionistów, członkiem Zarządu Kasy Komunalnej, przewodniczącym Komisji Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej, a także należał do Rady Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej.

W okresie międzywojennym powstała partia pod nazwą BBWR (Bezpar-

tyjny Blok Współpracy z Rządem). Wyszli do niej ludzie, którzy działali na szkodę społeczeństwa limanowskiego, zagarniając dla siebie korzyści. Werbowano do niej na siłę, zaczynając od nauczycieli i działaczy chłopskich. Kto chciał załatwić jakąkolwiek pracę lub jakąś sprawę musiał zapisać się do BBWR. W roku 1934 powódź na rzece Smolnik poczyniła rolnikom w Pisarzowej wielkie szkody. Nadeszło wiele darów dla powodzian, ale zamiast dać je pisarzowianom, rozdzielono je między członków BBWR. Górszczyk jako prezes Związku Legionistów, otrzymał polecenie zapisać się do BBWR. Polecenie odrzucił i z tego powodu musiał zrzec się funkcji prezesa.



Antoni Górszczyk

Fot. Józef Staniszewski

Za staraniem Górszczyka został wybudowany w Pisarzowej pomnik ku czci poległych legionistów w 1932 r. Kosztował wówczas 800 zł. Od ludzi Górszczyk zebrał tylko 200 zł, a resztę zapłacił sam, sprzedając parę byczków z własnego gospodarstwa.

Podczas II wojny światowej walczył Górszczyk w Armii „Karpaty”. W roku 1939 jednostka ta została rozbita przez Niemców w rejonie Sanu, a on został aresztowany. Po kilku tygodniach uciekł z więzienia przemyskiego i powrócił do Pisarzowej, lecz do końca wojny musiał się ukrywać. W 1953 r. został przymusowo odesłany na emeryturę za swoje poglądy. Zrehabilitowano go w 1956 r., ale już nie powrócił na dawne stanowisko. Pracował jeszcze przez 13 lat, jako nauczyciel w Męcinie, a potem z własnej woli przeszedł na emeryturę. Antoni Górszczyk był znawcą kultury ludowej. W okresie międzywojennym publikował prace dotyczące rodzinnej wsi, na łamach „Głosu Podhala” i „Gazety Podhalańskiej”. Na uwagę zasługiwała *Historia wsi Pisarzowej — Męciny*. Był członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu. Towarzystwo to opublikowało *Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego z. 1–3* i znalazło się tam wśród innych kilka ważnych prac Górszczyka. Zmarł w 1980 r. w Krakowie, a pochowany został w rodzinnej Pisarzowej.

Władysław Dunarowski — Pisarz Ziemi Limanowskiej

Pisarz **Władysław Dunarowski** niemal całą swoją twórczość poświęcił ubogiej wsi podhalańskiej. Z tego względu wybrano go na patrona Biblioteki Miejskiej w Limanowej. Urodził się 14 stycznia 1902 roku w Jaworznej koło Limanowej. Do szkoły podstawowej uczęszczał najpierw w Żmiącej, a potem w Limanowej. W roku 1923 ukończył gimnazjum w Nowym Targu, oraz kurs pedagogiczny.

W poszukiwaniu pracy wyjechał do Solca Kujawskiego i przez 10 lat był nauczycielem w szkole powszechnej. W 1934 roku osiedlił się na stałe w Bydgoszcy, dlatego w Limanowej był zawsze mało znany. Więzy z rodzinną wsią była tak silna, że wybudował dom w sąsiednich Ujanowicach i co roku przyjeżdżał tam za Bydgoszczą na całe lato. Uwielbiał piesze wędrówki po górach ziemi limanowskiej i sądeckiej, dochodząc do wniosku, że „*góry kierują człowieka ku pięknu...*”.

Z inicjatywy Wł. Dunarowskiego i **Michała Olchawy** z Kamienicy powstało w 1973 roku bractwo artystyczno-gorczańskie pod nazwą „Cichonie”, zrzeszające literatów, muzyków, publicystów, dziennikarzy i twórców ludowych. Zbierali się raz w roku na górze Cichoń i przy ognisku każdy z nich referował swój dorobek z całego roku. Potem wszyscy szli do gościnnego domu państwa Olchawów w Kamienicy. Spotkanie kończyło się wieczorem literackim w kamienickim klubie. Grupa ta istniała jeszcze w 1982 roku, ponieważ Wł. Dunarowski opowiadał o niej redaktorowi **Emilowi Bieli**. Uczestnicy nie mieli żadnych założeń ideowych, łączyło ich upodobanie do wędrowania po ziemi beskidzkiej. Podczas pieszych wędrówek zwiedzali kościoły, kaplice przydrożne i inne zabytki. Niektóre postacie świętych darzył Dunarowski wielką sympatią i o bracie Albercie powiedział, że „*to jedna z najwspanialszych postaci, jednocząca w sobie wszystkie cechy wielkiego człowieka: patrioty, artysty, człowieka społecznika, czyli Świętego*”.

Dom w Ujanowicach był zawsze pełen gości, ponieważ Wł. Dunarowski był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, bardzo lubianym. Przyjeżdżała do niego rodzina, oraz pisarze, poeci i artyści z całej Polski. Ofiarowywali mu na pamiątkę swoje książki, obrazy i rzeźby. Część tych pamiątek posiada Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Limanowej. Ponad wszystko ukochał Dunarowski miasto Limanową i do przyjaciółki z Bydgoszczy **Reginy Adamczak** pisał z Ujanowic: — *swoją stolicę (Limanowę) nawiedzam często. Jeszcze nie naumiałem się chodzić po rynku: marmurowe płyty, lśnią między nimi cudeńka roślinne,*



wypadałoby ubrać muzealne pantofle, aby tego nie zbrukać. A gdy sobie przypomnę to miasto z lat szkolnych, to tylko cudować”.

Zachwycał się pięknem przyrody na Podhalu, a szczególnie kochał kwiaty. W swoim domu w Ujanowicach miał zawsze kilka doniczek z pięknymi kwiatami. W Bydgoszczy mieszkał dlatego, że odpowiadało mu żywo rozwijające się środowisko literackie. Został prezesem Bydgoskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i redaktorem naczelnym dwutygodnika „Pomorze”. Podczas II wojny światowej przebywał w rodzinnych stronach i wraz z innymi pedagogami prowadził tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej. W gronie tych pedagogów znalazła się **Zofia Oleksy**, profesorka z gimnazjum w Nowym Sączu, pochodząca ze Żmiącej.

Debiutem literackim Dunarowskiego było opowiadanie *Złodziej kwiatów*, opublikowane w 1927 roku na łamach znanego wówczas czasopisma „Naokoło Świata”. Otrzymał za nie nagrodę literacką. Według opinii Michała Olchawy bohaterem opowiadania jest sam autor w okresie dzieciństwa. Pierwszym debiutem książkowym był zbiór opowiadań *Ludzie spod miedzy* 1939, wyd. 2, 1947, wyd. 3, 1987. W 12 opowiadaniach autor przedstawił na podstawie własnych obserwacji surowy wizerunek chłopskiego życia. Poszczególne opowiadania osnute zostały wokół codziennych wydarzeń i sumowały się w zbiorowy portret ubogiej wsi podhalańskiej.

Po II wojnie światowej ukazał się cały szereg książek Wł. Dunarowskiego: powieści *Leżąc krzyżem* (1947), *Lato w Gorcach* (1954), *Przygody Małgorzaty* (1954), oraz zbiory opowiadań: *Ciężar rąk* (1949), *Wiosenny deszcz* (1951), *Zachodni wiatr* (1952), *Maska na twarz* (1957), *Znaki na sosnach* (1958) *Czarne wiśnie* (1960), *O złej dziewczynie* (1962), *Niepotrzebni* (1962), *Wspólnik czasu* (1965), *Wieczorna opowieść* (1967), *Weselni goście* (1969), *Serce na wietrze* (1971), *Tajemnica Agnieszki* (1973), *Dom pod winogronami* (1974). Twórczość literacka pisarza obejmuje łącznie 26 książek. Uwaga pisarza sku-



Władysław Dunarowski

pięła się na ubogich dzieciach, ludziach starych i samotnych, na konfliktach między młodymi i starymi ludźmi, na przemianach zachodzących na wsi oraz na antygonizmach między miejskim a wiejskim modelem życia. W liście do nauczyciela **Wincentego Gawrona** ze Sowlin Dunarowski napisał: „*Wszystkie moje książki są właściwie o ludziach, wśród których Pan się obraca*”. Wymienił też nazwiska kilku osób, które stały się bohaterami jego opowiadań: Szalka w opowiadaniu *Dom pod winogronami* to **Jan Zelek** ze Żmiącej, natomiast **Jan Tomela** z Jaworznej został bohaterem opowiadania *Siedem wstążek u kapelusza*. W tomach opowiadań *Z małego okna* i *Serce na wietrze* pod postacią Szczęśliwej Anny występuje **Maryśka Kępianka** z Ujanowic. Akcja opowiadania *Nasturcja* toczy się w Limanowej, a bohaterem jest ksiądz **Szafłarski**, oraz gosposia księdza **Maria Rosiek**, ciotka Wł. Dunarowskiego. Występuje ona również w opowiadaniu *Jaka z ciotki święta*, jako narzeczona **Andrzeja Janasa**, artysty malarza i rzeźbiarza ze Żmiącej. W tomie *Ciężar rąk* bohaterką opowiadania *Co z ciebie wyrośnie, dziewczyno* jest prof. Zofia Oleksy ze Żmiącej.

W Limanowej wiele osób znało Wł. Dunarowskiego, ponieważ bywał w Bibliotece Miejskiej na spotkaniach z czytelnikami. Na kilku jego książkach występuje dedykacja dla Biblioteki. Ówczesne władze miasta postanowiły uhonorować pisarza za jego twórczość i ofiarowano mu pamiątkowy medal, wybity z okazji uzyskania przez Limanową tytułu „Krajowego Mistrza Gospodarności za rok 1972”. Za całokształt swojej twórczości otrzymał wiele nagród i odznaczeń. Najważniejsze z nich to: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Kawalerski. Wszystkie te krzyże, odznaczenia i medale posiada Biblioteka Miejska w Limanowej.

Zmarł w Bydgoszczy w 1987 roku i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE MUZEUM PARAFIALNEGO SZTUKI LUDOWEJ IM. KSIĘDZA KANONIKA EDWARDA NITKI W PASZYNI

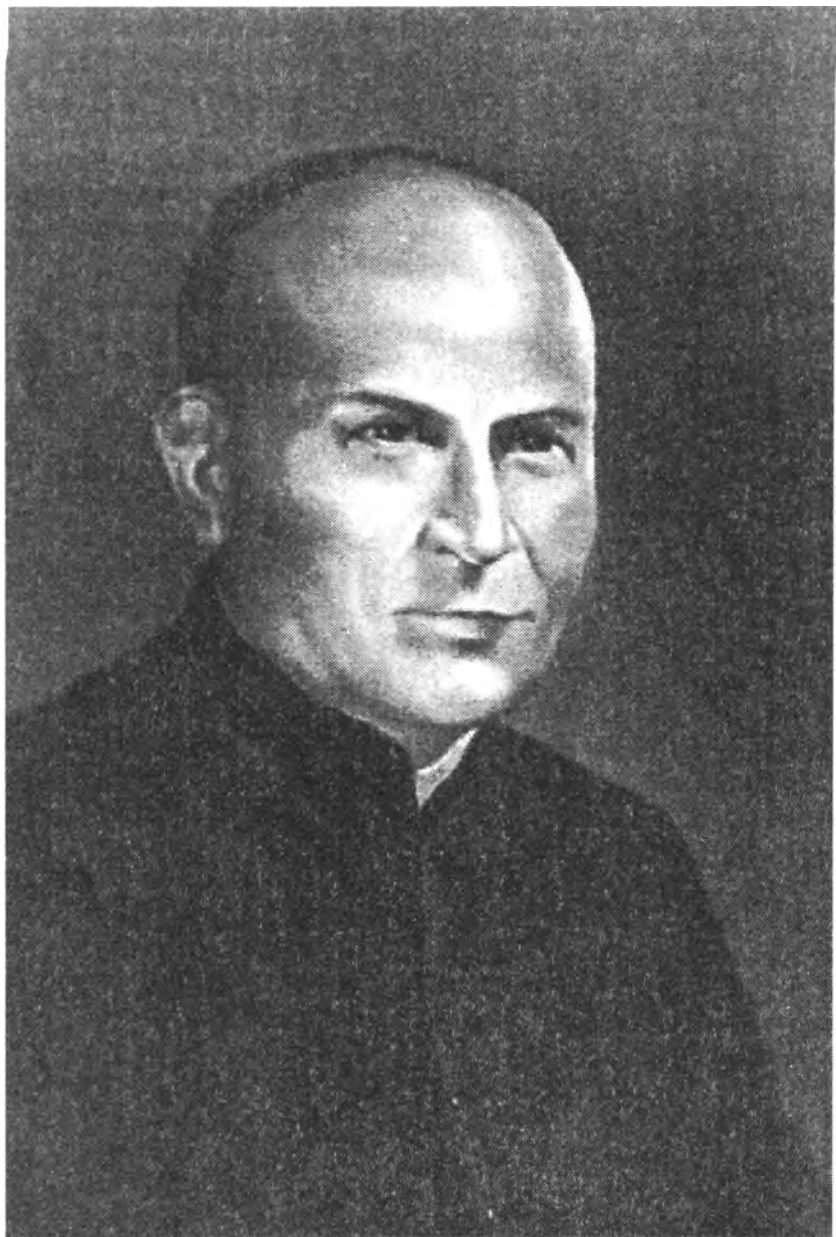
W sobotę, dnia 10 września 1994 r., w parafii Paszyn, dekanatu Nowy Sącz — Południe, odbyła się, przy pięknej słonecznej pogodzie, podniosła uroczystość: poświęcenia i otwarcia Muzeum Parafialnego Sztuki Ludowej im. Księdza **Edwarda Nitki**, które odtąd będzie filią Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

Paszyn — wieś położona w kotlinie malowniczego Beskidu Sądeckiego, oddalona o kilka kilometrów na wschód od Nowego Sącza, przy starym średnio-wiecznym szlaku, łączącym podkarpackie miasteczka, rozstawił się i w Polsce, i w Europie, we wczesnych latach siedemdziesiątych samorodną plastyką ludową swych mieszkańców za sprawą księdza kanonika Edwarda Nitki, który w 1957 roku został proboszczem w Paszynie.

Działalność księdza kanonika Edwarda Nitki (proboszczującego w Paszynie blisko 25 lat) jako niezwykle sprawnego animatora twórczości swoich parafian i dbającego o szeroką jej popularyzację sprawiła, że Paszyn w stosunkowo krótkim czasie, ze wsi zaniedbanej pod każdym względem, stał się głośnym ośrodkiem kultury ludowej w skali europejskiej. Do Paszyna przyjeżdżać zaczęli coraz częściej i coraz liczniej miłośnicy sztuki ludowej, przedstawiciele muzeów etnograficznych i tzw. „środków masowego przekazu” (prasa, radio, telewizja, film) także spoza granic kraju. Byli tu nawet wysłannicy japońskiej telewizji!

Dziś Paszyn uchodzi za jeden z największych ośrodków rzeźby ludowej i malarstwa na szkłe w Polsce.

Ksiądz kanonik **Stanisław Janas** — następca księdza Edwarda Nitki (zmarłego w 1981 roku, w zaledwie 62. roku życia i 38. roku kapłaństwa) podjął nie tylko trud duszpasterzowania, ale i kontynuację dzieła poprzednika. Wybudował



Ks. Edward Nitka

okazałe muzeum, które znalazło się w dobudowanym, do zmodernizowanej plebanii, okazałym i bardzo funkcjonalnie wyposażonym, pomieszczeniu. To ksiądz kanonik Stanisław Janas jest głównym twórcą Muzeum Parafialnego Paszyńskiej Sztuki Ludowej.

Od wczesnych godzin porannych, 10 września 1994 r., do paszyńskiego kościoła parafialnego, przybywać zaczęli nie tylko mieszkańcy Paszyna, okolicznych przysiółków, wsi i parafii, lecz niemniej licznie goście z Nowego Sącza i województwa, a także delegacje ośrodków muzealnych i stowarzyszeń kulturalnych ziemi sądeckiej i z sąsiednich województw. Jest wśród nich wielu osobistych przyjaciół księdza dziekana Nitki.

Przybyli także, w liczbie blisko pięćdziesięciu, kapłani z obu dekanatów nowosądeckich: południowego z księdzem dziekanem **Zenonem Rogoziewiczem** i północnego z księdzem prałatem **Stanisławem Czachorem** na czele.

Przed godziną 10 do Paszyna przyjeżdża (po raz pierwszy) J. E. Ksiądz Biskup — Ordynariusz prof. dr **Józef Życiński**, któremu towarzyszą księża pracownicy: **Tadeusz Bukowski** i **Władysław Szczebak**.

Po liturgicznym powitaniu Pasterza Kościoła Tarnowskiego przez księdza proboszcza kan. Stanisława Janasa, Ksiądz Biskup wita się z każdym z kapłanów, zebranych przed kościołem, po czym zostaje wprowadzony procesjonalnie do wnętrza świątyni, przy wtórze pieśni: „*Laudate Dominum*”, śpiewanej w języku łacińskim przez chór „*Immaculata*” — parafii p.w. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, pod dyрекcją pani prof. **Pachowej**.

Po adoracji Najświętszego Sakramentu Ksiądz Biskup wraz z asystą udaje się do zakrystii, aby tam przygotować się do koncelebrowanej Mszy św., której koncelebransami są księża Szczebak i Rogoziewicz.

Wierni, szczerze wypełniający kościół śpiewają pieśń: „*Pod Twą obronę Ojczyzna na niebie...*”. Śpiew brzmi potężnie i dojmująco. Do śpiewających w kościele dołączają się ci, którzy nie mogli znaleźć w nim miejsca i stąd muszą przebywać na zewnątrz świątyni, otaczając ją zwartym, gęstym tłumem. Doskonała radiofonizacja placu przykościelnego, poprzez rozmieszczone tu głośniki, pozwala zgromadzonym na zewnątrz świątyni czynnie uczestniczyć we Mszy św.

Rozpoczyna się pontyfikalna Msza św., której przewodniczy Ksiądz Biskup Ordynariusz.

Po słowach liturgicznego powitania, Księdza Biskupa witają delegacje parafian.

Kasia Oleksy — uczennica klasy III szkoły podstawowej mówi z wielkim przejęciem, bardzo prosto, ale i wzruszająco. Swoje powitanie, w imieniu dzieci parafii kończy słowami: „*Powiem na koniec, że sztuka ludowa, którą w Paszynie*

zna każdy od dziecka, ona tak bardzo przybliży nam Boga, który tak bardzo ukochał człowieka”.

W imieniu rzeźbiarzy słowa powitania wypowiada pan **Władysław Oleksy**:

„Kultura jest prawem człowieka. Jest potwierdzeniem jego człowieczeństwa. Człowiek tworzy ją, a przez nią tworzy siebie.“

Te słowa naszego Rodaka Papieża Jana Pawła II jakże mocno odzwierciedlają to co czujemy i czym żyjemy tu w Paszynie.

Najczcigodniejszy Księżu Biskupie! Witamy Cię tu, w parafii, gdzie od wielu, wielu lat, kolejne pokolenia ludzi, sztuką ludową: malarstwem i rzeźbą, tkwią w tym wielkim dziedzictwie, któremu na imię jest Polska!

My tego dziedzictwa naszych ojców i matek nie chcemy zmarnować, ani puścić w niepamięć. Temu niech służy otworzone przez Ciebie, Ekscelencjo, dziś Muzeum Sztuki Ludowej w Paszynie.

Chciej przyjąć od nas te drobne upominki, które będą Ci przypominać nasze serca i ręce, oddane sztuce, która tak bardzo zakorzeniona jest w Ewangelii Chrystusa”.

Pan Władysław Oleksy wręcza Księdzu Biskupowi, wykonaną przez siebie dużą, kolorową płaskorzeźbę — tryptyk — przedstawiającą kościół parafialny w Paszynie, Dom Parafialny z Muzeum oraz podobiznę księdza Edwarda Nitki obok Chrystusa Frasobliwego.

Zabiera głos ksiądz proboszcz parafii paszyńskiej Stanisław Janas, twórca Parafialnego Muzeum Sztuki Ludowej.

„Dwie uroczystości zgromadziły nas dziś w Paszynie. Odślonięcie epitafium poświęconego zmarłemu księdzu Edwardowi Nitce, proboszczowi tutejszemu od 1957 roku do 1981 oraz otwarcie Parafialnego Muzeum, mieszczącego rzeźby i obrazy malowane na szkle, a wykonane przez tutejszych twórców ludowych.

Na epitafium wypisane są m.in. słowa: Ksiądz Edward Nitka — gorliwy duszpasterz, miłośnik religijnej sztuki ludowej, twórca jej Paszyńskiego Ośrodka.

Witam Cię, Czcigodny Księżu Biskupie jak najserdeczniej w naszym kościele i proszę nie tylko o odślonięcie wspomnianej tablicy i otwarcie Muzeum, ale o objęcie modlitwą, we Mszy św., osoby księdza Edwarda Nitki oraz wszystkich znakomych rzeź-

biarzy, którzy odeszli do wieczności. Będzie to wyraz naszej pamięci i wdzięczności.

Witam wszystkich Gości przybyłych na dzisiejszą uroczystość.

Muzeum imienia Księdza Edwarda Nitki — krótka jego historia wygląda tak: W 1982 roku rozpoczęliśmy prace. Po niwelowaniu terenu, co wymagało wywiezienia wielu, wielu metrów szczęśliwych ziemi, dobudowano nowe skrzydło, mieszczące to wszystko co jest potrzebne do normalnej pracy duszpasterskiej w parafii. Następnie przeprowadziliśmy generalny remont starej części i jej powiększenie. Równocześnie gromadzono rzeźby i obrazy i obecnie Muzeum posiada około 2300 eksponatów.

Dziś nasze Muzeum zaprasza do wnętrza!

Wystrój obecny jest dziełem artysty — plastyka Pana mgra Franciszka Palki, od początku związanego z istnieniem paszyńskiej sztuki ludowej.

Mam nadzieję, że Muzeum Parafialne w Paszynie, to nie tylko nowy Ośrodek kulturalny, ale miejsce inspirujące do dalszej twórczości świątkarskiej, a także nasuwające głębsze refleksje duchowe”.

Odpowiadając na słowa powitania, J. E. Ksiądz Biskup Ordynariusz powiedział:

„Kochani!

Dziękuję za słowa powitania. Cieszę się, że jestem z Wami razem.

Niejednokrotnie podziwiałem te dzieła, które wyrastały w tym kręgu. Kiedy wręczałem je znajomym, czy to z innych krajów Europy, czy ze Stanów Zjednoczonych, zachwycali się tą prostotą i pięknem, które Wy potrafiliście utrwalić na szkle czy w drewnie.

Dziękują Bogu za ten dar! Dziękuję Bogu za Wasz talent. A proszę Go i modłę się w tej Mszy św., by Wasza troska o piękno Waszych dusz była nie mniejsza. Byście umieli wydobywać na co dzień te talenty, tę świętość, którą Bóg w Was zaszczepił, a której rozwój wymaga współpracy z Jego łaską”.

W wygłoszonej Homilii okolicznościowej, bardzo nastojowej, wzruszającej i głębokiej w treści Ksiądz Biskup powiedział:

„Kochani Moi!

Pragnę ja dziś podziękować serdecznie za te dobre i piękne owoce, które wydaje drzewo Waszego życia i Waszej twórczości. Że te dzieła Waszych rąk, wypływające z głębi Waszego serca, które uczyniły Paszyn sławnym, można podziwiać na całym świecie. Bo na cały świat idą te Wasze dzieła i są podziwiane.

I dziękuję Bogu za ten talent, który mogliście zademonstrować. I dziękuję Bogu w sposób szczególny dziś, wyrażając naszą wdzięczność wobec Księdza Dziekana Nitki, który uwierzył w Was i wtedy, kiedy wydawało się to mało prawdopodobne, wyzwalał z Was, Wasze talenty, uśpionego artysty.

I dziś obejmując z wdzięcznością to wszystko piękno, które dało się wydobyć z drewna, wyczarować na szkłe. Dziękujemy za Tych, którzy pomagali, współpracowali, umacniali Waszą wiarę. I prosimy Boga, żebyście zawsze służąc pięknu troszczyli się o korzenie tego drzewa, które wydaje owoce dobre i piękne. I żeby Wasza twórczość rozwijana dalej, tradycja kontynuowana z poczuciem zadań, które stoją przed nowymi pokoleniami, była wciąż budowana na tej Skale, którą jest Chrystus. Na tej wielkiej tradycji Ewangelii, o której wspominaliście dziś, witając mnie.

To właśnie w Ewangelii Chrystus Pan uczył swoich słuchaczy wrażliwości na piękno.

Żydzi z Mesjaszem wiazali raczej inne skojarzenia i oczekiwania. Liczyli, że to będzie przedstawiciel Bożej mocy i potęgi, który przywróci Izraelowi utraconą wolność polityczną, wyzwoli Naród wybrany spod wpływów rzymskich, objawi Swoją wielkość i chwałę.

A tymczasem Jezus przyszedł w zupełnie inny sposób.

To nie była demonstracja potęgi. To było apelowanie do artystycznych uczuć i poetyckich odczuć.

Wtedy, jako Dziecię, gdy kwilił w ciemnościach Nocy Betlejemskiej. Wtedy, kiedy wzrastał w zaciszu Nazaretu, który był miejscowością na prowincji, jak Wasz Paszyn. Wtedy, kiedy nikt nie zwracał na Niego uwagi, ale On dokonywał już dzieła Odkupienia świata.

I potem, kiedy zaczął nauczać. Kiedy uczył patrzeć ludzi na lilie polne i ptaki niebieskie. Kiedy miał wrażliwe spojrzenie i dostrzegł jeden grosz, złożony w ofierze, przez ubogą wdowę. Kiedy widział dramat ludzkiej choroby, cierpienia, niezrealizowa-

nych nadziei. I uzdrawiał. I leczył. I kiedy z duszą artysty wprowadzał ciągle pewne porównania. Porównując Siebie do Dobrego Pasterza, zatroskanego o owce. Porównując Swój Kościół do winnego krzewu, w którym tętnią zbawcze soki Łaski.

W tym wszystkim jest tyle poezji, tyle piękna, tyle inspiracji dla twórczości artystycznej. I Jezus tutaj nawiązywał do tradycji, która zakorzeniona była już w Starym Testamencie.

To Psalmista przecież, kiedy pisał o górach, ku którym wznosi swoje oczy i myśli o Bogu, który może mu jedynie pomóc. To Psalmista, który patrzył na wędnącą trawę i przekwitające kwiaty i pytał: »czymże jest człowiek?«

To Autorzy wielu innych Ksiąg Biblijnych kształtowali wrazliwość odbiorców tych ksiąg.

I kiedy czytało się o Abrahamie wędrującym przez step, w samotności nocy, w kierunku nieznannej Nowej Ziemi.

Kiedy czytało się historię dramatycznych błagań Ludu wybranego, po pustyni, jego tęsknot za czosnkiem i jego ukierunkowania ku wolności, w tym wszystkim rysował się wielki, odwieczny dramat człowieka, który my wyobrażamy w postaci różnych form w dziełach sztuki.

I tamte historie Starego Testamentu inspirowały przez stulecia artystów. Od dramatu Abrahama składającego syna w ofierze, po dramat Dawida, czy tylu innych bohaterów Starego Testamentu z Hiobem na czele.

A później, sama Męka i konanie Chrystusa! Była przecież szkołą życia i szkołą prawdy dla kolejnych pokoleń, które wpatrywały się w dzieła sztuki.

I przez tę kontemplację, kontemplację przyrody, kontemplację sztuki, piękniały dusze ludzkie. Stawały się bliższe Bogu!

W tradycji Wschodu istnieje specjalny nurt życia religijnego, opatrywany mianem „filokali”.

„Filei” — po grecku znaczy kochać. „Kalos” — piękny.

Filokalia to umiłowanie piękna.

I teologowie, i pustelnicy, którzy rozwijali ten nurt, głosili, że rzeczy widzialne mają być dla nas znakami niewidzialnego piękna Boga.

Cały świat, od przyrody poczynając, a na dziełach sztuki kończąc, ma kierować naszą myśl ku Bogu, który jest zarówno

Dobry jak i Piękny: Kalos — Kagatos!

*I kolejne pokolenia wzrastały w tej tęsknocie za pięknem.
Zmieniały się style, zmieniały się kanony, a oni marzyli,
żeby swoją tęsknotę za Bogiem przelewać w tworzone dzieła sztuki.*

Ta tęsknota i Wam się udziela!

Cieszę się, że uwierzyliście w siebie!

*I właśnie dziś, szczególnie trzeba Waszego świadectwa.
Waszej troski o Filokalie.*

Bo dziś zamiast Filokali — mamy Filoporneję!

*Pornos — to po grecku znaczy: brzydki, wstrętny, odpy-
chający. Od tego pochodzi m.in. słowo „pornografia”.*

*I dziś, niektóre zespoły, zwłaszcza młodzieżowe, mają za
punkt honoru, żeby dobierać sobie melodie z cynicznymi teksta-
mi, gdzie wykpienie wszystkiego, zdeptanie wartości cenionych
dotychczas, będzie oznaką fasonu i dobrego stylu. Już same na-
zwy zespołów budzą litość. Jak gdyby ktoś chciał zaimponować
swoim cynizmem!*

*I kiedy patrzy się na uczestników niektórych festiwali, jak-
kolwiek można ich częściowo rozumieć, że swój dramat inspirują
używaniem narkotyków i potem już nie reagują w sposób ludzki.*

*Kiedy patrzy się na te tłumy, umazane w glinie, które ryt-
micznie kołyszą się, czy skaczą w takt muzyki rockowej, i stosow-
nie do słów wołają: „zamorduj go”, „zabij”, „zdepcz”! A potem,
rzeczywiście, pod koniec koncertu, nie odosobniony to przypa-
dek, tłumy tratują, depczą, sztyletują.*

*Tu jest właśnie cały dramat współczesnej ludzkości, która
od umiłowania piękna, tak łatwo przechodzi do umiłowania brzy-
doty. Która zaczyna się napawać tym, co prymitywne, tym co pu-
ste, tym co cyniczne. To nie jest pierwszy przypadek w historii
ludzkości.*

*Mieliśmy już podobne sytuacje, gdzie szukający łatwego
zaimponowania, chronili się w cynizm, w brzydotę.*

*Ale zawsze w sercach ludzkich pozostanie tęsknota za pięknem,
nieraz tylko przesłoniona, zakryta tęsknotą stylizowaną pry-
mitywizmem.*

*Holenderska autorka Kori Tenbo, czasie wojny znalazła się
w rękach niemieckich w obozie kobiet w Ravensbrück, za ratowanie Żydów, nie wiedzia-
ła czy przeżyje i czy wyjdzie.*



Kiedy kobiety były utrudzone, zapracowane, niedokarmione i niewyspane, kiedy każdy dzień był ponurą wegetacją — już nie miały siły by opowiadać sobie o domu, o bliskich, o tęskniących.

Któregoś dnia, Kori, obudziła się w celi obozowej i zauważyła, że koleżanki są przy oknie. Nie wiedziała co się stało. Podczołgała się do nich. One słuchały... Za oknem, w pejzażu za drutem kolczastym, wśród baraków, tysiące kobiet, podobnie jak one, nie wiedziało co będzie jutro, a tam śpiewał słowik! — Znak wiosny!

I tamte, utrudzone, zniewolone i maltretowane kobiety, przyczołgały się do okna, żeby posłuchać słowika! Jak kiedyś na wolności. I słuchały w milczeniu. To była ich tęsknota za pięknem! W tym wyrażała się ich tęsknota za wolnością, za normalnym życiem, gdzie człowiek może tworzyć, zachwycać, podziwiać, odkrywać piękno!

Ta tęsknota jest w każdym z nas! Bóg zaszczępił ją. Włożył w ten fundament, który był podstawą Jego dzieła twórczego.

My, budując na tym fundamencie, którym jest Chrystus, nawiązując do tych tradycji chrześcijańskich, które przez stulecia inspirowały ludzkie tęsknoty za pięknem i prawdą i wyzwalały piękno z duszy, mamy właśnie w Chrystusie poszukiwać naszego słowika, który w warunkach naszego umęczenia i utrudzenia, w warunkach smutku i frustracji, będzie inspirował i prowadził do innego świata. Będzie skłaniał nas do sięgnięcia po pędzel czy dłuto, by tworzyć piękno! I by w szary świat betonowych budynków, absurdalnych reklam, skonfliktowanych polityków, wnosić tchnienie Bożego świata. Wnosić odgłos Bożego Słowika!

I ja wierzę w Was, że Wam się to uda! Że będziecie potrafili służyć pięknu, w tych czasach, które skądinąd są skomplikowane i trudne.

I pamiętajcie o tym, że to co wielkie, bardzo często bywa ukryte w tym co niepozorne. Tak było z Chrystusem! Kiedy wszyscy czekali, że objawi się w świętym mieście, w Jerozolimie, On przyszedł w prowincjonalnym Betlejem, w szopie brudnej i chłodnej. Wzrastał w maleńkim Nazarecie, który wtedy miał taką opinię w Palestynie, jaką ma dziś u nas Kłaj albo Pacanów. Tam Bóg działał!

Dziś, ten sam Bóg, działa przez Was. Przez pośrednictwo Waszych rąk i Waszego serca!

I ja wierzę, że pomożecie Mu działać. Że, gdy będzie rostała sława Waszej wioski, nigdy nie będziecie patrzeć na sztukę z pozycji kupca, handlarza. Nie będziecie tego ujmować merkantylnie. Będziecie występować w roli tych, którzy służą pięknu! I przez piękno przybliżają do Boga!

Niestety, idzie nowe, w którym ludzie wszystko będą przeliczać na złotówki. I honor! I godność! I to jest smutna prawdowość także i pod polskim niebem.

Kiedy trwał proces beatyfikacyjny Edyty Stein — Żydówki, która nawróciła się, wstąpiła do Karmelu i została wyniesiona na ołtarze, przez Ojca Świętego Jana Pawła II, zaczęto szukać listów, które ona pisała do swoich kolegów ze studiów.

Kilkanaście, albo nawet kilkadziesiąt tych listów, skierowała także do Polski. W rodzinie, która była odbiorczynią tych listów, spadkobiercą był wówczas działacz aktywny PZPR-u. Miał on w stosunku do propozycji udostępnienia listów tylko jedno pytanie: „ile on za to dostanie”? Ile na takim liście, od prawie Świętej, może zarobić?! To było przerażające.

Te listy Edyty Stein szły na cały świat. Gdzie indziej ludzie byli dumni, cenili sobie, czuli się uhonorowani, że oni są właścicielami tych listów. A tu, ktoś, kto sprzedawał swoje poglądy przez długi czas, nagle patrzył ile też można zarobić jeszcze z drugiej strony, w Kościele, na listach kandydatki na ołtarze! To wywołało konsternację w skali światowej.

Tak też może być. I Polak, przynajmniej pewien typ Polaka, wszystkim potrafi zahandlować i wszystko sprzedać.

Dlatego proszę Was, u Chrystusa, który uczył nas bezinteresownego zachwytu pięknem, uczmy się tej postawy, gdzie nie dacie się włączyć specjalistom od handlu, jako instrumenty produkowania pieniędzy! Gdzie będziecie mieć serca wrażliwe!

I tak, jak kształtowaliście Waszą wrażliwość we współpracy w Księdzem Dziekanem Nitką, którego dziś czcimy i wspominamy, tak tu w cieniu świątyni, będziecie szukać inspiracji. Będziecie radzić się obecnego Księdza kanonika, współpracując z Nim, rozwijać to co dobre i piękne.

I wierzę w Waszą prawość, w Waszą naturalność!

I Wy wierzcie w siebie — Kochani!

Przypomnijcie sobie, choćby nieżyjącego już Wojciecha Oleksego, jak ten głuchoniemy, który mógł nie wierzyć w siebie, potrafił wyczarować i dokonać tak wielkich rzeczy!

Dziś, w polskim pejzażu, zamiast głuchoniemych ceni się bardziej krzykliwych. Bardzo często przed kamerami telewizyjnymi występują osoby, które zachowują się, jak gdyby znały wszystkie recepty do końca świata i z dużą pewnością siebie serwują ją wszystkim. Czy to w polityce, czy w kulturze, czy w życiu społecznym.

A tutaj — głuchoniemy, swój dramat życia, swoje ograniczenia potrafił przelewać w piękno!

Tak jest w życiu, że to co proste, niepozorne, niezauważalne, kryje w sobie wielkość. To co roz reklamowane, wyniesione na piedestał, bardzo często, demonstruje swój prymitywizm.

Więc, wierzcie w siebie!

Czujcie się zespoleni z tą tradycją, która tutaj już została stworzona!

Budujcie na fundamencie Chrystusa! W kościele, w modlitwie, szukajcie inspiracji dla bezinteresownej służby pięknu!

I pamiętajcie o tym Artyście Boskim, który jest w głębi Waszej duszy, który jest w każdym człowieku, tylko nieraz jest to artysta uśpiony.

Ksiądz Nitka obudził go!

On zaczął działać i cały świat zachwyił się pięknem tego działania.

Nie pozwólcie, by Wasz artysta popadł w drzemkę.

Niech te dobre cechy, te talenty, które Chrystus Wam przekazał, nie będą zakopane.

Niech ustawicznie będą rozwijane!

I niech to będzie najpiękniejszym epitafium, jakie możemy ufundować, czcząc pamięć Tego, który wyzwolił z Was — duszę artysty!"

Ksiądz Biskup poświęca epitafium — tablicę memorialną ku czci Księdza Dziekana Edwarda Nitki. Jak piękne i głębokie w swej duchowej wymowie są słowa modlitwy, wypowiedziane przed aktem poświęcenia tego epitafium.

Oto one:

„Błogosławiony jesteś Panie, Boże Wszechświata, które-

go Syn Twój Jezus Chrystus stał się dla nas człowiekiem i został nam przykładem pełnienia Twojej woli.

Spojrzyj z miłością na tę Wspólnotę, zgromadzoną w dzień poświęcenia tablicy dedykowanej Księdzu Dziekanowi Nitce.

Zechciej dostrzec Ich uczucia wdzięczności i zespolenia przy Twoim ołtarzu.

Spraw, aby kierując swoje spojrzenia na tę tablicę, czuli się zobowiązani do tego dziedzictwa, które zaszczylił w ich duszach Ksiądz Dziekan Nitka.

Aby, bezinteresownie służąc Pięknemu, przybliżali swych bliskich do Twego niewidzialnego Pięknego.

Obdarz wieczną radością zmarłego Księdza Nitkę, a nam wszystkim, zgromadzonym tutaj, udzielaj pokoju i radości, abyśmy promieniując Twoim Boskim Pięknem, budzili w naszych bliskich tęsknotę za niebieską Ojczyzną i za życiem wiecznym."

Tablica umieszczona jest po prawej stronie, od wejścia do kościoła, w nawie głównej. Wykonana w brązie, na marmurowym podłożu, przez artystę rzeźbiarza **Alfreda Kotkowskiego**.

W owalu płaskorzeźba twarzy Księdza Edwarda Nitki, a pod nią napis:

Ś. P. Ksiądz Kanonik Edward Nitka — 1919–1981

Proboszcz w Paszynie 1957–1981

Dziekan Dekanatu Nowy Sącz–Południe

Gorliwy Duszpasterz. Miłośnik religijnej sztuki ludowej.

Twórca Jej Paszyńskiego Ośrodka.

W 12- rocznicę śmierci.

Parafianie — Paszyn 1993 r.

Na przeciw tego epitafium (po lewej stronie nawy), widnieje tablica ku czci i pamięci Księdza Infulata Romana Mazura, inicjatora i organizatora budowy tego, paszyńskiego kościoła, Ufundowali ją parafianie z inicjatywy księdza proboszcza Edwarda Nitki. Uważam, że warto — pro memoria — przytoczyć jej treść:

Ks. Infulat Roman Mazur

12 XII 1879 — 1 V 1948

Proboszcz i Dziekan Nowosądecki.

Inicjator i Organizator

Budowy tutejszego kościoła i plebanii.

W II-gą rocznicę konsekracji kościoła

27 VI 1965

Wdzięczni — Parafianie

Uroczysta suma pontyfikalna dobiega końca. Chór śpiewa pieśń: „*Panie, Ty wiesz...*”.

Ksiądz proboszcz Stanisław Janas kieruje do Księdza Biskupa i wszystkich obecnych i uczestniczących słowa podziękowania:

„Staropolskie »Bóg zapłać« Księżo Biskupie, za obecność wśród nas i za wszystko czym dziś zaskarbiłeś sobie naszą miłość i wdzięczność. Za Słowo Boże i Ofiarę Eucharystyczną.

Wam obecnym tutaj, znanym i tym widzianym może po raz pierwszy, których oczarowało piękno Paszyńskich Świątków, dziękuję za przybycie gorącym uściskiem dłoni.

Szczególne podziękowanie kieruję do rzeźbiarzy i malarzy na szkłe. To dzięki Waszym pracom powstało Muzeum, oraz Wszystkim Parafianom za pomoc w realizacji tego dzieła i życzliwość.

Zapraszam więc do Muzeum. Podziwiamy i kontemplujemy to piękno.

Po wyjściu z kościoła, zatrzymajmy się na chwilę przy ścianie, na której widnieje Chrystus Ukrzyżowany, dzieło naszego młodego paszyńskiego rzeźbiarza. Ksiądz Biskup dokona poświęcenia...”

Na zakończenie Mszy św., przed udzieleniem pasterskiego błogosławieństwa, Ksiądz Biskup żegna się z zebranymi:

„To ja, żegnając się z Wami, pragnę Wam podziękować za tę więź, która była z nami, nawet wtedy, gdy jeszcze nie nawiedziłem Paszyna.

Kiedyś, gdy wybierałem się do Niemiec, szukać pomocy, na rozpoczynaną budowę Seminarium, to właśnie z Waszej Parafii otrzymałem zestaw świątków i malowideł na szkłe, które mogłem wręczyć Biskupom niemieckim, wspomagającym naszą Diecezję. I wszędzie, te pamiątki, wywoływały zadumę, wzruszenie, uznanie...

Dziękuję serdecznie za tę solidarność i życzę, by Wasza troska o Piękno, znajdowała wyraz w trosce o piękno dusz.

Dziś Komunia święta, przyjęta przez tylu z Was, była oznaką tej wrażliwości.

Chór, tak pięknie, oprawił nam tę uroczystość, a jego pytanie, śpiewane podczas Komunii św. — pytanie przez Jezusa skierowane do Szymona–Piotra: »Czy miłujesz mnie bardziej« — niech będzie pytaniem, które pozostanie po tej uroczystości. Że-

byśmy mogli miłować Go bardziej, niż statystyczni Polacy.

Żeby się tu, w tym miejscu, w którym czuć szczególne promieniowanie Piękna, współpracując z Księdzem Stanisławem, który swoją kulturą i delikatnością, pozwala wydobywać te najczulsze struny Waszych dusz, tworzyło Piękno.

I na to Wam teraz błogosławię...”

Brzmia słowa pieśni: „*Gaude Mater...*” śpiewane przez chór „Immaculata”. Przy jej wotrze Ksiądz Biskup, wraz z asystą i Kapłanami opuszcza świątynię, aby dokonać poświęcenia monumentalnej rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego, umieszczonej na zewnętrznej ścianie prezbiterium kościoła, od strony Muzeum, wykonanej przez miejscowego ludowego artystę — rzeźbiarza **Wojciecha Szczeciń**.

W drodze do Muzeum Księdzu Biskupowi i przybyłym gościom towarzyszy ludowa kapela paszyńska, z miejscową melodią regionalną, przeplataną okolicznościowymi „przyśpiewkami”.

Ksiądz Biskup spotyka się z grupą miejscowych rzeźbiarzy, a potem po przecięciu wstęgi na schodach Muzeum, odmawia stosowną modlitwę, dokonując poświęcenia plebanii i Muzeum, wygłasza krótkie przemówienie, po czym wchodzi do Muzeum. Chór wita Gości, w dużej sali Muzeum, pięknym wykonaniem „*Roty*”.

Nie sposób, w kilku zdaniach, w lapidarnym skrócie, opisać tu to Muzeum Parafialne Sztuki Ludowej im. Księdza Edwarda Nitki w Paszynie i przedstawić zgromadzone tu, a raczej przepełniające Muzeum, eksponaty jedyne w swoim rodzaju, unikalne prace samorodnych twórców ludowych, tego ongiś zagubionego, Paszyna. Myślę, że będzie ku temu jeszcze okazja, aby to uczynić obszernie i wyczerpująco przedstawić „zawartość” paszyńskiego Muzeum.

Dlatego kończąc to sprawozdanie kronikarskie z przebiegu uroczystości poświęcenia i otwarcia Muzeum, choć w kilku zdaniach, niejako w telegraficznym skrócie, odnotuję pewne fakty.

Muzeum mieści 10 sal ekspozycyjnych z 2300 eksponatami — dziełami miejscowych twórców. Zgromadzono tu dzieła rzeźbiarskie, wykonane w drewnie i kamieniu, prace malarskie na szkle, grafikę użytkową i malarstwo sztalugowe. Ogólna powierzchnia ekspozycji muzealnej wynosi 250 metrów kw. Wśród eksponowanych prac, najbardziej cenne i szeroko znane (poprzez wielokrotne ekspozycje w muzeach krajowych i zagranicznych) są prace ludowych artystów, dziś już niestety nieżyjących, którzy byli pionierami, tworzonego przez Księdza Edwarda Nitkę Ośrodka Sztuki Ludowej w Paszynie, a wśród nich prace Wojciecha Oleksego, **Stanisława Miki**, **Mieczysława Piwko** (lalkarz, szopkarz, rzeźbiarz), **Sta-**

nielawa Hołdy. Są tu też słynne „paszyńskie palmy wielkanocne” i „wieńce dożynkowe”.

Całość ekspozycji uzupełniają fotogramy i fotografie z lat minionych, jako dokumenty świadczące o rozwoju i prężności tego Ośrodka.

Wartość zgromadzonych w Muzeum zbiorów jest ogromna, wprost nieoceniona.

Pani profesor **Gołaszewska** — krytyk sztuki i estetyk — wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie powiedziała: „*Paszyn w dziedzinie sztuki »ars in crudo« jest zjawiskiem endemicznym.*”

Nazywając Paszyn „*fenomenem sztuki ludowej w skali europejskiej*” użyto najbardziej trafnego, odpowiadającego rzeczywistości określenia. Co więcej — można tu śmiało dodać, że skoro europejskiej, to i w jakiejś mierze światowej.

Świątek Paszyński

*Księdzu Dziekanowi Edwardowi Nitce —
Animatorowi i Twórcy Ośrodka Sztuki
Ludowej
w Paszynie.*

*Świątku paszyński
wystrugany w lipie
sercem głuchoniemego Wojtka
— kulawego dzwonnika
niemych dzwonów kościelnych.*

*Świątku paszyński
powstały w wizji
schizofrenicznej Stasicka
— chorążego pogrzebowej chorągwi.*

*Świątku paszyński
urodzony w stajence rąk
ludzi wzgardzonych i odrzuconych
przez świat wyprany z miłości
do człowieka.*

*Świątku paszyński
z przydrożnej kapliczki spod Ostrej
i z grobów cmentarza „na Gajdoszówce”
rzeźbiony miłością Kapłana do „głupioków”,
którzy także są dziećmi Frasobliwego.*

*Świątku paszyński
spoglądający z frasunkiem
na świat, ludzi i rzeczy
i na Paszyn
który stał się fenomenem
wśród świata
za twoją przyczyną.*

*Świątku paszyński
uczłowieczający człowieka
i odnawiający oblicze ziemi
i świata
Wojtków i Stasiczków.*

*Świątku paszyński
Królu Frasobliwy
w diademie z gwoździ
wbitych w głowę.
Rzeźbiony nędzą
człowieka upośledzonego
obdarzonego Bożą iskrą talentu
odkrytą i roznieconą
w płomień tworzenia
przez utrudzonego
Robotnika z Winnicy Twojej.*

Tekst homilii spisany z taśmy magnetofonowej.

LORD ZNAD DUNAJCA

Aby posiadać najwyższy w hierarchii społecznej Wielkiej Brytanii tytuł lorda — niekoniecznie trzeba urodzić się w książęcym zamku. I właśnie chciałem wspomnieć o kimś, kto urodził się nad Rabą, a w Nowym Sączu, za wysoki blask Człowieczeństwa, nobilitował się do rangi lorda. Bez dokumentacji rodowej, nie w wyniku kpín i złośliwych insynuacji, ale ze względu na ogromny zespół maksymalnych wartości kulturowych, intelektualnych, zawodowych, społecznych i moralnych, jakie w tym wypadku miały miejsce. Dostrzeżone i podsumowane przez serdecznych przyjaciół — ujawniły się określeniem: szczytowy okaz Lorda!

Ale do rzeczy.

*

Dr praw **Roman Sichrawa** urodził się 22 VII 1869 r. w Myślenicach, jako syn **Franciszka** i **Wilhelminy z Druotów**. Młode lata spędził w Tarnowie, gdzie jego ojciec, z wykształcenia inżynier, pracował na kierowniczym stanowisku w Starostwie Powiatowym.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w tarnowskim Gimnazjum im. Brodzińskiego — podjął studia prawniczo-administracyjne na UJ w Krakowie. Pracę z dziedziny prawa i administracji obronił 22 VII 1895 r. Tego samego dnia założył rodzinę, biorąc za żonę **Annę Benoni**, gwiazdę myślenickiej galerii płci pięknej. Za rok złożył „egzamin ze studiów małżeńskich” w postaci narodzin córki, dwojga imion: **Stefania** — **Romana**.

Narodziny miały miejsce w Nowym Sączu, z czego wynika, że Sichrawa zaraz po studiach osiedlił się w sądeckim grodzie, Rynek 10, w domu uzyskanym drogą rodzinnego spadku, gdzie prowadził kancelarię adwokacką i mieszkał do śmierci. Związki rodzinne Sichrawów z Nowym Sączem nie zostały ustalone.

Młody prawnik, nie traktował swego zawodu z adwokacką pazernością. W jego naturze ta cecha leżała w granicach życiowych konieczności. Natomiast pasją naczelną, w szerokim i nadrzędnym znaczeniu, była działalność społeczna, której pozostał wierny do końca życia. Niełatwego życia, skoro los rozmieścił je w kilku mniej lub więcej skomplikowanych etapach: zabór austriacki, I wojna światowa, ruchliwy i bogaty w efekty okres lat międzywojennych i najtrudniejszy „czas pogardy”: lata 1939–1945.

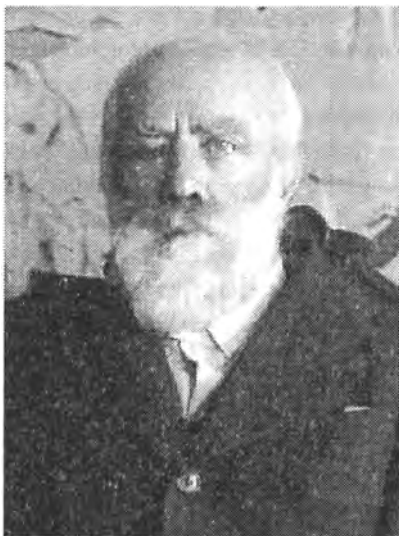
Spójrzmy więc na piękny żywot, biegnąc zapisami przez poszczególne etapy losu. Tu jednak potrzebna jest króciutka charakterystyka dra Sichrawy. Był to bowiem ten rzadko spotykany typ społecznika, który działalność publiczną traktował jako swoistą misję, wkładając w podjęte obowiązki wszystko, co było dla niego najdroższe i najświętsze. Cechą spójną dla całości postaci mecenasa były wygląd i sposób bycia: ogromny ładunek intelektu uzupełniała kultura osobista, powaga i spokój oraz iście lordowska dostojność i szlachetność.

Nigdy nie wyciągnął ręki po funkcję, choćby najzaszczytniejszą. Była mu obca jakakolwiek manipulacyjność czy nachalność, chęć błyszczenia i rządzenia. Nie dysponował tym, co dziś nazywamy siłą przebicia; suma intelektu i subtelnej kultury, którymi emanował — powodowały, że kolejne awanse społeczne przychodziły jako nagroda za piękne człowieczeństwo, jako wyraz zaufania, szacunku i uznania.

Ale trzeba także stwierdzić, że wymienione wyżej cechy miały również zgoła negatywne wymiary: opóźniając osiąganie poważniejszych stanowisk — Sichrawa nie wyeksplloatował w pełni swych możliwości i nie dał z siebie tyle, na ile było go stać.

*

Wróćmy jednak do początków. Pierwszym dokumentem, który ukazuje nam Sichrawę w gronie aktywu społecznego, jest fotografia z uroczystości od-



Dr Roman Sichrawa, adwokat, Prezydent miasta Nowego Sącza

słoneńcia i poświęcenia pomnika Adama Mickiewicza na Plantach w Nowym Sączu, dnia 4 XII 1898 r. Na zdjęciu widzimy Sichrawę w mundurze członka Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, co wyraźnie określa jego postawę, skoro wiemy, że sądeckie gniazdo „Sokoła” gromadziło element stanowiący czołową warstwę inteligencji różnych branż, a także znakomitszych kupców, przemysłowców i rzemieślników.

Kolejne zdjęcie, na którym widzimy dra Sichrawę, pochodzi z 1900 r. Przedstawia grupę kolarzy, założoną w ramach „Sokoła” w 1894 r. W składzie kierownictwa Sichrawa pełnił funkcję zastępcy przy boku **Romana Pisza**. Był to „awans” raczej honorowy. Młody prawnik bowiem, zajęty „rozruchem” kancelarii adwokackiej — kolarstwem się specjalnie nie interesował. Mimo to w okresie późniejszego kierownictwa sekcji dostało się w ręce Sichrawy.

Właściwe zainteresowania Sichrawy ukierunkowane były na problematykę odpowiadającą jego głębokiej i wszechstronnej wiedzy z zakresu prawa, administracji, humanistyki i etyki. Stąd fakt, że gdy w 1898 r. lwowscy działacze założyli w Nowym Sączu Oddział Uniwersytetu Ludowego — Sichrawa był jednym z jego założycieli, zajmując w aktywie kierowniczym poczesne miejsce.

Wzmiankę o tym znajdujemy delectując się lekturą poźółkłych kart dekadówki „*Sądeczanin*”, z dnia 15 VI 1902 r., gdzie czytamy, że dr Sichrawa wygłosił znakomity wykład pt. „*O Sienkiewiczu*” oraz że został on wybrany delegatem na Walny Zjazd Uniwersytetów Ludowych we Lwowie.

Uniwersytet Ludowy stał się dla Sichrawy wymarzoną frontem działania, choćby przez możliwość pokazania swych oratorsko–merytorycznych talentów. Okazji, a miał ich sporo, nie zmarnował, wygłaszając w ramach sekcji odcytowej cykl świetnie opracowanych referatów i pogadank.

Te właśnie krasomówcze zdolności zwróciły uwagę autorytetów miejskich na młodego prawnika. Już w 1904 r. został powołany w skład Rady Miejskiej. Ale jakieś niezbadane bliżej okoliczności sprawiły, że sprawa się wlokła: Sichrawa uczestniczył, radził i głos zabierał, ale długo jakby na prawach „wolnego słuchacza”. Dopiero 14 XI 1907 r. otrzymał oficjalny mandat radnego, złożył przysięgę i od grudnia zaczął właściwą pracę w Radzie, wiążąc się z kręgiem władz miasta na całą resztę życia.

Cofnijmy się jednak trochę, aby utrzymać chronologię Sichrawowego wątku. Otóż w 1903 r. powstało w Nowym Sączu Towarzystwo Pomocy Przemysłowej (TPP). Założycielem i pierwszym prezesem TPP był jeden z czołowych działaczy miejskich, farmaceuta mgr **Stanisław Nowakowski**. Dr Sichrawa, któremu bardzo odpowiadała idea pomocy dla katolickiego przemysłu i handlu, mimo że antysemitą nie był nigdy, wprowadził się bezzwłocznie na podwórko Nowakow-

skiego, pomagając mu w pracy, a w 1909 r. przejmując po Nowakowskim funkcję prezesa.

Jak długo prezesował i jakie osiągnął efekty — nie dało się ustalić. Ale chyba nie było tego za długo i za wiele, bo nie zachowały się żadne wzmianki na ten temat.

Poza pracą w kancelarii i udziałem w rozprawach sądowych — uczestniczył w różnego rodzaju organizacjach i na różnych funkcjach, często w charakterze zwykłego członka, zgodnie z zasadą „niepchania się”, uważając, że w danej sytuacji zespół kierowniczy winien się składać z ludzi posiadających odpowiednio ustawione pasje i zainteresowania.

Typowym przykładem takiego stanowiska Sichrawy było powstałe w 1906 r. Towarzystwo Tatrzańskie „Beskid”. Należał do grona założycieli, ale proponowanej funkcji przewodniczącego nie przyjął, zadowolając się udziałem w Komisji Rewizyjnej.

To zresztą było w postawie Sichrawy charakterystyczne: nie gromadził nadmiaru kierowniczych stanowisk, aby mieć siły i czas na rzetelne wykonywanie tych, które mu koniecznie przyjąć wypadło.

I chyba tym tłumaczyć można paroletni okres swoistej „absencji” społecznej, który zaznaczył się u Sichrawy wyraźnie w latach 1910–1915. Jest to tym dziwniejsze, że był to właśnie czas wyjątkowo aktywnej postawy ze strony większości działaczy reprezentujących władze miasta i jego inteligencję. Głównie na obszarze ruchów o charakterze niepodległościowym.

Grzebiącemu się w dokumentach tamtego czasu, raz po razie widać w oczy zespoły tych samych nazwisk: burmistrz **Barbacki** z żoną, inż. **Cyło**, dr **Dudziński** z żoną, bracia **Małeccy**, prof. **Kosiński**, inż. **Wojtyga**, **Benisz** i inni, twórcy Związku Czynu Zbrojnego, Związku Strzeleckiego, X Drużyny Strzeleckiej, drużyn Sokolich i Bartoszewych czy skautingu. O Sichrawie w tego typu działalności szerszej wzmianki nie ma. Jedynie w pracy dra **Jana Krupy** znajdujemy zapis wymieniający Sichrawę wśród osób opłacających składki członkowskie w takich organizacjach, jak: Komitet Kobiet Polskich, Powiatowy Komitet Narodowy i Polska Organizacja Wojskowa.

Z innych źródeł dowiadujemy się, że polityczne uwarunkowania Sichrawy oscyływały w stronę Towarzystwa Demokratycznego. I to w sposób zaawansowany, skoro wchodził w skład Rady Naczelnej TD we Lwowie.

Na wyraźny ślad Sichrawy trafiamy dopiero pod koniec 1914 r. W listopadzie, tuż przed zajęciem Nowego Sącza przez wojska rosyjskie, władze austriackie ewakuowały urzędy, poważniejsze instytucje i przedsiębiorstwa. W ramach ewakuacji opuścił miasto na pewien czas także burmistrz dr Władysław Barbac-

ki.

19 listopada wojska rosyjskie zajęły Nowy Sącz. Utartym zwyczajem władze miejskie musiały oddać „zdobywcom” klucze miasta. Obowiązku tego, w mieście nieobecnego burmistrza, dokonał Sichrawa, co, sądząc po jego dynamicznej polskości, przyjemności mu nie sprawiło.

Ale trzy tygodnie później, 13 XII 1914 r., kapryśny wojenny los przyniósł Sichrawie pełną satysfakcję. Tego dnia bowiem do opuszczonego przez Rosjan miasta weszli legioniści, z brygadierem **Józefem Piłsudskim** na czele. I znów akt wręczenia kluczy przypadł w udziale Sichrawie, który z racji 10 lat przeprowadzanych w Radzie Miasta — reprezentował i burmistrza, i Radę. Tym razem aktowi wręczenia towarzyszył olbrzymi entuzjazm, radosne okrzyki i śpiewy licznie zgromadzonych obywateli miasta i powiatu.

W latach 1915–1916 nad nazwiskiem Sichrawy zaległa cisza. Żył i działał, głównie w Radzie Miasta i w „Sokole”, należał do kilku komitetów i organizacji, ale cicho i dyskretnie, często na prawach zwykłego członka — szeregowego.

Pewne ożywienie, z akcentami wystąpień publicznych, zauważamy dopiero pod koniec 1917 r. Powodem głównym była stuletnia rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, którą „Sokół” uczcił w szczególnie uroczysty sposób. Głównym punktem programu było przemówienie dra Sichrawy, wygłoszone z właściwym mu kunsztem oratorskim, pełnym egzaltacji i superpatriotycznego patosu.

Kolejne, odnotowane przemówienia słynnego z „dobrej gadki” mecenaśa, miały miejsce już w wolnej Polsce: 23 marca w Nowym Sączu i 6 kwietnia 1919 r. w Starym Sączu, w salach „Sokoła”. Miały one formę manifestu społecznego z racji wejścia Polski do grona narodów wolnych. Obydwa też zostały opublikowane w broszurce pt. *Dla ludu i do ludu*, wydanej w drukarni Romana Pizsa.

Tego samego roku, po wielkiej rozróbie, jaka towarzyszyła wyborom do władz miasta, dr Sichrawa został wybrany na zastępcę burmistrza przy boku znanego kupca i społecznika, **Wiktora Oleksego**. Czy nie był jeszcze na tyle znany, aby przewagą głosów zdobyć tytuł burmistrza, czy też była to sprawa rozgrywek politycznych, których Sichrawa nie cierpiał, czy po prostu wspomniana już subtelna dostojność jego osobowości, polegająca przede wszystkim na „niewpychaniu się” po tytuły i urzędy?

Zresztą władza, choć nie szukana, i tak się dostała w ręce Sichrawy. Dwa lata później. Ale wcześniej był rok 1920 i wojna z bolszewikami. Sokole Gniazdo zaapelowało do społeczeństwa wzywając przede wszystkim członków „Sokoła”, aby na prawach ochotniczego zaciągu poszli na front bronić ledwo co

odzyskanej wolności.

Sichrawie akurat minęło 50 lat, wiek odpowiedni do „strzelania” papierkami zza biurka. Ale burmistrz, ogarnięty falą patriotycznej euforii, zgłosił się do wyjazdu na front, aby bronić ukochanej Ojczyzny przed „czerwoną zarazą”.

Urzędujący aktualnie prezes „Sokoła”, dr **Stanisław Flis**, zdołał jakoś wytłumaczyć siwiejącemu zapaleńcowi, że miasto i jego sprawy — to także front. Kule się tu wprawdzie sypać nie będą, ale jeśli się posypią mądre zarządzenia i decyzje — to miasto swoją wojnę z bezmiarem trosk i kłopotów wygra.

Zrezygnował więc Sichrawa z frontowych aspiracji, wysyłając pod Kijów syna **Mieczysława**, rocznik 1898. Sichrawa — junior, *Virtuti Militari* wprawdzie nie zdobył, ale wyposażony w talenty literackie, patrząc na wojnę bystrzymi oczyma, przywiózł bogactwo przeżyć i obserwacji, które wykorzystał pisząc dwie książki: *Jak to na wojence ładnie* oraz *Za Naszą i Waszą Wolność*, publikując je w odcinkach na łamach „*Głosu Podhala*”.

Tymczasem dr Sichrawa został w 1920 r. wybrany prezesem Klubu Sportowego „Sandecja”. Mecenas wprawdzie nie biegał, nie kopał i nie skakał, ale głosy poszły na niego, bo wypadalo: mądrze rządził, pięknie przemawiał i dostojnie wyglądał. Jak Lord.

Rok 1921 był dla Sichrawy rokiem przełomowym: zaczął się „dowartościowywać” i nie unikać proponowanych mu funkcji nadrzędnych. Najpierw na skutek jakichś kombinacji w strukturze administracyjnej powołano do życia urząd Komisarza Rządowego. Został nim, pełniący aktualnie funkcję burmistrza, dr Sichrawa. Na całe 6 lat. Jakie były dokonania Komisarza Rządu w latach 1921–1926 — trudno ustalić. Ale chyba nie małe, skoro w 1927 r. Rada Miasta i Zarząd Miejski — powierzyły Sichrawie przywrócone znów do życia stanowisko burmistrza, które sprawował do 1933 r.

A kiedy w 1933 r. nazwę burmistrza awansowano do miana Prezydenta — Sichrawa znowu zszedł z ekranu, a prezydentem został farmaceuta, mgr Stanisław Nowakowski. Nie długo, bo kiedy nad polskim niebem pojawiły się chmurki w kształcie swastyki — spryciarz Nowakowski złożył rezygnację, a na prezydencki fotel wojewoda krakowski wprowadził dra Sichrawę. Z dniem 1 IX 1939 r. Trafii!

Wróćmy jednak do 1921 r., gdy przed Sichrawą otwarły się wreszcie furtki poważnych awansów. O komisarsko–burmistrzowskich już wspomnieliśmy. Pora na najbardziej spóźniony wzlot „sokoli”.

Najbardziej spóźniony? Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Bo skoro widzimy Sichrawę w szeregach „Sokoła” już w 1898 r. — to nadanie mu godności prezesa po 22 latach służby wygląda co najmniej dziwnie. Skoro je-

dnak, lepiej późno, niż nigdy — uznajmy moment wyboru w dniu 13 V 1921 r. za fakt historyczny i dodajmy, że było to prezesowanie trwające pełne 10 lat, do przekazania tej funkcji w 1931 r. w ręce serdecznego kolegi **Bolesława Barbackiego**.



**Mgr Kazimierz Sichrawa, adwokat,
długoletni więzień polityczny**

Lata „sokolego” prezesowania przypadły na okres, gdy w jego zawodowym życiu nastąpiły zmiany na lepsze. Akurat syn **Kazimierz** ukończył studia prawnicze i po krótkiej aplikanturze otworzył kancelarię własną, prowadząc równocześnie gabinet prawniczy swego ojca, Sichrawa junior, zdolny prawnik, opromieniony sławą swego ojca — rozkręciwszy interes adwokacki na „dwie korby”, zapewniał ojcu dwie sprawy o zasadniczym znaczeniu: podstawy egzystencji i wolny czas.

Teraz właśnie, wbrew dawnym zwyczajom, nie stronił od podejmowania różnych funkcji społecznych: prezesur, zastępstw i członkostw poważniejszych instytucji, związków i organizacji. Widzimy go więc w Towarzystwie Kasynowym, Kasie Oszczędności, Kasie Zaliczkowej, Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, w Towarzystwie Przyjaciół Harcerstwa i w wielu innych Komitetach.

Wytrawny mówca, reprezentujący wyglądem szczyt powagi i dostojeństwa — ciągle kogoś witał i żegnał, a wśród liczного grona znakomitych gości: Marszałka Józefa Piłsudskiego, Marszałka **Edwarda Rydza-Śmigłego**, a 28 X 1928 r. samego Prezydenta Najjaśniejszej, prof. **Ignacego Mościckiego**, który przybył do Nowego Sącza na zaproszenie władz cywilnych i wojskowych z okazji 10-lecia istnienia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich i wręczenia pułkowi ufundowanego przez społeczeństwo miasta i powiatu — sztandaru.

Tego też dnia nadszedł czas, w którym po prawie trzydziestu latach harówki społecznej władze zdołały dostrzec, ocenić i nagrodzić trud dra Sichrawy. Dowiadujemy się o tym z artykułu zamieszczonego w „*Kurierze Podhalańskim*” Nr 44, z dnia 28 października 1928 r., w którym czytamy:

„W czasie pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

w Nowym Sączu odbyła się w Starostwie dekoracja Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta prezydenta miasta Nowego Sącza Dr Romana Sichrawy. Dekoracji dokonał wojewoda krakowski p. Darowski w asystencji starosty nowosądeckiego Dr Typrowicza.

No i wreszcie sprawiedliwości stało się zadość!

Lata dwudzieste w ogóle były dla Sichrawy okresem narastania zadań i tytułów. Już w 1920 r. chęć pójścia na front bolszewicki przełożył na język zgodny z wiekiem i przyjął bardzo odpowiedzialną funkcję prezesa Powiatowego Komitetu Obrony Państwa. Równocześnie widzimy go jako prezesa Rady Nadzorczej Kasy Zaliczkowej, to znów jako dyrektora Kasy Oszczędności, wiceprezesa Towarzystwa Kasynowego, w Radzie Szkolnej, czy Komitecie Parafialnym... A wszędzie w czołówce.

Obowiązki zaś mnożyły się bezustannie. Np. w dniu 15 XII 1926 r. przyjął któreś z rzędu stanowisko Przewodniczącego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego. Z odbudową Zamku powiązały się niespodziewanie prace związane z organizowaniem Muzeum Etnograficznego, czym zajmowali się dwaj pasjonaci: **Romuald Reguła** i **Roman Szkaradek**, lokując gromadzone eksponaty w komnatach odnowionej części zamku.

Latem 1939 r., gdy od zachodu czuć było coraz wyraźniej trupi zapach swastyki — obydwaj twórcy muzeum uporządkowali zbiory i klucze od poszczególnych sal przekazali w ręce Sichrawy. Nie z tytułu władzy — prezydentem był mgr Nowakowski — ale jako osobie wybitnie zasłużonej dla odbudowy zamku.

O krasomówczych zdolnościach Sichrawy wspominaliśmy wielokrotnie. Trzeba więc dodać, że był on także świetnym publicystą, drukując na łamach „*Głosu Podhala*”, od chwili jego zaistnienia w 1928 r. do 1939 r., szereg prac z zakresu prawa i ekonomii.

Będąc burmistrzem dbał bardzo o rozwój bibliotekarstwa, dotując w miarę możliwości wciąż chudego budżetu istniejące lub powstające biblioteki, względnie przekazując partie książek ze zbiorów własnych. Np. w lipcu 1930 r. zasilił hojnym darem powstającą właśnie bibliotekę Sądeckiego Oddziału Związku Legionistów.

Dorobek Sichrawy w służbie społecznej był niewątpliwie bardzo duży i wieloraki. Ale główne jego efekty wpisać trzeba na dwa konta: udział w Radach Miasta i jego władzach trwający od 1904 r. do śmierci, oraz uczestnictwo w różnych formach działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, trwający z różnym nasileniem od 1892 r. do września 1939 r.

Wśród zebranych relacji są i takie, które twierdzą, że podstawą uzyskania przez Sichrawę efektów były jego wyjątkowe zdolności organizacyjne, inteli-

gencja i kultura osobista.

Niewątpliwie osobowość Sichrawy miała rzadko spotykany wymiar. Ale nie tylko z niej wyrastała wielkość jego dorobku. To była suma wysiłku zbiorowego. Tak się bowiem złożyło, że w tamtych latach, w kręgu dyspozycyjnym Sichrawy znalazło się grono wybitnych specjalistów różnych branż, a zarazem gorących patriotów i równie gorących entuzjastów społeczno-ojczyźnianego czynu.



Poświęcenie sztandaru Związku Rezerwistów

W budownictwie np. wybijali się wiedzą, talentami organizacyjnymi inżynierowie: **Kazimierz Górski**, Walenty Cyto, **Remiowie** — ojciec i syn, Józef Wojtyga i garstka innych, których wysiłkiem miasto rosło w europejskim tempie i stylu. Rola Sichrawy polegała na inspiracji, akceptacji i zabiegach o środki finansowe.

Podobnie układała się sytuacja na pozycjach „Sokoła”. Sichrawa słyszał z tego, że miał szczęście do ludzi. Ujawniło się to ze szczególną siłą właśnie w okresie przesowania „Sokołem”. Szczęście to polegało na tym, że zastępcą Sichrawy przez całe 10 lat wódarzenia „Sokołem” był prof. Piotr Kosiński. Co to znaczyło? Jeśli się mówi, że ktoś był dla kogoś prawą ręką — to Kosiński dla Sichrawy był obydwoma rękami, kawałkiem serca, duszy i rozumu.

W zebranych relacjach jest np. mowa, że za przesostwa Sichrawy budynek „Sokoła” został odremontowany i zyskał nadbudowę I piętra. Z nadbudową

związki Sichrawy będącego równocześnie burmistrzem — są najbardziej oczywiste. Inaczej wygląda sprawa z remontem i wątpię, czy Sichrawa znał w tym wypadku całą prawdę. Kiedy bowiem zauważono ogromne zniszczenia ścian fundamentowych, wezwano komisję ekspertów, która jednogłośnie stwierdziła, że w aktualnym stanie budynek nadaje się do... rozbiórki.

Po chwilowym szoku — sprawę przejął w ręce Kosiński. Wbrew kategorycznym opiniom fachowców, po cichej naradzie ze starym mistrzem murarskim, postanowił wydać wojnę grzybowi i ratować skazany na „śmierć” budynek.

Akcję zorganizował systemem na poły konspiracyjnym i z grupą druhów, podobnych jemu zapaleńców — zaczął. Trzeba było odkopać ściany fundamentów, wywieźć ziemię poza budynek, wymienić zniszczone grzybem odcinki murów, założyć nową izolację z dwóch warstw papy i lepiku, a w końcu przywieźć wyrzuconą ziemię i zasypać wykop. Trzeba dodać, że w robotach brał Kosiński bezpośredni udział, wywożąc i zwożąc setki taczek ziemi i gruzu.

W sumie, dzięki wielomiesięcznej ciężkiej pracy zespołu Kosińskiego, wbrew zdecydowanie negatywnym opiniom fachowców, budynek wrócił do „zdrowia” i można było zająć się nadbudową piętra, którą zaprojektował i przeprowadził inż. Józef Wojtyga.

Podobnie wyglądała sprawa zakupu parcel z przeznaczeniem na boisko sokolego sportu. Parcele te „wytąził” także Kosiński, płacąc za nie dochodami uzyskanymi z działalności zorganizowanego i kierowanego przez siebie kina „Sokół”. Dziełem prezesa Sichrawy była akceptacja pomysłów Kosińskiego i staranie w Radzie Miasta o przydzielenie „Sokołowi” wybranych przez Kosińskiego parcel.

Było więc tak, jak zawsze i wszędzie: jeden rządził, a drugi harował. Ale właśnie taki styl pracy i współpracy — daje zawsze najlepsze wyniki.

W „Sokole” zresztą taki stan rzeczy utrzymał się do końca: gdy w 1933 r. rządy przejął Barbacki — inspiratorem stu pomysłów i motorem ich wykonania pozostał nadal „Piotruś”, prof. Kosiński.

*

6 września 1939 r. oddziały niemieckiej 2. Dywizji Górskiej wkroczyły do Nowego Sącza. Dr Sichrawa piastujący od 1 września stanowisko Prezydenta miasta, z pękającym z bólu sercem, ale z niezachwianą godnością lorda, musiał oddać klucze grodu nowym władzom. I tak się zaczął prezydenckiej Golgoty dzień pierwszy.

Wcześniej zdołał wykończyć resztę prac ewakuacyjnych, ale sam nie ru-

szył z miasta na krok. Tkwił tu, jak kapitan tonącego okrętu, organizując pomoc dla tysięcy „uciekierów” z zachodnich rejonów kraju, którzy opętani dzikim strachem pędzili na wschód. W końcu września odwiedziły miasto karawany powracających, znów przysparzając Prezydentowi немало kłopotów i trosk. Wygłodzeni, porażeni klęską, zmaltretowani fizycznie i psychicznie — potrzebowali elementarnej pomocy lekarskiej, kwaterunkowej i żywnościowej.

Na szczęście w tych trudnych dniach Sichrawa nie pozostał sam. Z pomocą przyszło grono działaczek charytatywnych, wypróbowanych ideowo jeszcze w latach I wojny światowej oraz grupa Pogotowia Harcerek — obejmując samarytańskim zasięgiem miłosierdzia wędrującą przez miasto biedotę.

Pierwszą dekadę września miastem rządził wiedeński prawnik, kpt. **Behrens**. Sichrawa natomiast zajął się organizowaniem Zarządu Miasta, powołując do życia poszczególne jego komórki i kompletując rozpędzoną wojennym gwałtem załogę.

Już 9 września okupant utworzył Komisaryczny Zarząd Miasta, pozostawiając Sichrawę na stanowisku burmistrza. Czasowo, bo któregoś października zjechał do Nowego Sącza dr **Hein** z nominacją na Stadtkommissara. W zaistniałej sytuacji tytuł Prezydenta przestał mieć moc prawną i Sichrawa wrócił do pozycji burmistrza, jako polski zastępca dra Heina i jego kolejnych następców: dra **Fryderyka Schmidta**, dra **Müllera** i dra **Heinicha**.

Jako zastępca Stadtkommissara miał uczestniczyć w rządzeniu miastem w oparciu o Radę Miejską. Nic jednak z tego nie wyszło, gdyż organ ten, zamieniony na Radę Przyboczną, istniał na papierze: nie odbyło się w ciągu pięciu lat wojny ani jedno zebranie i nikt się jej w jakiegokolwiek sprawie nigdy nie zapytał.

Wrześniowe wydarzenia spowodowały także przerwę w działalności adwokackiej. Obydwie kancelarie Sichrawów przez wrzesień świeciły pustką. Małymi „kryminałkami” zajęła się Policja Polska, dla spraw poważniejszych zaistniały nowe rygory, wprowadzone przez Geheime Staatspolizei (gestapo) i żandarmerię. Prawnikom pozostały sprawy rodzinne i majątkowe, a zwłaszcza wiecznie na wsi żywe kwestie miedz i granic.

Ale przewracanie prawa życia na dłuższą metę jest niemożliwe. Toteż już z dniem 1 października obydwie kancelarie Sichrawów otwały podwoje i rozpoczęły normalną działalność, pod wspólnym kierowaniem Sichrawy juniora, przy pomocy sekretarek: **Janiny** i **Józefy Stefaniszyn**.

W obydwu kancelariach leżało sporo spraw wniesionych przed wybuchem wojny. Aktualnie zaczęły napływać nowe, ściągane sławą oratorskich zdolności Sichrawy — ojca, oraz przeświadczeniem, że pozycja urzędowa dra Sichrawy będzie elementem decydującym o wygraniu danej sprawy.

Ale anormalny czas nie pozwolił na normalną pracę, stawiając ojca i syna wobec zadań nie mających z prawem nic wspólnego, a raczej stawiając obydwu daleko poza „prawem”, którym rządził się okupant.

Zaczęło się to typowo, jak w setkach tego rodzaju akcji: od starych znajomości. Któregoś dnia w pierwszej dekadzie października zjawiono się w kancelarii Kazimierza Sichrawy trzech kolegów z lat wspólnych studiów na UJ, aktualnie oficerów WP.

„Słuchaj Kaziu — zaczęli — nie będziemy ci opowiadać patriotycznych dyrdymalek, ale od razu „kawę na ławę”. Chcemy dostać się do Budapesztu, bo tam podobno polskie poselstwo i ataszat — organizują wyjazdy do polskiego wojska we Francji. Na pewno, jako łażak beskidzki masz w rejonie pogranicza kolegów i znajomych, skieruj więc nas na adres kogoś, kto by nam pomógł przeskoczyć granicę i wskazać dalszą drogę...”

Moment namysłu i odpowiedź:

„Dobrze, zrobi się. Ale chłopcy, to nie sklep, w którym można zdjąć z półki żądany towar, podać klientowi i... do widzenia. Na razie zamieszkacie u Sichrawów, a ja porozmawiam z ojcem i za dzień, dwa — ruszycie w drogę.”

Rozmowa z ojcem odbyła się tego samego wieczoru. Kosztowała burmistrza nieprzespaną noc, strawioną na obmyślaniu sposobów przyścia z pomocą nowej fali wędrowców, której zapowiedź widział w trójce śpiących w sąsiednim pokoju kandydatów do... buławy marszałkowskiej.

Owoce nieprzespanej nocy była decyzja: trzeba zorganizować coś, co mogłoby nosić nazwę „Komitet Pomocy Uchodźcom”. Bo Sichrawa zaczynał wszystko od nazwy, co nie było niczym dziwnym, skoro się od 30 lat tkwiło i działało w różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach. W tym wypadku ten rodzaj inklinacji zaowocował w rekordowym tempie. Cieszącemu się absolutnym zaufaniem wystarczyło kilka rozmów z czołówką sądeckiego świata i Komitet rozpoczął pracę. Oczywiście w głębokiej konspiracji, bez protokołów, zapisów i dokumentacyjnej biurokracji. Ale to właśnie stało się powodem, że istnienie Komitetu nie zajęło swojego miejsca w historii i pozostało na marginesie anonimowości. Na szczęście pozostali świadkowie, aktywni członkowie Komitetu: przeżyli obozy i opowiedzieli.

W skład Komitetu wchodziło wiele osób, ale wymienimy tylko najważniejsze, z podaniem najważniejszych funkcji:

1. Dr Roman Sichrawa — nadzór ogólny i działania organizacyjne;
2. Mgr Kazimierz Sichrawa — zastępca, sprawy techniczne, organizowanie

dróg w stronę granicy, przewodników przez granicę i terminarz operacji przerzutowych;

3. Dr **Eugeniusz Dzikiewicz** (adwokacki sąsiad z domu nr 9), II zastępca, dostawa środków finansowych i żywnościowych, noclegi dla uchodźców;
4. Żona mgra Sichrawy, **Halina z Gizowskich-Sichrawa** — pomoc w pracach męża;
5. Prałat, proboszcz parafii św. Małgorzaty, ks. **Roman Mazur** — dostawa artykułów żywnościowych i pomoc finansowa;
6. Wikariusze parafii św. Małgorzaty: ks. **Władysław Deszcz** i ks. **Tadeusz Kaczmarczyk** — pomoc w gromadzeniu środków żywnościowych i finansowych;
7. Dyrektor Bursy im. T. Kościuszki, ks. dr **Jędrzej Cierniak** — jak wyżej;
8. Jezuita, ks. prof. **Władysław Markucki** — gromadzenie środków żywnościowych i finansowych oraz zorganizowanie łączności między Komitetem a więźniami — uchodźcami, którzy wpadli w ręce wroga w momencie przejścia granicy;
9. Farmaceuci, właściciele aptek: mgr Stanisław Nowakowski i mgr **Mieczysław Jarosz** — wsparcie finansowe oraz dostawy leków i środków opatrunkowych dla więźniów, którzy po torturach doznanym w śledztwie wymagali pomocy;
10. Sekretarki w kancelariach Sichrawów — seniora i juniora — Janina i Józefa Stefaniszyn — biorące najbardziej aktywny udział w pracach Komitetu;
11. **Zofia Oleś** — długoletnia gospodyni i kucharka u Sichrawów: znoszenie środków żywnościowych z miejsc zbiórki, żywienie i obsługiwanie przebywających u Sichrawów grup uchodźców.

Przy Komitecie istniała kasa prowadzona przez mgra Sichrawę, do której wpływały różnej wielkości kwoty, wpłacane przez bliskich znajomych rodziny Sichrawów, pod oficjalnym tytułem jako „pomoc dla ubogich”. Z kasy tej Sichrawa opłacał koszty utrzymania poszczególnych zespołów uchodźczych w czasie ich pobytu w Nowym Sączu, w oczekiwaniu na termin przerzutu. Z tych też pieniędzy udzielano zapomóg tym uchodźcom, którzy znaleźli się w kręgu Komitetu bez grosza.

Kiedy zaś w danym momencie kasa była pusta — potrzebujących finansowali Sichrawowie z kieszeni własnych i z honorariów adwokackich. Bo z honorariami też bywało różnie. Ojciec i syn ustalili bowiem, że od niektórych, mocnych kieszenią, patriotyzmem i dyskrecją, można będzie pobierać nie pieniądze, lecz środki żywnościowe, odzież i bieliznę. Koniecznie w aktualnej sytuacji.

Przychodzili bowiem ludzie, którzy „urwali się” z łap gestapo w ostatniej chwili: uciekali więc w daleki świat szukać drogi ku wolnej ojczyźnie, ale w dziurawych butach, jednej koszuli i podartych portkach.

Puścić ich w takim stanie byłoby zbrodnią. Opustoszały więc bogato wyposażone szafy Sichrawów z ubraniami i bielizną. Dr Dzikiewicz, wspomniani farmaceuci, ks. prałat Mazur i jego wikariusze — także spieszyli z pomocą. Każdy na swój sposób i na miarę posiadanych możliwości.

W mieszkaniu dra Sichrawy, na I piętrze, między partią frontową od strony Rynku, a częścią balkonową od Pijarskiej, był duży środkowy, „ciemny” pokój, służący w czasie przyjęć i zjazdów rodzinnych za przedpokój i garderobę. Temu właśnie pokojowi przyszło w omawianym czasie pełnić ważną rolę: sypialni dla uchodźców i pokoju gościnnego dla uchodźców, którzy tu, pod opieką przezacnej pani Oleś, oczekiwali na moment przerzutu; magazynu, w którym gromadzono zebrane przez „kwestarzy” Komitetu dary; wreszcie „Pracowni”.

Funkcję „Pracowni” podzielić trzeba na trzy etapy. Pierwszy, najwcześniejszy — to wspomniana już „sypialnia”. Kolejne zadanie „Pracowni” wystąpiło na przełomie lat 1939–1940, gdy puszczona w pas pogranicza i na szlaki uchodźców sfera agentów gestapo spowodowała rosnącą z tygodnia na tydzień falę aresztowań.

Ten typ aresztowań należał do najbardziej tragicznych. Większość aresztowanych bowiem pochodziła z odległych rejonów Polski: Wileńszczyzny, Pomorza, Poznańskiego czy Lubelszczyzny. Aresztowani i uznawani za potencjalnych wrogów — ginęli, rozstrzeliwani na placach straceń w całkowitej anonimowości. Po prostu przepadali jak kamień rzucony w głębinę wieczności.

W zaistniałych warunkach dr Sichrawa uznał za najpilniejszą i najważniejszą rzecz — ustalać nazwiska rozstrzelanych osób i adresy ich rodzin, które żyły przecież w absolutnej nieświadomości o losach ich ojców i braci.

Stworzono więc specjalną siatkę wywiadu więziennego, kierując jej pracę na odcinek nazwiskowo–adresowy. Główne role przypadły w udziale wspomnianym już księżom: Markuckiemu, Kaczmarczykowi i Dęszczowi, którzy akurat w tym czasie pełnili funkcje kapelanów więziennych. Oczywiście na Oddziale Karnym, gdyż na Oddział Polityczny wstęp kapelanów był kategorycznie zabroniony.

Ale służbę na obydwu oddziałach pełnili strażnicy z lat przedwojennych, na ogół dobrzy Polacy. Oni to właśnie przy pomocy tzw. „kalifaktorów” (kalifaktor — więzień „na luzie”, cieszący się zaufaniem niemieckich zwierzchników), docierali do poszczególnych cel i zbierali potrzebne dane, które z kolei dostawały się do rąk Sichrawów, względnie ich sekretarek: Janiny i Józefy Stefaniszyn.

One też nadawały sprawie, zgodnie z poleceniem Sichrawów, dalszy bieg. Janina pisała na uzyskane adresy listy, informując rodziny o losie drogich im osób. Wysyłką zajmowała się Józefa. Całością dr Sichrawa. Chłodnym umysłem doświadczonego prawnika, patrząc na te sprawy i przewidując, że na miejscowych urzędach pocztowych będą działać komórki kontrolujące przesyłki, powiedział: *„Dziewczęta, piękną jest nasza praca, ale w razie wpadki może nas ona drogo kosztować! Ustalamy więc, że ani jeden list z informacjami więziennymi nie będzie nadany w sądeckich urzędach pocztowych, ani za pośrednictwem miejscowych skrzynek... Pani Józefa, harcerka i zamiłowana wędrowniczka, pójdzie w teren i nada każdorazową partię listów gdzieś tam, na krańcach powiatu lub w limanowskim...”*.

Szły więc listy z bylekaąd, ale docierały gdzie trzeba. Przesłane wiadomości stały się powodem najazdu na kancelarie obydwu Sichrawów — kobiet ze wszystkich kątów Polski. Spragnione wieści o drogich im osobach — trafiały najczęściej na tragiczne słowa Sichrawy: *„...Droga Pani, jedno mogę: złożyć wyrazy najgłębszego współczucia i żalu, bo Pan... nie żyje, został rozstrzelany przez gestapo...”*

Zresztą innej informacji trudno było, nie kłamiąc, udzielić. Była to bowiem pierwsza połowa 1940 r., kiedy ruch uchodźczy, ukierunkowany na Francję, był bardzo żywy, idący częściowo na prawach żywiołu, na „dziko”, co wyraźnie pomnażało ilość aresztowań. Zaś w początkowym okresie wymiar kary w stosunku do uchodźców był jeden: śmierć.

Ale między uwięzieniem a śmiercią — aresztowany przechodził piekło tortur śledczych. W wypadku uchodźców była to raczej okrutna zemsta za chęć dotarcia do wojska, za pragnienie walki z hitleryzmem, w jakichkolwiek szeregach i pod jakimkolwiek sztandarami.

Z przesłuchiwań na gestapo delikwent najczęściej „wracał” na noszach, w stanie półprzytomnym. W tej sytuacji jedną z najpilniejszych form pomocy były leki i środki opatrunkowe. I znów na apel dra Sichrawy dwaj jego przyjaciele: Jarosz i Nowakowski, dostarczyli duże porcje artykułów medycznych.

Drugą gwałtownie pilną potrzebą dla więźniów politycznych była pomoc żywnościowa. Tę, z zasobów kwestarskich Sichrawy, w postaci paczek z suchym prowiantem, pakowanych w „Pracowni” przez siostry Stefaniszyn i członków rodziny Sichrawów, głównie żonę magistra Halinę, przekazywane były przez obydwie siostry S. do więzienia, raz w tygodniu, w dniach i godzinach ustalonych przez Komendanta Oddziału Politycznego, **Johanna Bornholda**.

I wreszcie trzecia forma pracy dra Sichrawy na rzecz polski podziemnej. Obydwie sekretarki w kancelariach adwokackich, zaprzysiężone, za zgodą dra

Sichrawy, na rotę Związku Walki Zbrojnej — podjęły służbę w łączności zagranicznej: Janina — odbiór poczty w kancelarii dra Sichrawy, Józefa — przekazywanie przesyłek na wiadome adresy w terenie sądecko-limanowskim.

Praca ta trwała do kwietnia 1941 r., kiedy obydwie siostry zostały aresztowane i zesłane do Ravensbrück, gdzie udało im się doczekać wolności.

Wcześniej (data nie ustalona), ale przed sekretarkami, ten sam los spotkał mgra Sichrawę, który wpadł absolutnie pewny, że to się wcześniej czy później stanie. Choćby dlatego, że tego rodzaju wypadki, jakkolwiek niezbyt często, miały już miejsce. Po prostu któryś z jego uchodźczych klientów, aresztowany w rejonie granicy, nie wytrzymał śledczych tortur i pytany: kto ci pomagał w ucieczce? — wymienił nazwisko mgra Sichrawy. Wystarczyło. Pojechał pierwszym transportem do Oświęcimia. Przeżył i wrócił. Ale suma przeżyć i doznań odbiła się na jego zdrowiu w sposób wybitnie negatywny.

Aresztowany na pewien czas przed siostrami S., dalej pełnił swoją humanitarną służbę, zbierając wśród więźniów — uchodźców dane adresowe i zebrany materiał przekazywał siostram S., w nienotowany w dziejach ówczesnego więziennictwa sposób. Z budynkiem sądu, od strony północnej, łączył się do poziomu parteru magazyn węglowy, którego właściciel, Żyd, nie powrócił z wrześniowej tułaczki. W ustalone dni i godziny, wtajemniczony strażnik przez kratę okna rzucał długi sznur, którego koniec obciążony był kamykiem, do którego dołączane było zawiniątko z pocztą, czyli spisem ostatnio aresztowanych osób i adresami ich rodzin. Sznur lądował na dachu magazynu, gdzie stała Józefa S. i odbierała pocztę, a sznur wracał w ręce „nadawcy”.

Listy te, pisane ołówkiem fioletowym, na strzępach papieru pakunkowego, przetrwały wojnę i gdy po powrocie siostr z obozu odwiedziłem je — odczytywałem wyblakłe świstki z niemałym wzruszeniem. Zwłaszcza końcowy dopisek: „*Wysłać natychmiast zawiadomienia do rodzin*”.

I jeszcze jeden fakt postawy dra Sichrawy w latach okupacji. Najwcześniejszy, bo z grudnia 1939 r. Ale chyba najwymowniejszy, choć wielu z bliskich mu grona twierdziło, że był to krok wręcz lekkomyślny, uczyniony chyba po raz pierwszy w życiu bez namysłu, który mógł się skończyć bardzo źle.

Tego dnia Stadtkommissar dr Hein otrzymał od gestapo polecenie dostarczenia listy zakładników, złożonej z dziesięciu najszacowniejszych w Nowym Sączu osób. Dr Hein, nie zorientowany w układach społecznych miasta, zlecił sporządzenie wykazu swemu zastępcy. Dr Sichrawa nie lubił działań pochopnych. Ty razem jednak, zaszokowany ewentualnymi konsekwencjami, jakie mogą spotkać uczestników listy — poszedł na całego i... wpisał na listę 10 razy własne nazwisko. Aby historia nie miała do niego pretensji, że skazał kogoś na

więzienie czy śmierć.

A konsekwencje? Są na ten temat dwie wersje. Ówczesna sekretarka i tłumaczka u Heina, **Zofia Rysiówna**, podała w swoich relacjach i wspomnieniach, że dr Hein przyjął krok Sichrawy z najwyższym uznaniem i podziwem, czemu dał wyraz zwołując na salę narad cały zespół pracowników magistratu i wyrażając się o swym zastępcy w samych superlatywach. Fakt ten potwierdził dr **Kozaczka** w swej pracy o sądeckiej palestrze.

Inne relacje twierdzą, że dr Sichrawa został dyscyplinarnie zwolniony z urzędu, z dodatkową karą w postaci trzymiesięcznego aresztu domowego.

Jeżeli mogę wyrazić własne zdanie na ten temat, to skłonny jestem uwierzyć Rysiównie, od której mam relację pisemną i ustną.

Najbardziej mi nie odpowiada ów „areszt domowy”. Przeżyłem lata wojny w dojrzałym wieku i z otwartymi oczyma, stąd wiem, że w praktykach gestapo pojęcie „aresztu domowego” nie istniało. Winny wędrował do więzienia, skąd były tylko dwa wyjścia: obóz lub plac straceń. Zwolnienia z „politycznego” były rzadkością.

Wspomniany gest dra Sichrawy miał miejsce w grudniu 1939 r., czyli w okresie gdy Sichrawa był w pełni zaangażowany pracami na rzecz „Komitetu Pomocy Uchodźcom”. Czy ta eksplozja patriotyzmu w postaci odmowy sporządzenia listy zakładników miała w tym wypadku głębszy sens? Chyba nie! Bo to w twardej gestapowskiej interpretacji mogło pozbawić Sichrawę wolności i położyć kres jego patriotyczno–humanitarnym pasjom. Tym razem Sichrawie dopisało szczęście.

Kres ten jednak, choć rozłożony „na raty”, zbliżał się nieuchronnie. Zaczęło się w 1940 r. aresztowaniem syna, Kazimierza. Parę miesięcy później w kwietniu 1941 r. los syna podzieliły obydwie sekretarki. 21 sierpnia tego samego roku zginęli rozstrzelani w Biegonicach członkowie Komitetu: mgr Mieczysław Jarosz oraz księża „od Fary”: Władysław Deszcz i Tadeusz Kaczmarczyk, a 13 lutego 1942 r. zmarła córka, wyjątkowo utalentowana literatka, dr polonistyki, profesor sądeckich szkół średnich: **Stefania Romana Bilińska**.

Największym jednak ciosem dla Sichrawy, w sensie moralnym i materialnym, było aresztowanie syna. Utalentowany adwokat, prowadząc kancelarię własną i ojca, był w stanie zapewnić ojcu i rodzinie dostatnie życie, na poziomie odpowiadającym mniej więcej pozycji człowieka stojącego przez wiele lat w czołwce władz miasta i jego substancji społecznych, jak „Sokół” i inne.

Teraz, gdy z pustych kancelarii nie wpłynął ani grosz — Sichrawa popadł w stan depresji, którą pogłębiało narastające ubóstwo i ogromna troska o kraj nękany terrorem we wszelkich jego formach i treściach, wypłukującym złoza

narodowe z zasadniczych wartości materialnych i moralnych.

W sumie dokonywał się i narastał stan ostatecznego wyładowywania się akumulatorów. Na dodatek doszły różne schorzenia, które przynosi nieubłagana starość. Zmarł 13 kwietnia 1945 r. u progu wolności, której tak gorąco pragnął.

Zmarł na tyle „szczęśliwy”, że nie wiedział co ta upragniona wolność w sowieckim wydaniu przyniesie umiłowanej ponad wszystko ojczyźnie. I że nie doznał gorzkiego smaku i poniżenia, jakie tego typu osobowościom zaaplikowały wczesne lata „ludowej” władzy.

Ostatnim gestem Sichrawy było przyjęcie stanowiska Prezydenta miasta. Był to rzeczywiście gest. Zupełnie świadomy, bo ciężko chory, nie mógł liczyć na nic dla siebie. Blask prezydenckich splendorów miał już możliwość przeżyć.

Tym razem liczył tylko na to, że pamięć o jego długim, rzetelnym i mądrym uczestnictwie we władzach miasta, że jego autorytet — zdołają ludziom wchodzącym w skład nowych władz ukazać właściwe wzorce postaw obywatelskich i sposobów rządzenia.

KUSTRONIOWCY

Powszechnie wiadomo kim byli i są w Polsce *piłsudczycy*, a także co się z tym terminem wiąże w sferze ideowej oraz politycznej. W Nowym Sączu pamiętają też ludzie żyjący tradycją i historią swojego miasta, co na początku XX wieku znaczył tu właśnie termin *duchowcy*. Na podobnej zasadzie w 1982 roku powstało określenie *kustroniowcy*, którego autorem był towarzysz broni **Józefa Kustronia** z 4. pp Legionów Polskich ppłk **Stefan Jellenta**. Nazwał tak tych, którzy od 1981 roku chcieli w Nowym Sączu wybudować Kustroniowi pomnik, mający być wyrazem nie tylko hołdu jego osobie, ale przez nią także całemu pokoleniu Żołnierzy Niepodległości, których ten sądecki bohater uosobiał.

3 października 1981 roku przy ul. Podegrodzkiej 1 w Nowym Sączu odbyło się zebranie założycielskie **Spółecznego Komitetu Budowy Pomnika Generała Józefa Kustronia**. Obecni byli: **Tadeusz Giza**, **Leszek Migrala**, **Bogdan Sekuła**, **Piotr Sus**, **Daniel Weimer** i **Jerzy Giza** — inicjator spotkania. Wkrótce też dołączyli do tego grona: **Katarzyna Bigosińska** i **Stanisław Cabała**. Wystosowano do prezydenta miasta pismo informujące o powstaniu stowarzyszenia zwykłego, którego głównym celem miało być uhonorowanie gen. J. Kustronia poprzez odsłonięcia w Nowym Sączu jego pomnika.

8 grudnia 1981 roku ww. Komitet otrzymał list, w którym stwierdzono, iż „... *Prezydent Miasta nie ma zastrzeżeń co do założenia stowarzyszenia...*”, ale już noc z 12 na 13 grudnia przekreśliła nie tylko te plany. Kolejne pismo od władz miasta oznajmiało: „... *Na podstawie art. 15 ustawy I punkt 2 i ustawy III dekretu z dnia 13 XII 1981 roku o stanie wojennym, zawieszam działalność stowarzyszenia aż do odwołania...*”.

Niemniej członkowie Komitetu postanowili za wszelką cenę zorganizować się i spróbować działać na poły oficjalnie, szczególnie wobec unicestwienia

przez komunistyczne władze podobnych stowarzyszeń społecznych niezależnych od partyjno–państwowego monopolu. Wówczas ostrzeżono Komitet, iż „... kto będąc członkiem stowarzyszenia, którego działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3...”

22 marca 1982 roku zwrócono się do prezydenta miasta Nowego Sącza z prośbą o wyrażenie zgody na wznowienie działalności. W kwietniu władze zaproponowały wstąpienie do miejskiego Komitetu Ocalenia Narodowego. Z powodów oczywistych propozycję odrzucono. W tamtych czasach było to zajęcie postawy politycznej, Dołączono do powszechnego bojkotu fasadowych organizacji społecznych naprędce tworzonych w komitetach PZPR.

„Podziemnymi kanałami” rozpropagowywano ideę w Nowym Sączu, a także w Krakowie i Warszawie, gdzie istniały poważne ośrodki niepodległościowe opierające swoją działalność o współpracę z legionistami. W Krakowie był to Komitet Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, a w stolicy Warszawska Rodzina Legionistów i Peowiaków. Zyskano poparcie dla swych zamierzeń ze strony rodziny generała J. Kustronia. Jego żona, **Aleksandra Dagnan–Kustroniowa**, została członkiem honorowym stowarzyszenia, podobnie jak pułkownicy **Józef Herzog** i **Stanisław Rutkowski**, a mieszkający w Zakopanem generał **Mieczysław Boruta–Spiechowicz** został honorowym prezesem. Z czasem skład Komitetu Honorowego powiększył się też o osoby: **Karola Bunscha**, **Kazimierza Dagnana**, **Attile Jamrozika**, o. **Bronisława Jelenia SJ**, o. **Dominika Orczykowskiego OFM Cap** czy **Ryszarda Zielińskiego**.

Patronat nad akcją budowy pomnika objęła redakcja „Głosu ZNTK”. Już we wrześniu 1981 roku zamieściła apel w tej sprawie autorstwa Jerzego Giza. Potem — od czerwca 1982 roku — zamieszczała prawie w każdym numerze jakieś teksty o J. Kustroni, bądź listę ofiarodawców na jego pomnik.

Tymczasem 1 lipca 1982 roku wojewoda nowosądecki zezwolił Komite-



Jerzy Giza (Prezes Towarzystwa im. J. Kustronia), gen. Mieczysław Boruta–Spiechowicz (Prezes Honorowy Towarzystwa im. J. Kustronia)

towi na wznowienie działalności. 17 lipca odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków. Niestety uczestniczyło w nim jedynie 10 osób. Było to po części wynikiem zastraszenia społeczności sądeckiej przez władze stanu wojennego, a po części przebywaniem jednych w obozach internowanych i więzieniach, a drugich skupionych wyłącznie na działalności w związkowych strukturach „podziemnych”.

Fundusze na prowadzenie działalności pochodziły ze składek członkowskich (100 zł miesięcznie). Natomiast na konto spływały pieniądze mające być wykorzystane wyłącznie na realizację celu głównego — czyli budowę pomnika. Metoda ich zdobywania polegała na tzw. „tańcuszku”. Jedni dawali adresy drugich, a ci jeszcze innych. Później zaczęto rozsyłać apele i prośby o wsparcie także do instytucji państwowych, zakładów spółdzielczych oraz prywatnych.

Postanowiono też zmienić status prawny stowarzyszenia i jego nazwę. Po wielu perturbacjach udało się to uczynić. 28 grudnia 1982 roku wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków **Towarzystwo im. gen J. Kustronia** pod numerem (nomen omen!) 13. Jego celem miała być *budowa i opieka nad pomnikiem generała J. Kustronia — kultywowanie pamięci oraz idei bohaterskiego Polaka*. 29 grudnia Bogdan Sekuła i Jerzy Giza uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami sekcji rzeźby ZPAP w Krakowie. Oprócz Prezesa A. Jamrozika było kilka osób, m. in. przewodniczący sekcji rzeźby **Krzysztof Kędziński** i **Henryk Arendarski** v-ce prezes ZPAP w Krakowie. Spotkanie rozpoczął prezes Jamrozik kilkoma ciepłymi zdaniem o naszej prawdziwie społecznej inicjatywie, akcentując wyraźnie jej solidarnościowo–niepodległościową proveniencję. Następnie poprosił o sformułowanie oczekiwań w stosunku do ZPAP oraz określenie aktualnych możliwości Towarzystwa. Zniecierpliwiony Krzysztof Kędziński zapytał: „A ile Panowie macie pieniędzy?”. Takie obcesowe postawienie sprawy było charakterystyczne dla tej najbardziej oportunistycznej sekcji ZPAP. Tymczasem prezes Jamrozik zaproponował Towarzystwu zorganizowanie konkursu zamkniętego, do którego obiecał znaleźć ludzi rzetelnych i ideowych.

22 stycznia 1983 roku odbyło się walne zebranie Towarzystwa. Wybrano nowe władze, które ukonstytuowały się w następujący sposób: Zarząd: przewodniczący — Jerzy Giza, wiceprzewodniczący — Stanisław Cabała, sekretarz — Bogdan Sekuła, skarbnik — Tadeusz Giza, członek zarządu — **Janusz Kwiatkowski**, Komisja Rewizyjna: Katarzyna Bigosińska, Leszek Migrata i Daniel Weimer, Sąd Koleżeński: **Elżbieta Domagalska–Gizowa**, **Marek May** i **Andrzej Wierzbowicz**. Podczas zebrania przyjęto bardzo bogaty plan pracy, który obejmował m.in.: uzyskanie tzw. lokalizacji wstępnej dla pomnika, sfinalizowanie pertraktacji z rzeźbiarzami i zorganizowanie konkursu zamkniętego, rozszerzenie akcji



Od lewej: Tadeusz Giza, Stanisław Cabała, Bogdan Sekuła, Jerzy Giza, Janusz Kwiatkowski — ostatni Zarząd Towarzystwa im. J. Kustronia

propagandowej poprzez otwarcie wystawy o generale J. Kustroniu oraz wydrukowanie foldera i skróconej biografii naszego bohatera, wreszcie zorganizowanie po raz pierwszy od 1957 roku uroczystości u grobu J. Kustronia, a także kwesty cmentarnej na rzecz budowy jego pomnika w dzień Wszystkich Świętych na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

Do tego wszystkiego Towarzystwo potrzebowało ludzi sprawnych organizacyjnie, nie bojących się ewentualnych represji ze strony władz i mających doświadczenie w tego typu działalności społeczno-patriotycznej. Sięgnięto więc po posiłki z Krakowa. Dla historii należy utrwalić te nazwiska. Byli to: **Piotr M. Boroń, Jerzy Bukowski, Andrzej Marcinek, Lesław Pizło, Adam Rąpalski, Włodzimierz Sackiewicz-Steckiewicz.**

W marcu próbował Bogdan Sekuła bezskutecznie zatwierdzić wzór odznaki Towarzystwa w Urzędzie Wojewódzkim. Chciano zmusić Zarząd do zrezygnowania z tkwiącej na niej daty: 1920 r. Zarząd zrezygnował z tych żenujących targów, ale nie zrezygnował z odznaki, którą wykonano i noszono z dumą.

31 marca w piśmie do prezydenta miasta napisano m. in.: „... *drogi Kustroniowi Nowy Sącz ma moralny obowiązek uhonorować Bohatera tym co ma najpiękniejsze — godną lokalizacją jego pomnika...*”.

W kwietniu bezskutecznie próbowano znaleźć miejsce na wystawę pt. „Ge-



nerał Józef Kustron — *Żołnierz Niepodległości*". Chociaż posiadano zgodę cenzury, nikt nie chciał wynająć pomieszczeń ekspozycyjnych. Scenariusz tej wystawy był wspólnym dziełem Jerzego Gizy, Piotra M. Boronia i **Janusza T. Nowaka**. Wszystkie fotografie wykonał na własny koszt i własnoręcznie Lesław Pizło. Do wystawy Towarzystwo wydrukowało folder w opracowaniu Tadeusza Gizy, Bogdana Sekuły i Adama Rąpalskiego.

Po perturbacjach w Nowym Sączu, wystawę jako pierwsi zobaczyli mieszkańcy Krakowa. Dzięki pomocy Attili Jamrozika i jego kolegów artystów wystawę zmontowano w jeden dzień i uroczyste otwarto 20 maja 1983 roku w galerii „Pryzmat”. Cieszyła się ogromnym powodzeniem, niestety władze PRL rozwiązały ZPAP, a Towarzystwo musiało likwidować wystawę. Wtedy poczytaliśmy sobie za honor tę współpracę ze związkiem u schyłku jego istnienia.

Pod koniec sierpnia po wielu interwencjach udało się Towarzystwu uzyskać zgodę na lokalizację pomnika na placu 3 maja. Było to bardzo dobre miejsce vis a vis klasztoru oo. Jezuitów. Uporządkowano grób Generała obsadzając roślinnością. Fakturę z piaskowca odczyszczono, a krzyż na grobie zyskał plaketkę z miedzianej blachy z wykutym orłem w koronie autorstwa Janusza Beca. Uzyskano też zgodę „*na zwołanie i odbycie zgromadzenia w formie uroczystości składania wieńców u grobu generała Kustronia*”, a także na zorganizowanie wystawy w terminie od 16 września do 26 października.

28 sierpnia pożegnano odchodzącego do wojska Stanisława Cabałę. Była to duża strata, bowiem w najgorętszym okresie działalności Zarząd tracił wiceprezesa, człowieka odważnego, ale i rozsądnego, który nigdy nie robił nic dla efektu, ale kiedy trzeba było zaryzykować, można było na niego liczyć. Na swoim polu zawodowym był uczciwy, nie wchodzący w układy i nie ulegający naciskom politycznym. W tych ciężkich czasach przenoszono go z sądu do sądu, aby wreszcie znaleźć na niego sposób i wystać do wojska. Wtedy było to prostą konsekwencją nie robienia sobie niczego z postanowień narady prezesów sądów wojewódzkich z 15 grudnia 1981 roku, gdzie ustalono m.in., że „*wyroki muszą być wydawane szybko (...) muszą być surowe (...) a w danej chwili decydować muszą nie tyle kwalifikacje i zalety sędziego, lecz przede wszystkim jego postawa polityczna...*”.

Pod koniec sierpnia zwolniono z pracy sekretarza Towarzystwa Bogdana Sekułę. Był on pracownikiem Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Nowym Sączu. Powodem było nie podpisanie „lojalki”. W tym właśnie czasie systematycznie dokonywano weryfikacji administracji na wszystkich szczeblach urzędów państwowych. Bogdan natomiast nie wykazał zrozumienia dla okólnika gen. Janiszewskiego, który zalecał „... *od urzędników państwowych wymagać*

szczególnego zaangażowania i żądać od nich stanowczo stwierdzenia, że służyć będą wiernie PRL...”.

9 września prezydent miasta zaprosił przedstawicieli Towarzystwa na rozmowę w sprawie uroczystości. Zarząd reprezentowali Tadeusz Giza i Bogdan Sekuła. Po kurtuazyjnych zapytaniach prezydent **Tuleja** przystąpił do meritum strawy. Otóż, różnym tzw. wysokim czynnikom nie spodobał się afisz, na którym widniała informacja, że uroczystości w dniu 16 września rozpoczną się od Mszy św. W związku z tym zaproponował, aby wyciąć lub zalepić stosowne miejsce na afiszach. Na nic się zdały tłumaczenia, że tekst tego afisza został zatwierdzony przez cenzurę i że z propagandowego punktu widzenia będzie to dla władz miasta pociągnięcie chybione, no bo znów walczą z Kościołem. Wszystkie tego typu argumenty trafiały w próżnię. Wobec groźby cofnięcia zezwolenia na odbycie uroczystości sekretarz i skarbnik zgodzili się na wprowadzenie tej poprawki do afiszów.

15 września przywieziono z Krakowa całą infrastrukturę ekspozycyjną. Przez całą noc urządzali wystawę Adam Rapalski i **Stanisław Choczewski**, a pomagali im Marek May, Bogdan Sekuła i Piotr M. Boroń.

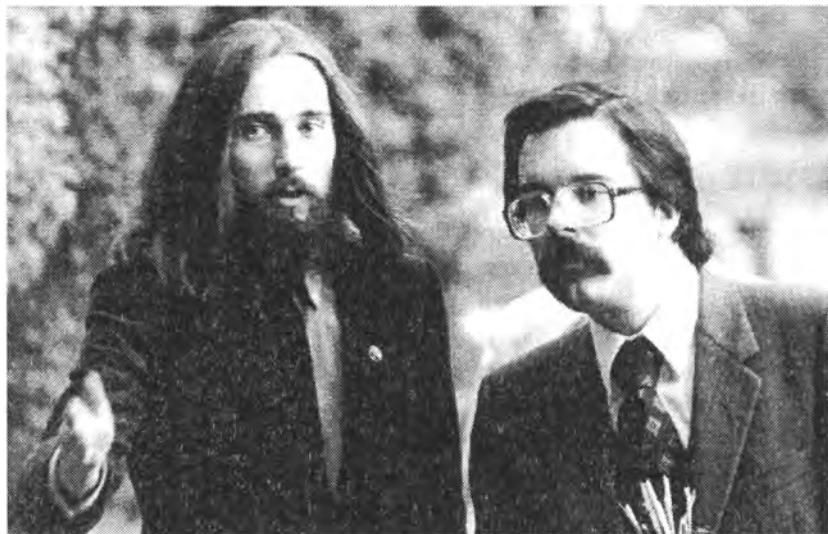
16 września dosłownie w ostatniej chwili **Kazimierz Sas** dyrektor Zespołu Szkół Elektrycznych im. gen. J. Kustronia pod naciskiem KW PZPR odmówił udziału w uroczystościach delegacji szkoły i jej orkiestry, co było wcześniej uzgodnione. Natomiast prezydent miasta powiadomiony o przyjeździe konsulów USA i Republiki Francuskiej oświadczył, iż nie ma go już w pracy.

O godzinie 15.30 Zarząd Towarzystwa stawiał się na dziedzińcu kościoła oo. Jezuitów, oczekując na gości spoza Nowego Sącza. Pierwsi zjawili się harcerze ze szczebu „Żurawie” z dh Jerzym Bukowskim i dh Agnieszką Polarską na czele. Oprócz nich przybyły skromne delegacje harcerskie z Lubaczowa, Limanowej i Myślenic. Zjawił się ppłk **Adam Franciszek Studziński** wraz z dowódcą 106. DP AK ppłk. **Wiesławem Żakowskim**, przyjechali wreszcie legioniści z mjr. **Stanisławem Zastawiakiem**. Dziarskim krokiem wkroczył na dziedziniec ostatni generał II Rzeczypospolitej żyjący w kraju, Mieczysław Boruta-Spiechowicz z małżonką. I wreszcie zjawili się konsulowie Francji i USA w towarzystwie swych małżonek. Były jeszcze oficjalne delegacje 1. PSP AK, Koła Podhalan i Karpatczyków z Bielska i Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego. Mszę św. celebrowało czterech jezuitów oraz dominikanin o. **Adam** i kapucyn o. Dominik Orczykowski. Nowy superior o. Bronisław Jeleń nadał mszy św. niezwykle uroczystą oprawę. Na samym początku od ołtarza powitano dyplomatów po francusku oraz resztę delegacji, a na zakończenie osobno generała Borutę. Przed ołtarzem ustawiły się poczty sztandarowe: Związku Legionistów Polskich Od-

dział Nowy Sącz, 1. Pułku Strzelców Podhalańskich — Armii Krajowej, Związku Inwalidów Wojennych, szczepu ZHP „Żurawie” z Krakowa. Kościół niestety nie był pełen.

Po mszy św. na dziedzińcu kościelnym wszyscy otoczyli generała Borotę, który tryskał humorem i jak zwykle żartował zarówno z siebie, jak i innych starych wiarusów. Patrząc w stronę legionistów powiedział: „... z nieba wygląda na nas Piłsudski i pewnie mówi, ale oni zdziadzieli, z takimi drugi raz bym nie ruszył”. A potem dodał już poważnie: „...jestem szczęśliwy, że mogłem się spotkać z Wami wszystkimi w takim momencie, tyle polskich, szczerych twarzy, dzięki Matce Boskiej i takim jak Wy przeżyłem te moje 90 lat wśród bitew, więzień, szukan, trudów i niebezpieczeństw — dziś nie żałuję niczego!”.

Część ludzi ruszyła na cmentarz piechotą. Kolumnę samochodów otwierało auto konsula Francji **André Bonamy**, potem konsul **Charles Smith jr** prowadził swój mikrobus wioząc m. in. legionistów, **Tadeusz Leśniak** wioził generała Borotę z małżonką. Przejeżdżając wokół Rynku i dalej koło WUSW, ul. Jagiellońskiej oraz Długosza, kolumna wzbudzała sensację.



Piotr M. Boroń i Konsul USA w Krakowie Charles Smith jr

Uroczystość przy grobie generała Kustronia rozpoczął Piotr M. Boroń witając w imieniu Towarzystwa wszystkich obecnych, a następnie wydając komendę — do hymnu państwowego. Pochyliły się sztandary, salutowali towarzysze broni Generała i harcerze. Modlitwę odmówił o. Adam, a drżącym, lecz moc-



Od lewej: dh Jerzy Bukowski, Kazimierz Dagnan (legionista), poczet sztandarowy Szczepu „Żurawie” ze sztandarem nowosądeckiego oddziału Związku Legionistów Polskich

nym głosem przemówił generał Boruta. Powiedział m. in.: „Gdy staje się u grobu Bohatera, trzeba mieć świadomość czemu bez reszty życie poświęcił i za jakie ideały życie oddał. Stojąc u mogiły generała Kustronia trzeba powiedzieć jasno: żył Polską, walczył o Polskę i w Jej obronie poległ! Jako Jego przełożony we wrześniu 1939 roku mogę śmiało powiedzieć: generał Kustron szukał śmierci, bo walił się świat Jego Ideałów, bo Niepodległość, którą wywalczył jako żołnierz Legionów Polskich i którą obronił w 1920 roku, niszczyły niemieckie czołgi. Ale ja, który przeżyłem to piekło, przeszedłem przez lagry i łagry — mówię Wam — nie wolno tracić nadziei. Trzeba iść przez życie wpatrzonym w Ideały, którym wierny był generał Kustron. Wymaga to trudów i ofiar, ale jest to polska droga, a my Polacy mamy tę jedną „wadę” — kochamy Wolność — i nie zniesiemy przemocy ani z zachodu, ani ze wschodu. Niech świat o tym pamięta!...”.

Wieczorem w hallu Domu Kultury Kolejarza otworzono wystawę. Była to przepiękna i starannie przygotowana ekspozycja, ale rozgorączkowanych miejscowych dziennikarzy interesowali wtedy tylko zachodni dyplomaci. Wtedy też tylko w zupełnie innym miejscu zapadły ostateczne decyzje co do konieczności likwidacji Towarzystwa. Decydenci polityczno-administracyjny wydali polecenie wszystkim urzędom, w których Towarzystwo mogłoby mieć jakiegokolwiek interesy, aby utrudnić załatwienie czegokolwiek. Gazeta, która dotychczas patronowała akcji budowy pomnika nie zamieściła już od tej pory ani jednego tekstu na ten

temat. Kilku osobom z Towarzystwa w miejscach ich pracy zalecono wystąpienie z niego (rozmowy ostrzegawcze przeprowadzono z Katarzyną Bigosińską, Stanisławem Choczewskim, Jerzym Gizą, Markiem Mayem i Andrzejem Wierzbowiczem).

Tymczasem wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Była czynna 4 dni w tygodniu od rana do wieczora. Foldery szły jak woda. Zwiedzający wrzucali do skarbonki drobne datki. Niestety sielanka trwała krótko, bo tylko 8 dni ekspozycyjnych, a wysiłek włożony w stworzenie tej wystawy poszedł na marne. Oto w południe 29 września przybył do Domu Kultury Kolejarza prezydent Krzysztof Tuleja i nakazał zlikwidować wystawę, która miała być czynna do końca października. Jak się wyraził wobec protestującego Bogdana Sekuły: *„Tak będzie lepiej dla Towarzystwa”*. Bogdan chcąc odwlec termin demontażu, rozciął przed prezydentem wizję swej absolutnej niemożności i osamotnienia. Ten jednak zorientował się w tej grze i zaoferował pomoc, a nawet transport, aby tylko wystawa zniknęła. Cóż było robić — Bogdan wołał być samowystarczalny. Sprawa zamknięcia bezprawnego tej wystawy będzie miała jeszcze swój własny pikantny epilog, bowiem jako pretekst do konieczności jej demontażu posłużyła wojewódzka konferencja PRON, która miała odbywać się na sali widowiskowej w tym samym Domu Kultury.

Równocześnie z koniecznością zlikwidowania wystawy, przyszło na adres Towarzystwa pismo następującej treści: *„Urząd Miejski w Nowym Sączu działając na podstawie art. 15 i 16 prawa o stowarzyszeniach wzywa Zarząd Towarzystwa: Ob. Jerzego Gizę — Przewodniczącego, Ob. Bogdana Sekułę — sekretarza, do obowiązkowego stawienia się w biurze wydziału na okoliczność złożenia wyjaśnień dotyczących działalności stowarzyszenia...”*.

Władze ostrzegły nas ostatecznie, a w protokole z tego spotkania można było przeczytać m. in.: *„... stowarzyszenie zaczyna mieć określony charakter polityczny, a takiego charakteru mieć nie może. Ponieważ równocześnie Zarząd Towarzystwa zignorował wytyczne udzielone w dniu 9 IX odnośnie do zasad organizacji uroczystości, a jednocześnie zorganizował wystawę, która w konsekwencji popularyzowała nie tylko sylwetkę Generała, co ruch legionowy, udzielam upomnienia i ostatecznie ostrzegam, że jeżeli w dalszej działalności Towarzystwa wystąpią jakiegokolwiek symptomy niewłaściwej postawy politycznej skorzystam z uprawnień wynikających z art. 15 ustawy z dnia 21 VII 1983 roku w sprawie szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężenia kryzysu społeczno-ekonomicznego...”*.

Po rozmowie ostrzegawczej w Ratuszu, złożono poprzez dziennik podawczy kolejne pismo w sprawie lokalizacji pomnika.

W tym samym dniu wystosowano także pismo do WSSA Urzędu Wojewódzkiego w sprawie zatwierdzenia projektu odznaki Towarzystwa. Odpowiedź brzmiała „*przedstawiony projekt odznaki nie odpowiada warunkom odznak organizacyjnych ze względu na zawarcie w nim pewnych elementów, które godzą w porządek prawny...*”.

11 października wystąpił z Towarzystwa **Tadeusz Seweryn**, życząc Zarządowi „*mądrości politycznej*”. Parę dni później otrzymaliśmy list ze Słupska. Jeśli wierzyć podpisowi, nadawcą miała być tajemnicza rewizjonistyczno-hitlerowska bojówka pod nazwą „Pomern Grup”. List miał prowokacyjny charakter, wyszydzający zasługi generała J. Kustronia.

11 listopada delegacja Towarzystwa w składzie: Bogdan Sekuła, **Wojciech Krawiec** i **Barbara Suszczyńska**, wzięła udział w uroczystości w Katedrze na Wawelu, składając wieniec u trumny Józefa Piłsudskiego w Krypcie Srebrnych Dzwonów.

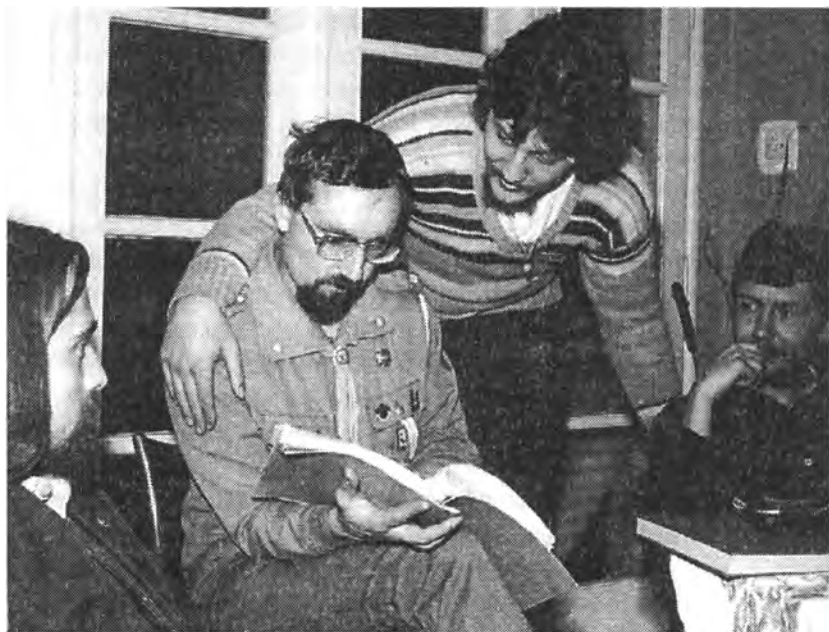
6 grudnia 1983 roku Warszawska Rodzina Legionistów i Peowiaków wystosowała pismo protestacyjne do **Jana Dobraczyńskiego** (szefa PRON) w sprawie zmuszenia Towarzystwa do wcześniejszego demontażu wystawy o generale Kustroniu (podpisali je **Józef Boliński**, Stefan Jellenta, Stanisław Rutkowski, **Józef Zommer**).

Adresat zareagował wysyłając drogą służbową pismo do przewodniczącego RW PRON w Nowym Sączu, którego prosił o wyjaśnienia. Ten z kolei napisał do prezydenta, a K. Tuleja musiał znów pić piwo, którego nie nawarzył. Kopia jego pisma skierowanego do PRON dostała się później w ręce Zarządu Towarzystwa. W pierwszym punkcie odpowiedzi zgrabnie zrzuca odpowiedzialność na podległego sobie pracownika, o tyle w sposób szczególny, że wini go o wydanie zezwolenia na wystawę!

11 grudnia odbyła się uroczysta msza św. za spokój dusz Żołnierzy Legionów Polskich w kolejną rocznicę ich wkroczenia do Nowego Sącza w roku 1914. Ojcowie jezuici zadbali tradycyjnie o piękną oprawę, a kapucyn o. Dominik Orczykowski wygłosił patriotyczną homilię. Napominał w niej Sądeczan, iż zubożeli na tego typu uroczystości, że zapominają o tradycjach, wytknął im mizerną frekwencję podczas uroczystości 16 września.

7 stycznia 1984 roku odbyło się II walne zgromadzenie Towarzystwa im. gen. J. Kustronia. Uczczono minutą ciszy zmarłych w 1993 roku prezesów Związku Legionów Polskich w Krakowie: płk. Józefa Herzoga i pośła RP **Jana Łobodzińskiego**.

Wybrano Zarząd w takim samym składzie jak w poprzedniej kadencji. Natomiast Komisja Rewizyjna przedstawiała się następująco: Jerzy Bukowski,



Od lewej: Piotr M. Boroń, dh Jerzy Bukowski, Jerzy Giza, Bogdan Sekuła.

Grudzień 1983 r.

Andrzej Marcinek i Leszek Migręła, a Sąd Koleżeński stanowili: Marek May, Adam Rapalski i Andrzej Wierzbowicz (były to ostatnie władze Towarzystwa aż do chwili jego rozwiązania).

1 lutego odbyło się spotkanie z rzeźbiarzami zaproszonymi do konkursu. Ze strony Towarzystwa był Jerzy Giza, Stanisław Cabała i Piotr M. Boroń, którego Zarząd desygnował do objęcia funkcji komisarza konkursu. Natomiast z grona 8 zaproszonych osób, przybyło 5 i oni też ostatecznie do niego przystąpili. Byli to: **Wiesław Bielak**, prof. **Stanisław Dousa**, **Zbigniew Pawlikowski**, **Krzysztof Piotrowski** i doc. **Jan Siek**. Spotkaniu przewodniczył Attila Jamrozik. Jakże inne było to spotkanie, niż to w 1982 roku. Rzeźbiarze wykazali daleko idące zrozumienie dla samej idei i działalności Towarzystwa. Nie stawiali żadnych wymagań, które były by nie do przyjęcia. Ojcem tak przychylniej atmosfery był Attila Jamrozik. Ustalono, iż I nagrodą będzie realizacja projektu plus zwrot kosztów własnych dla wszystkich biorących udział w konkursie. Rozważano także możliwość wykupienia wszystkich projektów przez sądeckie muzea lub nawet Towarzystwo. Jeżeli do momentu ogłoszenia wyników konkursu, sytuacja finansowa

Towarzystwa znacznie by się poprawiła, przewidziano także symboliczne nagrody pieniężne. Konkurs miał trwać od 1 marca do 1 września. Potem miał się zebrać sąd konkursowy i wydać werdykt. Na 16 września zaplanowano zorganizowanie wystawy pokonkursowej połączonej z uroczystym ogłoszeniem wyników.

16 lutego Andrzej Marcinek poinformował, iż dyrektor „Sceny Ludowej” zgodził się przeznaczyć dochód z jednego z koncertów w Krynicy na konto budowy pomnika Generała. Miałoby to być 600 biletów po 150 złotych. Łatwy rachunek: 90 tysięcy zł dla Towarzystwa!

17 lutego Piotr M. Boroń porozumiał się z architektem p. **Dygoniem** i zamiast konkretnej decyzji, uzyskał informację o chęci spotkania się prezydenta Tulei z nim 1 marca. Stało się zupełnie jasne, że z jakiegoś powodu prezydent musiał odwlec decyzję jeszcze o dwa tygodnie. Należy przypuszczać, iż postanowienia co do dalszych losów Towarzystwa zapadły poza terenem Nowego Sącza.

20 lutego zadzwonił Piotr M. Boroń do prezydenta Tulei, aby dowiedzieć się w jakim konkretnie celu miałby się z nim widzieć. I o dziwo dowiedział się, iż spotkanie nie jest konieczne, ale decyzji nie można wydać przed 1 marca, bowiem musi zebrać się specjalne grono, które przedyskutuje ten *„złożony problem nie tylko samego pomnika”*. Tym samym dał jasno do zrozumienia, iż wazą się losy Towarzystwa i właściwie kwestie, o które się tak zdecydowanie dopominano się, są natury drugorzędnej.

5 marca udało się zastać arch. Dygonia i porozmawiać z nim chwilę. Był wyraźnie skonfundowany samym faktem spotkania. Po wysłuchaniu racji merytorycznych, stwierdził bezceremonialnie, iż rzeczywiście ich decyzja jest podważalna, ale zapadła gdzieś tam poza nim i w ogóle nie ma o czym rozmawiać. W tej sytuacji starano się go pognębić na polu zawodowym, uzmysławiając mu śmieszność i absurdalność „jego” decyzji. W pewnym momencie przerwał te złośliwości i rzekł: *„Ja tu nie zamierzam dłużej pracować, ale nie mogę w tej sytuacji nic więcej zrobić”*.

8 marca zapragnął spotkać się z prezesem Towarzystwa. Chciał przekazać poufne informacje na temat notowań Towarzystwa w KW PZPR i w Urzędzie Miasta, ale oczywiście przy zachowaniu absolutnej dyskrecji dla niego jako źródła informacji.

W tym też czasie zaczęły napływać z Sącza wiadomości o wzmożonym ruchu wokół Towarzystwa. Do siedziby Towarzystwa dzwoniли rozmaici ludzie z najdziwniejszymi pytaniami i propozycjami. Różne osoby zaczęły nagabywać członków Zarządu w sprawie przyjęcia do Towarzystwa, walki o lokalizację, planów na przyszłość. Wszystko to nie pozostawiało złudzeń, że gra wchodzi w decydującą i ostateczną fazę.

9 marca wystosowano pismo do wojewody **Antoniego Rączki**, w którym zaskarżono decyzję Wydziału Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego.

19 marca Zarząd Towarzystwa otrzymał pismo od wiceprezydenta miasta o przesłaniu zażalenia do Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego, celem rozpatrzenia zgodnie z kompetencjami. W ciągu dwóch tygodni powinni dać odpowiedź. 1 kwietnia miał minąć ustawowo określony termin. Wiedziały o tym obie strony i obie te strony dobrze wiedziały, iż oddalenie przez władze zażalenia spowoduje zaskarżenie tej decyzji w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Niepotrzebny, dodatkowy rozgłos nada się sprawie i władza sądecka nie będzie miała wyjścia w przypadku wygrania przez Towarzystwo procesu. W przypadku decyzji uznającej słuszność zażalenia Towarzystwa, władzy wymyka się spod kontroli sprawa konkursu na pomnik, a tym samym na jego efekt finalny, który mógłby np. *godzić w sojusze lub nawoływać swą symboliką do siania niepokoju społecznego*.

29 marca stało się to, co brano w rachubę, ale co w świadomości odsuwano jak najdalej. Towarzystwo im. gen. Józefa Kustronia zostało zawieszono! Zamiast odpowiedzi na nasze zażalenie — pismo zawieszające działalność Towarzystwa!

Na początku kwietnia członkowie Komisji Rewizyjnej Towarzystwa (J. Bukowski i A. Marcinek) odbyli rozmowę z prezydentem miasta K. Tuleją. Dowiedzieli się z niej, iż *„jako ludzie dorośli powinni umieć czytać między wierszami”*, a także iż *„rzeczywiście decyzja władz uwłacza wszelkim takowym podejmowanym w tym kraju”*. Później rozmawiali także z kierownikiem Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych **T. Kosiem**, który stwierdził m. in.: *„... decyzja jest nie nasza...”*.

8 kwietnia 1984 roku informację o zawieszeniu Towarzystwa podał *„Tygodnik Powszechny”*, a 16 kwietnia Zarząd Towarzystwa otrzymał pismo o jego rozwiązaniu. Od tej decyzji odwołano się do wojewody 28 kwietnia.

Odpowiedź na ostatnie pismo Zarząd otrzymał na początku maja. Trudno przytoczyć datę zatwierdzającą rozwiązanie Towarzystwa, ponieważ jej nie było! Tak oto Towarzystwo doświadczyło na sobie tej oślawionej socjalistycznej praworządności. Bez względu na użyte argumenty w spodziewanym odwołaniu, władza miała przygotowaną z góry negatywną odpowiedź. Wystarczyło tylko wstawić datę, ale widocznie ktoś o tym zapomniał...

Warto tutaj przytoczyć najbardziej pikantne fragmenty z uzasadnienia decyzji o rozwiązaniu Towarzystwa. Z upoważnienia wojewody **Marian Kostanecki** napisał m. in.: *„... symbole i treści odznaki Towarzystwa nawiązują do tak nie-*

chlubnych kart historii jak wojna polsko–radziecka (...) podobne treści prezentowane były podczas wystawy (...) w tej sytuacji imię Generała stało się pretekstem do propagowania idei niezgodnych z żywotnymi interesami Państwa oraz do działalności utrudniającej porozumienie narodowe oraz hamującej postęp w stabilizowaniu porządku i dyscypliny społecznej...”.

Towarzystwo przestało istnieć, a pieniądze zgromadzone na koncie przejął ZBoWiD w Nowym Sączu. Zostali jednak ludzie i pozostała idea. Zniknęło stowarzyszenie społeczne, ale pozostało środowisko.

Po rozwiązaniu Towarzystwa, pozostało dopilnować, aby władze miasta wykorzystały zagarnięte pieniądze zgodnie z ich przeznaczeniem. Członkowie Towarzystwa nie mieli już żadnego wpływu na kształt ideowy czy artystyczny ewentualnego pomnika, ale mieli moralny obowiązek doprowadzić do jego powstania. Musieli dać władzy jasno do zrozumienia, że pamięta się o sprawie i nie zapomni. Temu celowi służyły listy od członków byłego Towarzystwa wysyłane co jakiś czas pod adresem, a to prezydenta, a to ZBoWiD-u, a to kuratora majątku nam zajętego. Z reguły nie otrzymywano żadnej odpowiedzi, ale w końcu władze zdecydowały się na powołanie sobie powolnego Komitetu Budowy Pomnika przy ZBoWiD-zie w Nowym Sączu. To już było coś! Wtedy też do przedziwnej misji namówiono w ZBoWiDzie **Stanisława Kustronia**. Przesłano go, aby zorientował się, czy Tadeusz Giza wraz z kilkoma bliżej nieokreślonymi członkami byłego Towarzystwa nie pomógłby ZBoWiD-owi w postawieniu pomnika Generała.

Przecieki sugerowały, że pomnik zostanie zbudowany. I rzeczywiście. Zlecono wykonanie projektu oraz jego realizację sądeckiemu rzeźbiarzowi **Mieczysławowi Bogaczykowi**. Sposób potraktowania sprawy nie wymaga komentarza.

15 października 1985 roku nastąpiło w Nowym Sączu odświeżenie popiersia generała Józefa Kustronia. Deszcz padał cały czas jakby natura lała łzy żalu i bezsilnej wściekłości, a orkiestra Karpackiej Brygady WOP, niepodległościowcowi, legioniście, piłsudczykowi, generałowi, grała (jakby nigdy nic!) Międzynarodówkę...

„Głos ZNTK”, który o całej sprawie od 16 września 1983 roku milczał jak zakłęty, oznajmił w jednym z artykułów: *Pomnik generał Kustronia już gotowy!* Bogdan Sekuła nazwał go najbardziej drańskim tekstem, jaki w tej sprawie czytał...

Jedynym pozytywem w tym prowincjonalnym skandalu był fakt, że owo popiersie w ogóle stanęło. Władze zostały zmuszone do spożytkowania pieniędzy zagarniętych Towarzystwu zgodnie z ich przeznaczeniem. A zebrano w ciągu kilkunastu miesięcy działalności prawie 450.000 złotych, na co złożyło się 289

wpłać od osób prywatnych oraz instytucji. Geografia tych datków była następująca: 93 wpłaty z Nowego Sącza, 90 z Krakowa, 21 z Warszawy i 85 wpłat z 55 innych miejscowości. Poprzez ewidencję Towarzystwa przewinęło się 39 osób, które były jego członkami. Dzięki nim Józef Kustron przeszedł raz jeszcze do historii. Kilkadziesiąt lat od swej śmierci jako symbol Polski wolnej i niepodległej...

Na początku marca 1987 roku doszło do spotkania przedstawicieli środowisk niepodległościowych Nowego Sącza, żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich — AK i Solidarności. Przedmiotem tego spotkania była kwestia omówienia obchodów 70-lecia odzyskania Niepodległości oraz uczczenie pamięci dwóch Sądeczan — generałów Polski Niepodległej. Z wnioskiem o wmurowanie tablicy gen. Józefa Kustronia w kościele św. Kazimierza wystąpił Jerzy Giza. Jako drugi padł wniosek por. **Józefa Bieńka** o dołączeniu do tego tablicy poświęconej gen. Józefowi Gizie. Następnie postanowiono także uczcić dowódców 1. psp w 70. rocznicę powstania pułku. W tej sprawie sformułowano pismo do kurii biskupiej w Tarnowie.

24 marca ks. bp **Józef Gućwa** odpisał, iż „*Kuria Diecezjalna w Tarnowie wyraża niniejszym zgodę na umieszczenie w obrębie kościoła parafialnego św. Kazimierza w Nowym Sączu tablic ku pamięci...*”. W związku z tym pismem projekty tablic opracował Piotr M. Boroń i zostały one złożone na początku lipca w Tarnowie.

Ks. bp Józef Gućwa wyznaczył termin odsłonięcia tego tryptyku na dzień 6 listopada 1988 roku. Tablice wykonano w Krakowie a pomógł je przewieźć do Nowego Sącza o. **Józef Mońko**. Zamontowali je wspólnym wysiłkiem **Andrzej Szkaradek**, Stanisław Cabała, Bogdan Sekuła, Piotr M. Boroń i Janusz Kwiatkowski.

O uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tej tablicy pisał „*Tydzień Polski*” w Londynie:

„... *Msza św. miała bardzo podniosły i uroczysty charakter. Koncelebrował ją m. in.: o. Jerzy Pająk (Prowincjał oo. Kapucynów), o. Józef Mońko (Gwardian Klasztoru oo. Kapucynów w Krakowie), o. Dominik Orczykowski (Kapelan lotników i harcerzy), o. Adam Wiktor (Duszpasterz „Solidarności” z Nowego Sącza) i kilku innych. Przed ołtarzem stanęły żołnierskie poczty sztandarowe i porporce harcerskie. Przybyły delegacje: NSZZ „Solidarność” z Nowego Sącza i Krakowa, Klubów Służby Niepodległości z Małopolski, b. Towarzystwa im. Gen J. Kustronia, Towarzystwa im. Jó-*

zefa Piłsudskiego z Krakowa, Komitetu Opieki nad Kopcem J. Piłsudskiego, Federacji Młodzieży Walczącej i Duszpasterstwa Ludzi Pracy z Nowego Sącza. W imieniu organizatorów przemówił Jerzy Giza, który powiedział m. in.: „... Zebraliśmy się tutaj, aby uczcić pamięć tych, którzy całym swym życiem służyli Polsce i tylko Polsce, którzy umierali w łagrach sowieckich — jak generał Horoszkiewicz. Czy ginęli z niemieckiej ręki jak generał Kustronń (...). Dzisiaj oddając hołd Oficerom WP, uznajemy wartości, którym byli wierni. Dzisiaj też, wobec ich cieni — wobec cieni naszych Dziadów, Ojców i Braci, musimy z mocą i wewnętrznym przekonaniem powiedzieć: będziemy kultywować Ich pamięć, będziemy poszerzali dorobek Ich pracy i walki w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — dla Jej wolności i niepodległości, dla Jej siły i mocy, dla Jej wielkości i chwały. Będziemy kroczyli tą drogą dopóty Polska nie stanie się Polską naszych marzeń, Polską z której wizją w sercach szli w ból na przestrzeni dziejów Polacy, byli więzieni i mordowani... Jesteśmy pokoleniami wychowanymi w duchu wolności, miłości, prawdy i sprawiedliwości — wierności Bogu i Ojczyźnie. Z tą wiernością głęboko zakorzenioną w sercach broniliśmy i bronąć będziemy nieustępliwie najświętszych praw Narodu, okupionych krwią milionów Polaków. W tym duchu prowadzimy i prowadzić będziemy publiczną pracę dla Polski Całej, Wolnej i Niepodległej...”

Epilogiem całej sprawy było oficjalne wznowienie działalności przez Towarzystwo im. gen J. Kustronia w październiku 1990 roku. Zrobiono to wyłącznie po to, aby odzyskać zagarniętą Towarzystwu dokumentację. Nie uczyniono tego dla żadnej „rehabilitacji”. Rozwiązanie Towarzystwa w 1984 roku było dla większości jego członków jak dużej klasy order.

Z tamtej działalności pozostały rzeczy wymierne i niewymierne, tysiące imponderabilii. Ta relacja, choć skrótowa, ma ocalić od zapomnienia mało znany fragment sądeckiej historii najnowszej, dotyczącej walki — nie tylko o historyczne wartości — ale także o podstawowe prawa człowieka, jak prawo do wolności i stowarzyszania się. Ks. kard. Stefan Wyszyński napisał kiedyś: „... wolność zrzeszania się została zagwarantowana w Karcie Praw Człowieka i Obywatela, aby człowiek mógł prawdziwie korzystać z tego co jest konieczne do rozwoju jego osobowości. A osobowość kształtuje się nie przez instytucje narzucone, lecz przez stowarzyszenia dobrowolnie utworzone przez człowieka...”

Leszek Migrata

Na marginesie recenzji

W wydanym ostatnio XXIII tomie „*Rocznika Sądeckiego*” ukazała się przychylna dla naszej redakcji recenzja autorstwa prof. Michała Śliwy, dotycząca pierwszych sześciu numerów „*Almanachu Sądeckiego*”. Z satysfakcją mogliśmy w niej przeczytać, że oto ukształtowało się pismo o wyraźnym profilu popularno–historycznym, będące wyrazem ambitnych aspiracji kulturalnych sądeckiej inteligencji; o pożytecznej roli „*Almanachu ...*” w popularyzacji wiedzy dotyczącej przeszłości „małej ojczyzny”, o rozwijaniu poczucia lokalnego patriotyzmu. W świetle tak pozytywnej oceny pozostaje jedynie wyrazić nadzieję, że jest ona w pełni zobiektywizowana i odpowiadająca rzeczywistości.

Rzecz jasna w recenzji sformułowane zostały również postulaty krytyczne. Pierwszy to kwestia rozszerzenia formuły wydawniczej o tematy odnoszące się do współczesności oraz szeroko pojętej kultury i w konsekwencji przekształcenia „*Almanachu Sądeckiego*” w periodyk historyczno–kulturalny. Druga z podniesionych kwestii to nieobiektywny, według autora recenzji, dobór problematyki historycznej, z przesadnym uwzględnieniem biografii hrabiów, księży, przy jednoczesnym pomijaniu tradycji plebejskiej, robotniczej, komunistycznej. W rezultacie powoduje to, że: *„Popada się przy tym w różne skrajności i na nowo fałszuje obraz historii Polski, zwłaszcza jej dziejów najnowszych. W ferworze porachunków z przeszłością, ze wszystkim tym, co kojarzy się z minionym realnym socjalizmem, pragnie się skazać na zapomnienie jedną z najpiękniejszych kart historii ojczystej — tradycję socjalistyczno–niepodległościową”*.

W odpowiedzi na tak sformułowane kwestie zauważmy najpierw, że redakcja „*Almanachu ...*” pracuje w takich warunkach finansowych, które uniemożliwiają zamawianie artykułów. A zatem opieramy się na tych materiałach, które zostają nam dostarczone przez regionalistów, pasjonatów historii, osoby

silnie związane uczuciowo z Nowym Sączem i Sądecczyzną, gotowych współpracować bez oglądania się na korzyści finansowe dla dobra i popularyzacji regionu.

Jest to oczywisty atut, ale i pewne ograniczenie uwidaczniające się właśnie w nadmiernym akcentowaniu problematyki historycznej. Generalnie zatem zgodzić się należy z twierdzeniem, że „uwspółcześnienie” pisma przysporzyłoby mu atrakcyjności i nowych czytelników. Nie sposób natomiast przyjąć te argumenty zawarte w recenzji odnoszące się do tendencyjności tematycznej „*Almanachu ...*”, prowadzącej do deformacji obiektywnej rzeczywistości historycznej. Redakcja nie segreguje i nie kwalifikuje materiałów pod względem światopoglądowym, filozoficznym czy ideowym. „*Almanach ...*” zamieszcza artykuły, które co prawda nie aspirują do roli opracowań naukowych, ale jednak w sposób rzetelny starają się przekazywać obraz przeszłości. Jeśli jednak kompozycja sześciu pierwszych numerów kwartalnika skłania do przeciwnego wniosku, to być może jest to wynikiem naturalnego odreagowania na indoktrynację okresu minionego, łączącą się z determinizmem historycznym i dominacją w kulturze bohatera zbiorowego. Aby rozwiać wątpliwości w tej sprawie możemy jedynie powtórzyć, że „*Almanach ...*” daje możliwość publikowania wszystkim, którzy zechcą z wydawcą pisma współpracować w redakcji kolejnych numerów. Co nie oznacza z kolei, że członkowie redakcji pozbawieni są własnych poglądów, którym bliżej do treści patriotyczno–narodowych niż kosmopolitycznych oraz chrześcijańskich niż laickich.

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi. Tytuł czasopisma, wbrew twierdzeniu zawartym w recenzji nie jest zwodniczy. Almanach to niekoniecznie rocznik czy też antologia określonych tytułów. Almanach — według definicji — to publikacja nieperiodyczna lub periodyczna (niekiedy doroczna) zawierająca utwory różnych autorów zgromadzone na zasadzie więzi osobistej, tematycznej czy problemowej, bądź też zebrane przypadkowo z punktu widzenia celów popularyzatorskich.

Ostatnia kwestia wymagająca sprostowania to pomyłki w nazwiskach autorów. Zbiór przysłów, wróżb i przepowiedni gospodarczych został spisany przez p. Marię Brylak–Żałuską, a nie jak błędnie podano w recenzji przez p. Marię Kowską. Natomiast w numerze szóstym „*Almanachu ...*” zamieszczone zostały wiersze Tadeusza Basiagi, a nie jak napisano Marka Basiagi, skądinąd autora również parającego się poezją.

Panu Prof. Śliwie — w odpowiedzi ...

W XXIII tomie „*Rocznika Sądeckiego*”, Pan Prof. Śliwa recenzując „*Almanach Sądecki*”, lekko mi „przygadał”, że „zapomniałem” o udziale Cyrankiewicza w głośnej ucieczce Koziulewskiego–Karskiego z sądeckiego więzienia.

Nie mam zamiaru twierdzić, że jestem „geniuszem”, który musi wszystkim wiedzieć, i któremu nie wolno o czymś zapomnieć. Zdarza się to wszystkim, zwłaszcza amatorom, a do takich właśnie mogę się zaliczyć.

Ale w wypadku Karskiego sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jej dokładny opis znajdzie Pan Profesor w „*Almanachu Sądeckim*” w artykule *Ucieczka z więzienia*, z tym, że „*blog. pamięci*” Cyrankiewicz nie miał z tą sprawą nic wspólnego.

Całą akcją kierował ówczesny Komendant Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz, („Sarna”), mjr Franciszek Żak ps. „Franek”, „Siwosz” i inne oraz stojący w jego dyspozycji Oddział Ochrony Przerzutów i Łączności, którym dowodził pchor. Zbigniew Ryś pseudonim „Zbyszek”.

Sam Karski, który w drodze do Paryża wylądował na punkcie etapowym w domu ww. Rysia w Nowym Sączu, przy ul. Matejki 2 — w czasie pobytu w sądeckim szpitalu, poprzez zakonspirowanego lekarza Jana Słowikowskiego, poprosił o umożliwienie kontaktu z siostrą Zbigniewa — Zofią Rysiówną, której polecił wyjazd do Krakowa, pod wskazane adresy, celem zawiadomienia o jego wypadce i prośbą o pomoc.

Otrzymane adresy wcale nie kierowały Rysiówny w stronę PPS (WRN) i Cyrankiewicza, ale do ludzi z rodzącego się właśnie Komitetu Porozumienia Narodowego, z tym że byli to ludzie z kręgu Stronnictwa Narodowego. Z Rysiówną przyjechał jeden z krakowskich znajomych Karskiego, Stanisław Ross–Rosiński, przywożąc pewną sumę pieniędzy na ewentualny wykup więźnia. Przyjazd Rosińskiego okazał się zbyteczny. W międzyczasie bowiem dr Słowikowski, w porozumieniu z majorem Żakiem, przeprowadził tzw. „Akcję S” i którejs nocy, pod koniec czerwca 1940 r. Karski, przejęty ze szpitala przez zespół Rysia, znalazł się na wolności.

Przywiezione przez Rosińskiego pieniądze oddano Karskiemu, który po kilkakrotnych rewizjach w Preszowie, Muszynie i w Nowym Sączu pozostał bez grosza przy duszy.

Tak więc tym razem Pan Profesor Śliwa „położył kota na grzbiecie” i wmieszał do akcji nazwisko Cyrankiewicza, co wobec najdokładniej ustalonych faktów na podstawie osób bezpośrednio zaangażowanych w sprawę: Zofii Rysiów-

wny, Zbyszka Rysia, Jana Morawskiego i głównego bohatera akcji, dra Słowikowskiego — jest tzw. „bujdą na resorach”.

W jednym tylko Pan Profesor ma rację: nigdy bym nie wymienił nazwiska Cyrankiewicza w tonacji pozytywnej, bo zdrajca sobie na to nie zasłużył. Zdrajca, powtarzam: najpierw zdradził swojego Boga Jahve i choć to jego prywatna sprawa — ma swoje znaczenie: jedna zdrada pociąga drugą. Zdradził więc PPS w jej prolondyńskim kształcie, a po wyjściu z obozu „włazł” w skład rządu PRL, jako „żelazny premier”, co dało mu okazję wypowiedzieć po wypadkach w Poznaniu „historyczne słowa” o obcinaniu rąk wrogom Polski Ludowej. Słów, których uczciwy Polak nigdy mu nie zapomni.



INDEKS NAZWISK — ROK 1995

- Abraham — z. IV s. 24;
Adamczak Regina — z. IV s. 15;
Adamowicz Antoni — z. II s. 67;
Adamowicz Józef — z. II s. 67;
Adamowicz Katarzyna — z. II s. 67;
Adler Joel — z. III s. 22;
Ajschylos — z. II s. 59;
Albert (brat) — z. IV s. 15;
Albert (wójt) — z. IV s. 5;
Albertrandi J. — z. II s. 54;
Albińska (Leonhard) Zofia — z. II s. 68;
Albiński Stanisław — z. II s. 68;
Albiński Wilhelm — z. II s. 68;
Aleksander (królewicz) — z. II s. 3;
Anders Władysław — z. I s. 22, z. III s. 33, 38–40;
Andrusiewicz Jan Kanty — z. IV s. 11;
Anna św. — z. III s. 17;
Arendarski Henryk — z. IV s. 54;
Arlet Jan — z. II s. 27;
Arystofanes — z. II s. 59;
Arystoteles — z. II s. 58;
Aschbach J. — z. II s. 59;
Augustyn św. — z. II s. 59, 60;
- Bacon Francis — z. II s. 60;
Baczyński — z. III s. 6;
Barbacki Bolesław — z. IV s. 40;
Barbacki Jan — z. II s. 16;
Barbacki Władysław — z. II s. 15–21, z. IV s. 43;
- Barbara św. — z. II s. 56;
Bartoszewicz Julian — z. II s. 54;
Bartoszewski Konrad — z. I s. 42;
Bartusik Dymitr — z. II s. 68;
Bartusik Jan — z. II s. 68;
Bartusik (Jopek) Julia — z. II s. 68;
Barycz Henryk — z. I s. 45;
Basiaga Franciszek — z. II s. 68;
Basiaga (Król) Katarzyna — z. II s. 68;
Basiaga Marek — z. I s. 39, z IV s. 69;
Basiaga Tadeusz — z. II s. 37, z IV s. 69;
Basiaga Stanisław — z. II s. 68;
Basiak Jan — z. II s. 69;
Batkowska (Rychter) Michalina — z. II s. 69;
Batkowski Franciszek — z. II s. 69;
Batkowski Stanisław — z. II s. 69;
Batory Stefan — z. II s. 19, 54;
Bauman Cudyk — z. III s. 22;
Bauman Hendla — z. III s. 22;
Bauman Wiktor — z. II s. 24;
Bec Janusz — z. IV s. 56;
Becker K. — z. II s. 57;
Bednarski Henryk — z. III s. 41;
Behrens — z. IV s. 44;
Bek Józef — z. IV s. 12, 13;
Beldinger Abracham — z. III s. 22;
Beldowicz Franciszek — z. II s. 30;
Bem Józef — z. III. s. 4;
Benisz Adam — z. IV s. 37;
Benoni Anna — z. IV s. 35;

- Biedroń Jan — z. I s. 63;
 Biedroń Tomasz — z. I s. 63;
 Biel Aleksander — z. II s. 70;
 Biel Hieronim — z. II s. 70;
 Biel (Plak) Wiktoria — z. II s. 70;
 Biela Emil — z. IV s. 15;
 Bielak Wiesław — z. IV s. 62;
 Bielowski August — z. II s. 55;
Bieniek Józef — z. II s. 15, z. III s. 33,
 z IV s. 34, 66, 70;
 Biernacki-Dąb Stefan — z. III s. 10;
 Bigosińska Katarzyna — z. IV s. 52, 54,
 60;
 Bilińska Stefania Romana — zob.
 Sichrawa (Bilińska);
 Bissingen — z. III s. 10, 11;
 Bobrzyński H. — z. II s. 58;
 Bogaczyk Mieczysław — z. IV s. 65;
 Bogdajłowicz (Bogdałowicz) Wojciech —
 z. I s. 48;
 Bogulska Stanisława — z. II s. 21;
 Bogulska Zofia — z. II s. 21;
 Bogusz Józef — z. II s. 70;
 Bogusz Ludwika — z. II s. 70;
 Bogusz Stanisław — z. II s. 70;
 Boileau N. — z. II s. 59;
 Bojarski Kuba — z. III s. 9, 10;
 Boliński Józef — z. IV s. 61;
 Bołoz Stanisław — z. I s. 36, 37;
 Bonamy André — z. IV s. 58;
 Bonifacy II — z. IV s. 5;
 Bońkowski Hieronim Napoleon — z. II
 s. 53;
 Borelowski-Lelewel Marcin — z. I s. 44;
 Bornhold Johann — z. IV s. 48;
 Boroń Piotr — z. IV s. 55–58, 62, 63, 66;
 Borovic — z. II s. 23;
 Borycki — z. I s. 48;
 Borzęcka Aurelia — z. II s. 23;
 Bössermenty — z. III s. 9;
 Bossowski Leopold — z. IV s. 11;
 Braumfeld Sch. — z. III s. 45;
 Broch Rudolf — z. I s. 64, 65, 71;
 Brückner Aleksander — z. II s. 80;
 Brusitów Aleksiej — z. III s. 10;
Brylak-Załuska Maria — z. I s. 3, z IV
 s. 69;
 Brzezina-Brzoza Ottokar — z. III s. 10;
 Buczek Igo — z. III s. 36;
 Buczyński Eugeniusz — z. III s. 7;
 Budziszewska Eugenia — z. III s. 24;
 Bujak Jan — z. I s. 17;
 Bujarski Jan — z. II s. 28;
 Bujarski Józef — z. II s. 28;
 Bukowski Jerzy — z. IV s. 55, 57, 59,
 61, 62;
 Bukowski Tadeusz — z. IV s. 20;
 Bukowski Teodor — z. II s. 22;
 Buliński M. — z. II s. 60;
 Bunsch Karol — z. IV s. 53;
 Buszek Franciszek — z. II s. 28;
 Cabalska Maria — z. IV s. 6;
 Cabała Stanisław — z. IV s. 52, 54, 55,
 56, 62, 66;
 Calderon — z. II s. 59;
 Car Stanisław — z. III s. 28;
 Cecylia św. — z. I s. 57;
 Champagny J. — z. II s. 51;
 Chmielnicki Bohdan — z. II s. 54;
 Choczewski Stanisław — z. IV s. 57, 60;
 Chodkiewicz Jan Karol — z. II s. 56;
 Chodźko L. — z. II s. 53;
 Chomętowski W. — z. II s. 56;
 Chomińska Helena — z. II s. 12;
 Chrystus — z. I s. 67, z. III s. 54, z IV
 s. 21, 23, 24, 26, 29;
 Chrzęstowska Zofia — z. I s. 17;
 Chrzęstowski Stanisław — z. I s. 17;
 Cicero — z. II s. 60;
 Cierniak Jędrzej — z. IV s. 46;
 Cromwell Olivier — z. II s. 60;
 Curtis E. — z. II s. 51;
 Cyło Walenty — z. I s. 67, z. III s. 54, z IV
 s. 37, 42;
 Cyrankiewicz Józef — z. IV s. 70, 71;
 Cyrus (król) — z. II s. 51;
 Cyrus Jan — z. I s. 48, 50;
 Czachor Stanisław — z. IV s. 20;
 Czapski Józef — z. III s. 39, 40;

- Czapski Tadeusz — z. II s. 6;
 Czarniecki Stefan — z. I s. 47, 51;
 Czartoryscy — z. II s. 6;
 Czartoryski Adam — z. III s. 4;
Czech Jan — z. II s. 5;
 Czuchnowski Marian — z. I s. 39;
 Cyrankiewicz Józef — z. IV s. ;
- Dagnan Kazimierz — z. IV s. 53, 59;
 Dagnan-Kustroniowa Aleksandra — z. IV s. 53;
Danek Mieczysław — z. I s. 72, 79, z. II s. 14;
 D'Angeberg — z. II s. 54;
 Darowski — z. IV s. 41;
 Darowski Mieczysław — z. I s. 45;
 Dawid — z. IV s. 24;
Dąbrowski A. — z. I s. 6;
 Dąbrowsi Jan Henryk — z. II s. 55, z. III s. 4;
 Dąbrowski Józef — z. I s. 63;
 Decker Ronald — z. I s. 21;
 Decker Stanisław — z. III s. 28;
 Dembiński Henryk — z. III s. 4;
 Dembowski Edward — z. II s. 22, 24;
 Demel Franciszek — z. I s. 79;
 Demetriusz — z. I s. 59;
 Descartes Rene — z. II s. 60;
 Deszcz Władysław — z. IV s. 46, 47, 50;
 Diamand Salamon — z. III s. 22;
 Dietl Józef — z. II s. 29;
 Dimitriew Radko — z. I s. 63;
 Długosz Antoni — z. II s. 71;
 Długosz Jan — z. II s. 3, 53, z. III s. 17, 28;
 Długosz Józef — z. II s. 14;
 Długosz Józefa — z. II s. 71;
 Długosz Stanisław — z. II s. 71;
 Długoszowski Kazimierz — z. III s. 22;
 Długoszowski-Wieniawa Bolesław — z. III s. 22;
 Dobraczyński Jan — z. IV s. 61;
 Dobrowski J. — z. II s. 57;
 Domagalska-Gizowa Elżbieta — z. IV s. 54;
- Dousa Stanisław — z. IV s. 62;
 Dragomirow — z. III s. 7;
 Dreszer-Orlicz Gustaw — z. III s. 9, 12;
 Dreys Ch. — z. II s. 57;
 Drout Wilhelmina — z. IV s. 34;
Droździk Piotr — z. I s. 12, z. III s. 47;
 Duch (Hańska, Piotrowska) Anna — z. II s. 12;
 Duch Bronisław Bazyli — z. II s. 7, 8, 10, 13;
 Duch Bronisław Bolesław — z. II s. 10, 14;
 Duch (Sowińska) Elżbieta — z. II s. 8, 12, 13;
 Duch Grzegorz — z. II s. 7, 8, 10–14;
 Duch Julian — z. II s. 12;
 Duch Kazimierz — z. II s. 7, 8, 13;
 Duch (Odziomkowa) Maria — z. II s. 8, 12, 13;
 Duch Mieczysław — z. II s. 7, 9, 11, 13;
 Duch Roman — z. II s. 10;
 Duch (Jarończykowa) Stanisława — z. II s. 8, 10, 13;
 Duch Stefania — z. II s. 8, 12, 13;
 Duch (Niemczykowa) Władysława — z. 8, 12, 13;
 Duch Zbigniew — z. II s. 12;
 Duchowie (rodzina) — z. II s. 7, 13;
 Dudziński Jan — z. IV s. 37;
 Dufresnoy L. — z. II s. 51;
 Dunajewski Albin — z. II s. 20, 21;
 Dunarowski Władysław — z. IV s. 16–18;
 Durka Wojciech — z. III s. 54;
 Duruy V. — z. II s. 13;
 Dusza Inge — z. II s. 13;
 Dybowska Wanda — z. I s. 42;
 Dydyńska Aniela — z. II s. 16;
 Dygoń — z. IV s. 63;
 Działyński Tytus — z. II s. 4, 56;
 Dzieduszyccy (rodzina) — z. I s. 40;
 Dzieduszycki Maurycy — z. II s. 5;
 Dzieduszycki Mieczysław — z. I s. 40;
 Dzieduszycki Włodzimierz — z. II s. 5;
 Dzieduszycki Wojciech — z. I s. 42;
 Dzikiewicz Eugeniusz — z. IV s. 46, 47;

- Dziwik Kazimierz — z. I s. 78;
- Ebers Henryk — z. II s. 29;
- Faber Nuchym — z. I s. 21;
- Fain A. — z. II s. 58;
- Färber Leib — z. II s. 71;
- Färber Leopold — z. II s. 71;
- Färber Rachela — z. II s. 71;
- Fecko Józef — z. II s. 72;
- Fecko Józefa — z. II s. 72;
- Fecko Stanisław — z. II s. 72;
- Ferrand A. — z. II s. 54;
- Fink Szlom — z. I s. 21;
- Flis Jan — z. I s. 78;
- Flis Stanisław — z. IV s. 39;
- Florian (franciszkanin) — z. II s. 3;
- Florian św. — z. III s. 20, z. IV s. 12;
- Franciszek Józef — z. II s. 17, 27, z. III s. 4;
- Frączek Roman** — z. IV s. 18;
- Freisler Jadwiga — z. II s. 72;
- Freisler Jan — z. II s. 72;
- Freisler Jan — z. II s. 72;
- Freudenfall Hoff — z. II s. 28;
- Friese Ch. G. — z. II s. 59;
- Fröhlich Ernest — z. II s. 73;
- Fröhlich Eugeniusz — z. II s. 73;
- Fröhlich (Kumor) Kunegunda — z. II s. 73;
- Furgalski-Wyrwa Tadeusz — z. I s. 77;
- Furtak Tomasz — z. II s. 29;
- Gadowicz Wawrzyniec — z. I s. 48;
- Gagarin P. — z. II s. 60;
- Gajewski Stanisław — z. II s. 29;
- Gall Anonim — z. II s. 53, 81;
- Galileusz — z. II s. 60;
- Gałęziowska Kunegunda — z. II s. 73;
- Gałęziowski Józef — z. II s. 73;
- Gałęziowski Wojciech — z. II s. 73;
- Garduła Krzysztof — z. I s. 64, 68, 69;
- Garlicki — z. II s. 23;
- Gass Izabela** — z. III s. 18;
- Gawron Wincenty — z. IV s. 17;
- Gembicki Piotr — z. IV s. 8;
- Geyer E. G — z. II s. 58;
- Giedejko Gorgoniusz — z. III s. 9;
- Giedymin — z. II s. 54;
- Gil — z. I s. 50;
- Giraud M. — z. II s. 58;
- Giza Jerzy** — z. II s. 7, 14, z. III s. 24, z. IV s. 52–56, 60, 62, 66, 67;
- Giza Tadeusz — z. IV s. 52, 54–57, 65;
- Gizowa Wiktoria — z. III s. 27;
- Giżanka Katarzyna** — z. III s. 56;
- Glazer Mozes — z. III s. 22;
- Głabiński — z. II s. 24;
- Głowacka Agnieszka — z. I s. 40;
- Głowacka Julia — z. III s. 35;
- Głowacka Salomea — z. III s. 36;
- Głowacki Michał — z. II s. 4;
- Głowacki Wojciech — z. III s. 36;
- Gołaszewska — z. IV s. 32;
- Gołaszewski Jan — z. III s. 36, 37;
- Górecki — z. III s. 27;
- Górecki Józef — z. II s. 35;
- Górski — z. I s. 76;
- Górski Józef — z. I s. 22;
- Górski Kazimierz — z. IV s. 42;
- Górski S. — z. II s. 56;
- Górszczyk Antoni — z. III s. 5, z. IV s. 12–14;
- Greffner Alfred — z. I s. 74;
- Grotefeld H. — z. II s. 57;
- Gruca Anna — z. I s. 23;
- Grundbaum Schija — z. III s. 22;
- Gryfina — z. IV s. 4;
- Gucwa Józef — z. IV s. 66;
- Gusset S. — z. II s. 60;
- Gutmann Wolf — z. III s. 22;
- Hackbeil — z. III s. 27;
- Hafis — z. II s. 60;
- Halberstam — z. III s. 22;
- Halberstam Ben-Clon — z. III s. 19;
- Halberstam Chaim — z. III s. 19;
- Halberstam Salomon — z. III s. 19;
- Halberstamowie — z. III s. 19;
- Haller Józef — z. IV s. 13;

- Hauptmann Hans — z. I s. 64, 65, 71;
 Hayducki — z. II s. 24;
 Heeren A. — z. II s. 57;
 Heidensztein R. — z. II s. 54;
 Hein — z. IV s. 44, 49, 50;
 Heinecius G. — z. II s. 59;
 Heinisch — z. IV s. 44;
 Helcel Z. — z. II s. 56, 58;
 Herbach — z. I s. 21;
 Herberstein — z. III s. 12;
 Herodot — z. II s. 51;
 Herzog Józef — z. IV s. 53, 61;
 Hetper Leopold — z. II s. 28;
 Hiob — z. IV s. 24;
 Hirsch T. — z. II s. 57;
 Hirsch Tauber — z. III s. 22;
 Hobbers Thomas — z. II s. 60;
 Holender — z. III s. 20;
 Holender (rodzina) — z. III s. 20;
 Hollender Mendel — z. III s. 22;
 Holda Stanisław — z. IV s. 31;
 Homa Dominik — z. II s. 29;
 Homa Wojciech — z. II s. 28, 29;
 Homer — z. II s. 59;
 Horoszkiewicz Kazimierz — z. III s. 50,
 z IV s. 67;
 Horwath M. — z. II s. 58;
 Hosch Fredynand — z. I s. 18;
 Hozjusz Stanisław — z. II s. 56;
- Jacennik — z. II s. 31;
 Jadwiga (królowa) — z. II s. 3;
 Haffe Bernard — z. IV s. ;
 Jaffe Luis — z. IV s. ;
 Jagiellończyk Kazimierz — z. II s. 54;
 Jagiełło Władysław — z. II s. 54;
 Jameński Stanisław — z. I s. 52;
 Jamrozik Attila — z. IV s. 53, 54, 56, 62;
 Jan Kazimierz — z. III s. 25;
 Jan Olbracht — z. II s. 3;
 Jan Paweł II — z. IV s. 21, 27;
 Jan z Sienna — z. II s. 3;
 Janas Andrzej — z. IV s. 17;
 Janas Stanisław — z. IV s. 18, 20, 21,
 30;
- Janicka-Krzywda Urszula — z. I s. 61;
 Janiszewski — z. IV s. 56;
 Janko z Czarnkowa — z. II s. 53;
 Jarończyk Julian — z. II s. 11;
 Jarosz Anna — z. II s. 74;
 Jarosz Józef — z. II s. 74;
 Jarosz Mieczysław — z. IV s. 46, 48, 50;
 Jarzębiak Jan — z. II s. 74;
 Jarzębiak Maria — z. II s. 74;
 Jarzębiak Stanisław — z. II s. 74;
 Jaskólski — z. II s. 24;
 Jaworowski Michał — z. III s. 18;
 Jeleń Bronisław — z. IV s. 53, 57;
 Jellenta Stefan — z. IV s. 52, 61;
 Jerzmanowski Józef — z. II s. 4;
 Jezus patrz Chrystus;
 Jędrzejewicz Janusz — z. III s. 26;
 Juraszek — z. II s. 35;
 Jurczak Antoni — z. II s. 26–32, 35, 36;
 Jurczak Jan — z. II s. 27;
 Jurczak Wawrzyniec — z. II s. 27;
 Jurczak Wawrzyniec — z. II s. 28;
 Jurczak Wojciech — z. II s. 28;
Jurkowski Jerzy — z. III s. 3;
 Jurkovič Dušan — z. I s. 68, 70;
- Kaczmarczyk Tadeusz — z. IV s. 46, 47,
 50;
 Kadłubek Wincenty — z. II s. 53, 81, z. III
 s. 54;
 Kadłuczka Andrzej — z. III s. 55;
 Kaim — z. III s. 54, 55;
 Kalafut Stanisław — z. II s. 29;
 Kałucki Antoni — z. II s. 28;
 Kant Abe — z. III s. 22;
 Kant Emanuel — z. II s. 60;
 Kant Izrael — z. III s. 22;
 Karcz Franciszek — z. II s. 75;
 Karcz (Baranowska) Józefa — z. II s. 75;
 Karcz Tadeusz — z. II s. 75;
 Kaczmarczyk Andrzej — z. I s. 17;
 Kasprowicz Jan — z. I s. 62;
 Kasprowiczowa Maria — z. I s. 62;
 Kasprzycki Tadeusz — z. I s. 81, z. III s.
 56;

- Katarzyna św. — z. III s. 53;
 Kawecki — z. II s. 25;
 Kazimierz św. — z. II s. 3, 19, z IV s. ;
 Kędziński Krzysztof — z. IV s. 54;
 Kępianka Maria — z. IV s. 17;
 Kinga bł. — z. I s. 46, z. II s. 3, 4, 6;
 Kirchner Józef — z. IV s. 10, 11;
 Kirchner Kornelia — z. IV s. 10;
 Kisiel — z. IV s. 13;
 Klafter — z. I s. 21;
 Klemens VIII — z. I s. 23;
 Klopstok — z. II s. 59;
 Kluczycki F. — z. II s. 56;
 Kluger Joachim — z. III s. 22;
Kmietowicz Frank — z. II s. 80, z. IV s. 3;
 Kmietowicz Wit — z. I s. 31;
 Kneć Agnieszka — z. II s. 76;
 Kneć Bolesław — z. II s. 76;
 Kneć Jan — z. II s. 76;
 Kobiela J. — z. II s. 31;
 Kochanowski Jan — z. II s. 59;
 Kochowski Wespazjan — z. I s. 42, 43;
 Kołłątaj Hugon — z. II s. 58;
 Kołłątaj-Szrednicki Jan — z. III s. 27;
 Kołodziejski Mikołaj — z. II s. 22, 25;
 Kołodziejski Wincenty — z. II s. 22, 24;
 Konarski Stanisław — z. II s. 18;
 Konowalski — z. II s. 32;
 Konrad (proboszcz) — z. I s. 23;
 Kopernicki Izidor — z. II s. 82;
 Kordecki Augustyn — z. I s. 48;
Korusiewicz Stanisław — z. II s. 64, z. III s. 48;
 Kosiński Piotr — z. III s. 35–37, z. IV s. 37, 42, 43;
 Kostanecki Marian — z. IV s. 64;
 Kosterkiewicz Joachim — z. IV s. 10;
 Koś T. — z. IV s. 64;
 Kościuszko Tadeusz — z. II s. 69, z. IV s. 36;
 Kotkowski Alfred — z. IV s. 29;
 Kowacki Franciszek — z. II s. 23;
 Kowalewska — z. III s. 36;
Kowalska Maria — z. I s. 63, 79, 80, 82, z. IV s. 10, 69;
 Kowalski Wincenty — z. II s. 22, 25;
 Kozaczka Adam — z. IV s. 50;
 Kozielowski-Karski — z. IV s. 70;
 Kozłowski Leon — z. III s. 26;
 Krasieński W. — z. II s. 56, 60;
 Krasnopolska Modesta — z. I s. 42, 43;
 Kraszewski Ignacy — z. II s. 80;
 Krawczyk Stanisław — z. I z 48–50, 52, 54;
 Krawiec Wojciech — z. IV s. 61;
 Krocziweicz Maria — z. II s. 27;
 Krobiccy (rodzina) — z. II s. 24;
 Krówczyński Józef — z. II s. 35;
 Kruger Adolf — z. I s. 21;
 Krupa Jan — z. IV s. 37;
 Krzysztof z Dębowego Działu — z. II s. 3, 6;
 Krzysztof św. — z. II s. 3, 19, z. IV s. ;
 Ksenofont — z. II s. 51;
 Kubala Ludwik — z. IV s. 11;
 Kuderna Halina — z. III s. 35;
 Kuderna Hugon — z. III s. 33, 34;
 Kuderna Jadwiga — z. III s. 35;
 Kuderna Jerzy — z. III s. 35, 36, 39, 40;
 Kuderna (Jobst) Rozalia — z. III s. 33;
 Kudernowie (rodzina) — z. III s. 33, 35;
 Kuropatnicki E. A. — z. II s. 59;
 Kurz Chiel — z. III s. 22;
 Kusiak Wojciech — z. III s. 54;
 Kustoński Józef — z. II s. 25;
 Kustroń Józef — z. III s. 27, z. IV s. 52, 53, 55, 59, 61, 65, 66, 67;
 Kustroń Stanisław — z. IV s. 65;
 Kwaśniewicz Krystyna — z. I s. 17;
 Kwiatkowski Janusz — z. IV s. 54, 55, 66;
 Kwiatkowski Teofil — z. II s. 24;
 Kwieciński — z. III s. 51;
 Kwiek-Osiowska Janina — z. I s. 39;
 Kwilecki Andrzej — z. II s. 80;
 Lam Stanisław — z. I s. 50, 51;

- Langner Władysław — z. I s. 76;
 Lelewel Joachim — z. II s. 53;
 Lenczowski Kosma — z. I s. 79, z. III s. 12;
 Lesser Aleksander — z. III s. 54;
 Leszek Biały — z. I s. 23;
 Leszek Czarny — z. IV s. 3;
 Leśniak Tadeusz — z. IV s. 58;
 Lewandowska (Romaszkiwicz) Romualda — z. II s. 76;
 Lewandowski Marian — z. II s. 76;
 Lewandowski Stanisław — z. II s. 76;
 Lewickij O. — z. II s. 80;
 Limanowski Bolesław — z. III s. 5;
 Lipiński Waław — z. I s. 79;
 Lippay Helena — z. II s. 17, 19, 20;
 Lis-Kula Leopold — z. I s. 79;
 Lisowski Franciszek — z. III s. 27;
 Lubasiowa Władysława — z. I s. 39;
Ludwig Gustav — z. I s. 64, 66–71;
 Lubomirscy (rodzina) — z. III s. 34;
- Łazarski Kazimierz — z. I s. 65;
 Łepkowski Józef — z. II s. 4;
 Łętowski Franciszek — z. III s. 18;
 Łobodziński Jan — z. IV s. 61;
 Łuczynski-Narbut Aleksander — z. I s. 76;
 Łukaszewicz J. — z. II s. 59;
 Łuszczkiewicz Władysław — z. III s. 19, 53;
- Maciejewska Eugenia — z. I s. 42;
 Maciejka Grzegorz — z. III s. 26;
 Maczek Stanisław — z. II s. 68, 77;
 Majski Iwan — z. III s. 37;
 Maksymowicz-Raczyński Włodzimierz — z. I s. 74–76;
 Makuch — z. II s. 24;
 Malczewski Antoni — z. I s. 53, 55;
 Małecy (bracia) — z. IV s. 37;
 Małeczka-Duchowa Józefa — z. II s. 8, 10–14;
 Małeczki Ludwik — z. II s. 19;
 Małek Jan — z. II s. 77;
- Małek (Hajduk) Justyna — z. II s. 77;
 Małek Stanisław — z. II s. 77;
 Maleta Alicja — z. III s. 20, 23;
 Marcinek Andrzej — z. IV s. 55, 62, 63, 64;
 Marcowicz Jan — z. I s. 48, 50;
 Maria — z. I s. 57, z. IV s. 58;
 Markucki Władysław — z. IV s. 46, 47;
 Mars Józef — z. I s. 65;
 Mars Zygmunt — z. I s. 65;
 Marsowie (rodzina) — z. III s. 12;
 Marszałkowicz Felicjan — z. IV s. 10;
 Marszałkowicz Kornelia — z. IV s. 11;
 Marszałkowicz Helena — z. IV s. 12;
 Marszałkowicz Maksymilian — z. II s. 19, z. IV s. 10–12 (w z. II błędnie Marszałkiwicz);
 Marszałkowicz Maria — z. IV s. 12;
 Marszałkowicz Tomasz — z. IV s. 10;
 Marszałkowicz Zygmunt — z. IV s. 10, 12;
 Martens G. — z. II s. 58;
 Maspero G. — z. II s. 54;
Maszczyk M. — z. I s. 5, 10;
 Matka Boża patrz Maria;
 Mazur Roman — z. I s. 60, z. IV s. 29, 46, 47;
 Mazurkiewicz Leon — z. II s. 24;
 May Marek — z. IV s. 54, 60, 62;
 Mączyński Zdzisław — z. I s. 71;
 Meisner — z. III s. 9, 10;
 Mengel Majer — z. II s. 28;
 Merzbach — z. II s. 54;
 Messinger Samuel — z. III s. 21;
 Mickiewicz Adam — z. I s. 55, 76, z. II s. 18, z. III s. 4, z. IV s. 10, 36;
Migrała Leszek — z. I s. 23, z. IV s. 52, 54, 62, 68, 72;
 Mika Stanisław — z. IV s. 31;
 Mikołaj św. — z. I s. 57;
 Miłkowski L. — z. II s. 55;
 Miłkowski Z. — z. II s. 55;
 Mizianty Emil — z. II s. 78;
 Mizianty Henryk — z. II s. 78;
 Mizianty (Wiśniewska) Stefania — z. II s. 78;

- Mojecki Przeclaw — z. II s. 4;
 Mommsen Theodor — z. II s. 51;
 Monsig Klemens — z. II s. 29;
 Mońko Józef — z. IV s. 66;
 Morawski Jan — z. IV s. 72;
 Morawski Szczęsny — z. IV s. 3, 12;
 Mordarscy (rodzina) — z. III s. 52;
 Mordawska (Deszkowska) Adela — z. III s. 48;
 Mordarska-Łagan Kazimiera — z. III s. 52;
 Mordarski Franciszek — z. III s. 48;
 Mordarski Mieczysław — z. III s. 48, 51, 52;
 Morsztyn Ludwik Hieronim — z. II s. 59;
 Moszycka Maria — z. II s. 78;
 Moszycki Karol — z. II s. 78;
 Moszycki Paweł — z. II s. 78;
 Moś M. — z. III s. 48;
 Mościcki Ignacy — z. IV s. 40;
 Motylewicz Grzegorz — z. II s. 29;
 Mroczkiewicz — z. II s. 35;
 Mroziński — z. II s. 35;
 Mroziński J. — z. II s. 55;
 Mrzygłód Kazimierz — z. II s. 79;
 Mrzygłód Mikołaj — z. II s. 79;
 Mrzygłód Weronika — z. II s. 79;
 Mściwujewska Wanda — z. II s. 32;
 Mściwujewski Seweryn — z. II s. 31, 41;
 Mucha Józef — z. III s. 5;
 Muczkowski A. — z. II s. 56;
 Muhr Othmar — z. I s. 68;
 Mundt T. — z. II s. 58;
 Musiałkowska Ida — z. II s. 13;
 Muskata Jan — z. IV s. 3–8;
 Müller — z. IV s. 44;
 Müller Róża — z. II s. 10;
 Myszkowski — z. II s. 56;

 Nadosy — z. I s. 68;
 Nagy G. — z. I s. 79, z. III s. 6, 7;
 Napoleon I — z. II s. 58;
 Naruszewicz Adam — z. II s. 51, 53, 59;
 Neugebauer-Norwid Mieczysław — z. III s. 10;

 Neuman Markus — z. III s. 10;
 Newton Issac — z. I s. 68;
 Niemcewicz Julian Ursyn — z. II s. 59;
 Niemczyk Andrzej — z. II s. 13;
 Niemczyk-Kwiatkowska Anna — z. II s. 13;
 Nikburowicz — z. I s. 48;
 Nitka Edward — z. IV s. 18, 19, 20, 21, 23, 27, 28, 29, 31, 32;
 Nowak Jan — z. II s. 30;
 Nowak Janusz — z. IV s. 56;
 Nowakowski Stanisław — z. IV s. 36, 37, 39, 41, 46, 48;

 Oczapowski J. — z. II s. 58;
 Odziomek Jacek — z. II s. 12;
 Oddziomek Stanisław — z. II s. 12;
 Offner Chiel — z. III s. 22;
 Ogórek Leszek — z. III s. 22;
 Olchawa Michał — z. IV s. 15, 16;
 Oleksy Katarzyna — z. IV s. 20;
 Oleksy Wiktor — z. II s. 21, z. IV s. 38;
 Oleksy Władysław — z. IV s. 21;
 Oleksy Wojciech — z. IV s. 28, 31;
 Oleksy Zofia — z. IV s. 16, 17;
 Oleś Zofia — z. IV s. 46, 47;
 Oleśnicki Zbigniew — z. IV s. 8;
 Olszaniecka Maria — z. I s. 43, 51, 52;
 Olexowicz Marcin — z. I s. 48, 50;
 Orczykowski Dominik — z. IV s. 53, 57, 61, 66;
 Oskar — z. I s. 47–49, 51, 53–55;
 Ostrowski Bolesław — z. III s. 27;
 Owidiusz — z. II s. 59;

 Pach — z. IV s. 20;
 Pająk Jerzy — z. IV s. 66;
 Palka Franciszek — z. IV s. 22;
 Pańczak Antoni — z. II s. 28;
 Paprocki Bartosz — z. III s. 17;
 Parnes (Tarnes) Gitla — z. III s. 22;
 Parnes (Tarnes) Mendel — z. II s. 22;
 Pasek Jan Chryzostom — z. II s. 59;
 Paschek Franciszek — z. I s. 18, 19;
 Paschek Franciszek II — z. I s. 19, 20;

- Paschek Franciszek III — z. I s. 19, 22;
 Paschek Marietta (Maria) — z. I s. 19–22;
- Paschkowie (rodzina) — z. I s. 23;
- Pauli Ignacy — z. III s. 15;
- Pauli Mateusz — z. III s. 15;
- Pauli Żegota — z. II s. 6, z. III s. 15–17;
- Paweł z Przemankowa — z. IV s. 4;
- Pawlikowski Mieczysław — z. I s. 41, 45;
- Pawlikowski Zbigniew — z. IV s. 62;
- Pelzel T. — z. II s. 57;
- Pękalska P. — z. II s. 60;
- Piast — z. I s. 23;
- Piekosiński Franciszek — z. II s. 56;
- Piekosiński J. — z. II s. 51;
- Pieniążek Aleksander — z. II s. 23;
- Pieniążek Czesław — z. II s. 23;
- Pieracka — z. III s. 27;
- Pieracki Bronisław — z. III s. 24–28, z. IV s. ;
- Pieracki Stanisław — z. III s. 24;
- Pieracki Zygmunt — z. III s. 24;
- Pierog Jan — z. II s. 27;
- Pierog Józef — z. II s. 29;
- Pietrączkiewicz Adam — z. III s. 6;
- Pijanowski Marcin — z. I s. 52;
- Pilat — z. I s. 41;
- Piłsudski Józef — z. I s. 62, 63, 81, 82, z. II s. 10, 20, 35, 36, z. III s. 3–7, 9, 10, 12, 13, 26, z. IV s. 12, 38, 40, 58, 61, 67;
- Piotr (apostof) — z. IV s. 30;
- Piotrowski Krzysztof — z. IV s. 62;
- Pisz Roman — z. IV s. 36, 38;
- Piwko Mieczysław — z. IV s. 31;
- Pizto Lesław — z. IV s. 55, 56;
- Plath Sylwia — z. III s. 29;
- Platner Chaim — z. III s. 22;
- Platon — z. II s. 60;
- Plechta Józef** — z. II s. 22;
- Pol Wincenty — z. II s. 80, 82;
- Polak — z. II s. 54;
- Polarska Agnieszka — z. IV s. 57;
- Poniatowski Stanisław August — z. II s. 54, 59;
- Popławski — z. III s. 27;
- Potocki Adam — z. III s. 16;
- Prażmowski–Belina Władysław — z. III s. 7, 9, 11;
- Prochaska A. — z. II s. 54, 56;
- Prystor Aleksander — z. III s. 26;
- Purchłowa Jadwiga — z. III s. 40;
- Puszycki — z. II s. 24;
- Pütter J. — z. II s. 58;
- Rabczakowa Maria — z. II s. 20;
- Rabczakowie — z. II s. 21;
- Racięski Józef — z. II s. 23;
- Racine Jean Baptiste — z. II s. 59;
- Raczyński — z. I s. 45;
- Raczyński Edward — z. II s. 57;
- Radziwiłłowie (rodzina) — z. III s. 28;
- Raff Klara — z. III s. 21;
- Ramult — z. II s. 23;
- Ramułto Janusz — z. III s. 21;
- Rączka Antoni — z. IV s. 64;
- Rąpalski Adam — z. IV s. 55, 56, 57, 62;
- Reguła Romuald — z. IV s. 41;
- Reich Chaskel — z. II s. 28;
- Reich Eliasz — z. II s. 28;
- Reinfuss Roman — z. II s. 80, 82;
- Rej Mikołaj — z. II s. 59;
- Reldziński — z. III s. 27;
- Remi Zenon — z. I s. 60;
- Remiowie (rodzina) — z. IV s. 42;
- Rettich — z. III s. 9;
- Rhulier K. — z. II s. 54;
- Rogoziewicz Zenon — z. IV s. 20;
- Rola J. — z. III s. 28;
- Romanowscy (rodzina) — z. I s. 45;
- Romanowski Mieczysław — z. I s. 39–47, 49, 50, 52, 55, 56;
- Rosiek Maria — z. IV s. 17;
- Ross–Rosiński Stanisław — z. IV s. 70;
- Rottenberg Leib — z. III s. 22;
- Rowecki Stefan — z. I s. 72–74, 76, 77;
- Rudnicki Jan — z. II s. 24;
- Ruhrer — z. I s. 21;
- Rutkowski Stanisław — z. IV s. 53, 61;
- Ruzski N. — z. III s. 10;

- Rygiehaupt — z. III s. 20;
 Rysiówna Zofia — z. IV s. 50, 70;
 Ryś Zbigniew — z. IV s. 70, 71;
- Sackiewicz–Steckiewicz — z. IV s. 55;
 Sadebeck A. — z. II s. 55;
 Salvandy N. — z. II s. 54;
 Sanguszkowie (rodzina) — z. III s. 34;
 Sapięha Adam — z. I s. 42;
 Sas Kazimierz — z. IV s. 57;
 Sasala Józef — z. II s. 28;
 Scheinberg Mendel — z. III s. 22;
 Scher Izaak — z. III s. 22;
 Schmidt Fryderyk — z. IV s. 44;
 Schuldenfrei Dawid — z. III s. 21;
 Schwerr — z. III s. 7;
 Schwalbe — z. II s. 23;
 Segur G. — z. II s. 58;
 Sekuła Bogdan — z. IV s. 52, 54–57,
 60–62, 65, 66;
 Semen (Przetak) — z. I s. 35;
 Serafin Jakub — z. II s. 24;
 Serwiński — z. II s. 33;
 Seweryn Tadeusz — z. IV s. 61;
 Sichrawa Franciszek — z. IV s. 34;
 Sichrawa Halina — z. IV s. 46, 48;
 Sichrawa Kazimierz — z. IV s. 40, 45,
 50;
 Sichrawa Mieczysław — z. IV s. 39;
 Sichrawa Roman — z. IV s. 33–51;
 Sichrawa (Bilińska) Stefania Romana —
 z. IV s. 34, 50;
 Sichrawowie (rodzina) — z. IV s. 34–51;
 Siek Jan — z. IV s. 62;
 Siemowit — z. I s. 23;
 Sienkiewicz Henryk — z. I s. 56, z IV s. ;
 Sienkiewicz Karol — z. II s. 55;
 Sierakowski W. — z. II s. 54;
 Sikorska Wiktoria — z. II s. 27;
 Sikorski Antoni — z. I s. 76;
 Sikorski Władysław — z. III s. 37–39;
 Skarga Piotr — z. I s. 52;
 Skąpski Antoni — z. II s. 24;
 Skotnicki–Grot — z. III s. 12;
 Skrzyńscy (rodzina) — z. III s. 34;
- Sław–Zwierzyński — z. III s. 9;
 Słowacki Juliusz — z. III s. 51;
 Słowikowski Jan — z. IV s. 70, 71;
 Smith Charles — z. IV s. 58;
 Smolka Franciszek — z. I s. 42;
 Sobieski Jan — z. II s. 54, 56;
 Sofokles — z. II s. 59;
 Sokołowski A. — z. II s. 55;
 Sokrates — z. II s. 51;
 Solek — z. III s. 9, 11;
 Solka Wincenty — z. II s. 6;
 Sotowjew S. — z. II s. 55;
 Sowiński Jerzy — z. II s. 12;
 Sowiński Mieczysław — z. II s. 12;
 Spasowicz W. — z. II s. 54;
 Spiechowicz–Boruta Mieczysław — z. IV
 s. 53, 57, 58, 59;
 Spinoza Boruch — z. II s. 60;
 Stachiewicz Wacław — z. I s. 77;
 Stadnicki K. — z. II s. 54;
 Stalin Józef — z. III s. 38;
 Stanek Antoni — z. III s. 21, 22;
 Stanisław (franciszkanin) — z. II s. 37;
 Stanisław św. — z. II s. 3;
Staniszewski Andrzej — z. II s. 26;
 Staniszewski Józef — z. IV s. 14;
 Steckiewicz Wacław — z. III s. 9;
 Stein Edyta — z. IV s. 27;
 Steinhaus Hugo — z. III s. 21, 22;
 Stefaniszyn Janina — z. IV s. 44, 46, 47,
 48, 49;
 Stefaniszyn Józefa — z. IV s. 44, 46, 47,
 48, 49;
 Sther — z. II s. 23, 25;
 Stobnicki Henryk — z. II s. 22;
 Stokowski Aleksander — z. II s. 24;
 Strabon — z. II s. 51;
 Straśny — z. III s. 48;
 Strykowski Maciej — z. II s. 53;
 Strzelecki Leon — z. I s. 73;
 Studziński Franciszek — z. IV s. 57;
 Stupnicki Konstanty — z. I s. 41;
Styczyńska Irena — z. I s. 57, z. II s. 3,
 z. III s. 15, 28;
 Styczyński Władysław — z. I s. 61;

- Sus Piotr — z. IV s. 52;
 Suszyńska Barbara — z. IV s. 61;
 Suszycki Jędrzej — z. I s. 51, 52;
 Sygański Jan — z. I s. 46;
 Szafarzyk J. — z. II s. 53;
 Szafarzyk P. J. — z. II s. 80;
 Szafarski — z. IV s. 17;
 Szajnocha Karol — z. II s. 53;
 Szczebak Władysław — z. IV s. 20;
 Szczecina Wojciech — z. IV s. 31;
 Szegedi J. — z. II s. 59;
 Szekspir Wiliam — z. II s. 59;
 Szembalski Franciszek — z. II s. 24;
 Szkaradek Andrzej — z. IV s. 66;
 Szkaradek Roman — z. IV s. 41;
 Szlichting Wespazjan — z. I s. 50;
 Szocki J. — z. II s. 47;
 Sztajn (Stein) — z. I s. 50;
 Szujaska Jadwiga — z. II s. 50;
 Szujaska Maria — z. II s. 50;
 Szujski Józef — z. I s. 41, z. II s. 45–47,
 49–60, 62, 63;
 Szujski Władysław — z. II s. 45, 46, 50,
 62;
 Szumański Teofil — z. II s. 25;
 Szwaynic J. — z. II s. 51;
 Szymonek — z. III s. 27;
 Szymonowicz Szymon — z. II s. 59;
- Ścibor–Rylski Edward — z. II s. 24;
 Ściegienny Piotr — z. II s. 24;
Ślęzak Jarosław — z. III s. 29;
 Śliwa Michał — z. IV s. 68, 70;
 Śmigły–Rydz Edward — z. III s. 7, z. IV
 s. 40;
 Światłowicz — z. I s. 48, 49;
 Świdzki Antoni — z. II s. 24, 25;
 Świdziński Konstanty — z. II s. 56;
Święs Bogusława — z. I s. 18;
 Świnka Jakub — z. IV s. 4;
- Tacyt — z. II s. 51;
 Tarnowski Jan — z. I s. 40;
 Teller Mojżesz — z. III s. 22;
 Tenbo Kori — z. IV s. 25, 26;
- Tepa F.** — z. I s. 44;
 Terentiusz Afri — z. II s. 59;
 Thierry A. — z. II s. 58;
 Thiers Adolf — z. II s. 58;
 Thun und Hohenstein Leonard — z. I
 s. 68;
 Tlauka (Jurczak) Franciszka — z. II s. 23,
 24;
 Tomela Jan — z. IV s. 17;
 Töppen M. — z. II s. 57;
 Traczewski Piotr — z. II s. 23, 24;
 Trela — z. I s. 48;
 Trzaska–Durski Karol — z. III s. 6;
 Trześniowski–Tatar — z. III s. 12;
 Tuleja Krzysztof — z. IV s. 57, 60, 61,
 63, 64;
 Typrowicz — z. IV s. 41;
 Tyran Jan — z. III s. 35;
- Udziela Seweryn — z. II s. 82;
 Ujejski Kornel — z. I s. 41, 42;
 Unger Lazar — z. III s. 22;
 Urszula św. — z. I s. 57;
 Uzdorfer Syma — z. III s. 22;
- Wacław II — z. IV s. 4, 8;
 Wacław III — z. IV s. 4;
 Wagner — z. II s. 36;
 Walenty św. — z. I s. 58, z. III s. 53–55;
 Walezy Henryk — z. II s. 54, 56;
 Wall Wingor — z. III s. 22;
 Wapowski Bernard — z. II s. 54, 56;
Wasiak Andrzej — z. I s. 78, z. III s. 41;
 Wasiewicz Antoni — z. II s. 28;
 Wasilewscy (rodzina) — z. I s. 41;
 Wasserlauf (rodzina) — z. III s. 22;
 Wawrzyniec św. — z. I s. 57;
 Wąsowiczowie (bracia) — z. s. 47, 49,
 51, 52;
Wcześny Wiesław — z. II s. 45;
 Weimer Daniel — z. IV s. 52, 54;
 Weiss — z. III s. 12;
 Weiss Samuel — z. II s. 28;
 Węgierski W. — z. II s. 60;
 Węgrzynowicz Leopold — z. I s. 10, 11;

- Widział Jerzy — z. II s.14;
 Wielogłowski Jan — z. I s. 50;
 Wiesiołowski Franciszek — z. II s. 21,
 24;
 Wierzeba Helena — z. II s. 13;
 Wierzbowicz Andrzej — z. IV s. 54, 62;
 Więckowski Erwin — z. III s. 27;
 Wilczyńska (Solakowa) Zofia — z. II s. 31;
 Wilczyński — z. II s. 31;
 Wilczyński Józef Konstanty — z. I s. 76;
 Wildowa — z. I s. 41;
 Wiliński Stanisław — z. II s. 23;
 Wiktor Adam — z. IV s. 57, 59, 66;
 Witwicki Kwiryn — z. II s. 28;
 Władysław (królewicz) — z. II s. 3;
 Władysław Łokietek — z. IV s. 4, 5, 8;
 Wnęk Antoni — z. I s. 39;
 Wojciechowska Zofia — z. III s. 15;
 Wojtyga Józef — z. IV s. 37, 42, 43;
 Wroński Antoni — z. II s. 21, z. III s. 48,
 50;
Wroński Szymon Józef — z. I s. 62, z. III
 s. 53;
 Wysocki Józef — z. III s. 4;
 Wyszyński Stefan — z. IV s. 65;
 Vaudoucourt W. — z. II s. 55;
 Volkman Jakub — z. III s. 22;
 Zalewski Józefat — z. II s. 5;
 Zamoyski Jan — z. II s. 54;
 Zastawniak Stanisław — z. IV s. 57;
 Zdzieński Wincenty — z. II s. 23;
 Zelek Jan — z. IV s. 17;
 Zemanek — z. II s. 31;
 Zieliński Apolinary — z. II s. 23, 24;
 Zieliński Paweł — z. II s. 23;
 Zieliński Ryszard — z. IV s. 53;
 Zieliński Wiktor — z. II s. 23;
 Zieliński Zygmunt — z. III s. 6;
 Ziemiałkowski Florian — z. I s. 42;
 Zofia św. — z. I s. 57, z. III s. 19;
 Zommer Józef — z. IV s. 61;
 Zulauf Juliusz — z. III s. 27;
 Żak Franciszek — z. IV s. 70;
 Żakowski Wiesław — z. IV s. 57;
 Żeleński Władysław — z. III s. 24;
 Życiński Józef — z. IV s. 20;
 Żymierski Michał — z. I s. 74, 76
 (w tekście błędnie Żymirski
 Artur).

W wykazie nie uwzględniono postaci fikcyjnych oraz osób występujących jedynie pod pseudonimami.

Skróty występujące w tekście:

z. — zeszyt,

s.— strona,

zob. — zobacz,

cyfry rzymskie — kolejny numer Almanachu,

wytłuszczenia — nazwiska autorów tekstów, zdjęć bądź rysunków.

SPIS TREŚCI

Frank Kmietowicz LEGENDA O KRÓLU MUSKACIE	3
Maria Kowalska SYLWETKI Z REGIONU LIMANOWSKIEGO	10
Ks. Roman Frączek POŚWIĘCENIE I OTWARCIE MUZEUM PARAFIALNEGO SZTUKI LUDOWEJ IM. KSIĘDZA KANONIKA EDWARDA NITKI W PASZYŃNIE	18
Józef Bieniek LORD ZNAD DUNAJCA	34
Jerzy Giza KUSTRONIOWCY	52
LISTY, OPINIE, POLEMIKI	68
Opracowanie: Leszek Migrała INDEKS NAZWISK — ROK 1995	72

W najbliższym numerze między innymi:

■ **Ogniwiec na śledztwie i w więzieniu**

■ **O ks. Leopoldzie Kmietowiczu**
